

 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

*Światowe Życie*<sup>®</sup>



Emma  
**DARCY**

*Weekend w tropikach*

**Emma Darcy**

# **Weekend w tropikach**

*Tłumaczenie:  
Janusz Maćczak*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ukochana zmarła córka pochowana w niewłaściwej kwaterze.

Mężczyzna rozkopujący grób.

Pies, który dostał amoku na cmentarzu i poobtłukiwał głowy aniołków.

Co za początek poniedziałku, pomyślała, jadąc na cmentarz Greenlands, Lucy Flippence, której zlecono opanowanie tych sytuacji. I to właśnie dziś, w trzydzieste urodziny jej siostry, kiedy przydałoby się trochę luzu. Miło będzie zaprosić Ellie na lunch, zwłaszcza że Lucy bardzo chciała zobaczyć ją w nowych, barwnych ciuchach i z nową fryzurą.

Ellie przyda się ta odmiana. Przez ostatnie dwa lata ubierała się w czernie, szarości i ciemne brązy i tak bardzo pochłaniała ją praca osobistej asystentki Michaela Finna, że nie miała czasu na prywatne życie i nie zwracała uwagi na mężczyzn.

Lucy od niedawna lepiej pojmowała ten brak zainteresowania mężczyznami – a dokładnie odkąd okropny incydent w irlandzkim pubie w Port Douglas zepsuł jej weekend spędzany z przyjaciółmi. Poznany facet wydawał się początkowo obiecującym księciem z bajki, lecz okazał się wstrętnym typem. Lucy skłonna była sądzić, że ze wszystkich mężczyzn prędzej czy później wyłazi bydlę. W wieku dwudziestu ośmiu lat nie spotkała jeszcze takiego, którego czar szybko by nie zbladł.

Mimo to nie zamierzała przestać umawiać się z facetami na randki. Uwielbiała związany z tym dreszczyk podniecenia i poczucie, że jest kochana, choćby tylko przez chwilę. To było warte późniejszego nieuchronnego rozczarowania. Pragnęła doświadczać w życiu wszystkiego, co przyjemne. Tak radziła jej matka, która wyszła za obrzydliwego człowieka, ponieważ zaszła z nim w ciążę i urodziła Ellie.

„Nigdy nie popełnij takiego błędu, Lucy – mawiała. – Bądź ostrożna”.

I Lucy była ostrożna. Nieustannie.

Zwłaszcza że nie chciała mieć dzieci. Niewątpliwie odziedziczyłyby po niej dysleksję i miałyby w szkole takie same kłopoty, jak niegdyś ona. A jej problemy bynajmniej nie ustały po zakończeniu edukacji. Owo nieuleczalne upośledzenie zamykało wiele życiowych dróg dostępnych dla innych ludzi.

Wzdragała się na myśl o narażeniu niewinnej istotki na takie cierpienia. Nie zamierzała ryzykować – co oznaczało, że zapewne nigdy nie wyjdzie za mąż. Jaki miałyby to sens, skoro nie mogłaby założyć rodziny?

Zawsze jednak pozostawała nadzieja, że pozna wspaniałego mężczyznę, któremu nie zależy na posiadaniu dzieci albo także obciążonego jakąś wadą genetyczną. Kogoś, kogo zadowoli szczęśliwe życie małżeńskie we dwoje. Nie wykluczała takiej możliwości. To pozwalało jej zachować optymizm i energię.

Ujrzała teraz cmentarz Greenlands leżący na przedmieściach Cairns. Tonął w zieleni, jak wszystko w tym położonym na północy Australii tropikalnym stanie Queensland - zwłaszcza teraz, w sierpniu, po porze deszczowej, a przed dokuczliwymi letnimi upałami. Lucy cieszyło, że może napawać się blaskiem słońca, zamiast tkwić za biurkiem.

Wjechała furgonetką na parking i zobaczyła obok jednego z grobów starszego mężczyznę z łopata. Nie sprawiał wrażenia niebezpiecznego, toteż bez wahania zdecydowała się do niego podejść. Zresztą jej wygląd i ubiór zawsze rozbrajały ludzi.

Uwielbiała nosić ekstrawaganckie stroje kupowane na niedzielnych jarmarkach w Port Douglas. Teraz miała na sobie haftowaną minispódniczkę z brązowym skórzanym paskiem, luźną bluzkę i sandały z rzemykami krzyżującymi się na łydkach. Do tego ubioru świetnie pasowały drewniane korale i bransoletki. Wysoko upięte jasne włosy odsłaniały długie drewniane kolczyki. Nie wyglądała na urzędniczkę i dlatego budziła w ludziach zaufanie.

Starszy mężczyzna spostrzegł ją i przestał kopać. Wsparł się na stylisku łopaty i zmierzył wzrokiem nadchodzącą Lucy. Zobaczyła stojące obok niego dwie wielkie plastikowe torby z ziemią ogrodową, a za nimi wierzchołek różanego krzewu.

- Dziewuszko, jesteś miłym widokiem dla znużonych starych oczu - powitał ją z lekkim uśmiechem. - Odwiedzasz zmarłą bliską osobę?

- Tak, ilekroć tu bywam, zawsze zaglądam na grób matki - odpowiedziała również z uśmiechem.

Mężczyzna miał pobrużdżoną twarz osiemdziesięciolatka, ale zachował sprężystą sylwetkę, zapewne dzięki aktywnemu trybowi życia.

- Matki? Musiała umrzeć młodo - zauważył.

Lucy przytaknęła.

- Miała zaledwie trzydzieści osiem lat.

- Na co umarła?

- Na raka.

- Ach, to ciężka śmierć. - Smutno potrząsnął głową. - Chyba powinienem być wdzięczny, że moja żona odeszła szybko. Zawał. Dożyła siedemdziesięciu pięciu

lat, niemal do naszego diamentowego wesela.

- Musieliście być szczęśliwym małżeństwem - skomentowała Lucy.

Zastanawiała się, czy to prawda. Zaobserwowała, że niektóre pary trzymają się razem tylko z przyzwyczajenia.

- Moja Gracie była cudowną kobietą - powiedział starzec z miłością i tęsknotą w głosie. - Byliśmy dla siebie stworzeni. Tak bardzo mi jej brak...

W oczach stanęły mu łzy.

- Przykro mi - rzekła łagodnie Lucy. Odczekała chwilę i spytała: - Sadzi pan te róże dla niej?

- Tak. Gracie kochała róże. Te przyniosłem z naszego ogrodu. Uwielbiała ich zapach.

- No cóż, panie... - Lucy urwała i pytająco uniosła brwi.

- Nazywam się Ian Robson.

- A ja Lucy Flippence. Pracuję w administracji cmentarza - oznajmiła. - Ktoś powiadomił nas, że rozkopuje pan grób, i przysłano mnie, żebym zbadała sytuację. Widzę jednak, że nie robi pan żadnej szkody.

- Tylko zasadzam krzak róży - wyjaśnił.

- Wiem. I nie mam nic przeciwko temu - uspokoiła go. - Ale potem posprząta pan i zabierze te puste torby, dobrze?

- Oczywiście. Zapewniam też, że będę dbał o te róże, podlewał je i przycinał, żeby kwitły pięknie dla mojej Gracie.

Lucy posłała mu serdeczny uśmiech.

- Nie wątpię, panie Robson. Miło było pana poznać. A teraz odwiedzę grób mojej matki.

- Życzę pani wszystkiego dobrego - rzekł na pożegnanie.

- Nawzajem.

Odchodząc, Lucy pomyślała, że Ian Robson z pewnością był wspaniałym mężem dla swojej Gracie. Tego rodzaju oddanie świadczy o prawdziwej, wiecznej miłości. Wprawdzie rzadko spotyka się takie głębokie uczucie, ale pocieszające, że jednak czasem się zdarza. Może przydarzy się także jej, jeśli będzie miała mnóstwo szczęścia.

Przystanąła przy grobie matki, westchnęła ciężko i odczytała napis na nagrobku ułożony przez Ellie:

*Veronica Anne Flippence, ukochana matka Elizabeth i Lucy*

Nie „ukochana żona George’a”, gdyż to byłoby wielkie kłamstwo. Ich ojciec opuścił rodzinę, gdy tylko u matki wykryto nieuleczalnego raka. Zresztą i tak nie na wiele by się przydał. Wcześniej, ilekroć przyjeżdżał do domu na urlop z kopalni w Mount Isa, upijał się i zachowywał grubiańsko. Lepiej, że pozostawił córkom opiekę nad chorą matką, chociaż dowiódł tym, że jest ostatnim łajdakiem.

Ellie odkryła, że wiódł podwójne życie – w Mount Isa miał inną kobietę. To dopełniło miary jego występków i oszustw. Lucy była rada, że wyniósł się na dobre. Wciąż go nienawidziła.

– Dzisiaj są urodziny Ellie, mamó – powiedziała na głos. – Kupiłam jej piękną wzorzystą bluzkę i pasującą do niej zieloną spódnicę. Przestała o siebie dbać i chcę ją trochę rozruszać. Mówiłaś, żebyśmy się zawsze troszczyły o siebie nawzajem, a Ellie ogromnie pomagała mi w moich kłopotach spowodowanych dysleksją. Chciałabym, żeby spotkała swojego księcia z bajki. Faceci zwracają uwagę na barwnie ubrane dziewczyny. Powinna dać sobie szansę, nie sądzisz?

Dziś rano Ellie oznajmiła jej przez telefon, że skróciła swe długie ciemnobrązowe włosy i ufarbowała je na rudo. Był to krok we właściwym kierunku, toteż Lucy przyjęła tę wiadomość z uśmiechem. Gdyby tylko jej siostra trochę się jeszcze rozluźniła, zaczęła okazywać więcej radości. Faceci to lubią i lgną do takich kobiet.

– Byłoby wspaniale, gdybyśmy obie poznały uroczych mężczyzn. Prawda, mamó? – Lucy znowu westchnęła, gdyż niezbyt w to wierzyła. – A teraz muszę już iść odszukać kilka odłupanych głów nagrobnych aniołków.

Dotarła na miejsce i przeraził ją rozmiar zastanych szkód. Ten pies musiał być wilczurem albo dogiem niemieckim. Niewątpliwie dostał szału. Podniosła z ziemi jedną głowę aniołka, ale zorientowała się, jak bardzo jest ciężka, i odłożyła ją z powrotem. Postanowiła podjechać bliżej furgonetką.

Załadowanie wszystkich odłupanych głów zajęło jej godzinę. Spojrzała na zegarek i zdecydowała, że zawiezie je do kamieniarza dopiero po lunchu. Jeśli nie dotrze do biura Ellie przed dwunastą, siostra może wyjść gdzieś sama. Lucy mogłaby wprowadzić do niej zadzwonić, ale wolała sprawić jej swą wizytą niespodziankę.

Znalezienie miejsca do zaparkowania w pobliżu siedziby Finn Franchises było niemożliwością. Lucy zostawiła samochód dwie przecznice wcześniej i resztę drogi przebyła biegiem. Zdyszana wpadła do gabinetu Ellie zaledwie kilka minut po dwunastej i uśmiechnęła się promiennie na widok nowego wyglądu siostry.

– Och, masz wspaniałą fryzurę! – wykrzyknęła z entuzjazmem, przysiadłszy na

skraju biurka. - Jest taka seksowna. I pasuje do stroju. Świetnie go wybrałam. Wyglądasz fantastycznie. Powiedz mi, czy równie fantastycznie się czujesz?

Ellie uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem.

- Cieszę się z tej zmiany - oświadczyła, po czym w sposób dla siebie typowy zmieniła temat, by nie mówić o sobie. - Jak ci minął weekend?

- Och, średnio - odrzekła Lucy i wymijająco machnęła ręką. Nie chciała opowiadać o nieprzyjemnym zajściu w irlandzkim pubie. - Ale miałam dziś okropny poranek.

Zacząła paplać o mężczyźnie rozkopującym grób i psie, który odłupał głowy aniołków. Spostrzegła jednak, że coś odwróciło uwagę siostry, która utkwiała wzrok gdzieś poza nią.

- Głowy aniołków? - rzekł z niedowierzaniem głęboki męski głos, którego brzmienie przyprawiło Lucy o zmysłowy dreszcz.

Odwróciła się szybko i ujrzała wysokiego, ciemnowłosego, przystojnego mężczyznę - istnego księcia z bajki!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Michael Finn zapomniał o wszystkim na widok tej olśniewająco pięknej dziewczyny siedzącej na skraju biurka. Najpierw rzuciły mu się w oczy jej długie piękne nogi, a potem upięte wysoko lśniące, jasne włosy. Miała na sobie białą spódniczkę sięgającą do połowy ud, luźną białą bluzkę i artystyczne kolczyki kołyszące się przy jej uroczej długiej szyi. Z twarzą zwróconą do Elizabeth opowiadała jej coś równie fascynującego, jak fascynujący był jej wygląd.

- Głowy aniołków? - powtórzył.

Zazwyczaj starannie oceniał kobiety, zanim zdecydował się nawiązać trwalszy związek - a i tak wkrótce rozczarowany zrywał każdy z nich. Jednak w tej dziewczynie było coś, co sprawiło, że bez namysłu zapragnął się do niej zbliżyć.

Odwróciła do niego głowę. Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie, a potem z seksownie uszmkowanych ust wyrwało się mimowolne westchnienie podziwu.

Michaela natychmiast ogarnęło erotyczne podniecenie, co nie zdarzało mu się nigdy przy pierwszym spotkaniu z jakąkolwiek kobietą - nawet gdy był jeszcze napalonym nastolatkiem. Obecnie, w wieku trzydziestu pięciu lat, stanowiło to dla niego całkiem nowe doświadczenie, które wprowadziło go w lekkie zakłopotanie, jako że szczylił się swym opanowaniem.

- Jesteś szefem Ellie? - zapytała dziewczyna.

- Tak - zdołał wyjąkać. - A ty?

- Lucy Flippence, jej siostra. Pracuję w administracji cmentarza Greenlands i dlatego mam często do czynienia z nagrobnymi aniołkami - wyjaśniła. Zeskoczyła z biurka, podeszła do Michaela i wyciągnęła do niego rękę. - Miło mi cię poznać.

- Mnie ciebie również - rzekł, uścisnął jej ciepłą dłoń i przeniknął go zmysłowy dreszcz.

Do pokoju wszedł jego brat Harry, umówiony z nim na biznesowe spotkanie. Michael miał nadzieję, że Lucy nie wywarła na nim równie wielkiego wrażenia. Nie chciałby walczyć z bratem o kobietę, lecz w tym przypadku gotów był to uczynić. Opanował go pierwotny instynkt posiadania. Rzucił bratu spojrzenie ostrzegające, by nie wkraczał na jego terytorium i nie próbował z nim rywalizować. Dotychczas zawsze wzajemnie respektowali swe zainteresowanie wybranymi kobietami, lecz Lucy niewątpliwie wzbudzała pożądanie w każdym mężczyźnie.



- To mój brat Harry - przedstawił go i wezbrała w nim satysfakcja, gdy Lucy, nie puszczając jego dłoni, drugą ręką skinęła tylko na powitanie i rzuciła dość obojętnie:

- Cześć, Harry.

- Jestem oczarowany tym spotkaniem - oświadczył brat.

Jego ton podrywacza najwyraźniej nie wywarł na niej wrażenia. Natychmiast znowu zwróciła spojrzenie na Michaela i powiedziała:

- Zapewne nie wiesz, że dziś są urodziny Ellie. Chciałabym w przerwie na lunch zaprosić ją do jakiegoś miłego lokalu. Nie masz nic przeciwko temu, że wróci trochę później?

Ach, tak! - pomyślał radośnie Michael. Pragnął skorzystać z okazji, by lepiej poznać tę zachwycającą dziewczynę.

- Właściwie ja też wybieram się na lunch - oznajmił. - Do Mariners Bar.

Lucy rozbłysły oczy.

- To może pójdźmy tam razem i wspólnie uczcijmy urodziny Ellie - zaproponowała.

- Ja też się przyłączę - wtrącił Harry.

Michael uznał, że jest mu to w gruncie rzeczy na rękę. Brat będzie zabawiał Elizabeth, a on zajmie się Lucy.

- Co ty na to, Ellie? - zwróciła się do siostry. - W czwórkę będzie o wiele przyjemniej.

- W twoim towarzystwie niewątpliwie nie grozi nam kłopotliwa cisza - odparła Ellie z lekką nutą ironii.

- Zatem ustalone - rzekła ze śmiechem Lucy. - Idziemy na imprezę!

Lecz Michaela nie interesowała impreza. Skupiał uwagę wyłącznie na Lucy i pragnął ją mieć tylko dla siebie. Nie przyszło mu do głowy, że przespanie się z siostrą swojej osobistej asystentki to nie najlepszy pomysł. Myślał jedynie o tym, by dopiąć tego jak najszybciej.

Lucy nie mogła wprost uwierzyć swemu szczęściu. Spodobała się temu księciu z bajki i chciał spędzić z nią czas. A w dodatku jest nie tylko szalenie przystojnym mężczyzną, lecz także miliarderem. Ellie opowiadała jej wcześniej o tym bajecznie bogatym właścicielu firmy Finn Franchises, lecz nigdy nie wspomniała, że jest również taki seksowny.

Zastanowiła się, dlaczego właściwie nie pociągał Ellie. Czy jest strasznie wymagającym, władczym szefem? Lucy nie przepadała za despotycznymi

mężczyznami. Zanim zdecyduje się nawiązać romans z Michaeliem Finnem, musi się dowiedzieć, dlaczego nie wzbudził zainteresowania w jej siostrze.

Chwilowo jednak cieszyła się pięknym dniem. Wyszli z budynku i ruszyli chodnikiem parami – ona z Michaeliem przodem, a Ellie i Harry za nimi.

Michael rzucił jej uroczy uśmiech.

– Opowiedz mi o sobie – zagadnął. – Jak to się stało, że pracujesz w administracji komentarza? Z twoją urodą powinnaś być raczej modelką.

Lucy była oczarowana zainteresowaniem Michaela – nawet jeśli było tylko przelotne. Opowiedziała mu o swoich doświadczeniach jako modelki – o zaletach i wadach tej pracy – i o tym, że później była przewodniczką wycieczek. Kiedy przeszła do relacji o okresie pracy w studiu tanecznym, zapytała:

– Czy lubisz tańczyć?

– Kiedy Harry i ja byliśmy dziećmi, matka nakłoniła nas do uczęszczania na lekcje tańca – odpowiedział z uśmiechem. – Twierdziła, że to niezbędna umiejętność towarzyska. Z początku narzekaliśmy, że przez jakieś dziewczynskie tańce mamy mniej czasu na sport, ale w końcu nam się to spodobało. Odkryłem, że taniec dostarcza takiej samej adrenaliny jak uprawianie sportu.

– To dowód, że matka wie lepiej – zauważyła Lucy.

– Ona zawsze miała rację – rzekł ze smutkiem Michael.

Widząc zmianę jego nastroju, Lucy spytała łagodnie:

– Czy to znaczy, że twoja matka nie żyje?

– Rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. Nie pamiętasz jej? Pisały o tym wszystkie gazety.

– Niestety nie – odparła, nie zamierzając się przyznać, że dysleksja utrudnia jej czytanie prasy.

– To się wydarzyło niemal dekadę temu. Może byłaś za młoda, żeby zwrócić na to uwagę. Ile masz lat?

– Dwadzieścia osiem. Przed ponad dziesięcioma laty moja matka umarła na raka i przez pewien czas nie obchodziło mnie nic innego.

– Rozumiem – rzekł współczująco.

– Nie mam też ojca – wyznała. – Porzucił nas jeszcze przed śmiercią mamy. Teraz zostaliśmy tylko Ellie i ja.

– Mieszkacie razem?

– Tak. Ellie to cudowna siostra – powiedziała.

W tej samej chwili usłyszała za sobą pełen rozdrażnienia głos swej cudownej siostry:

- To dlatego, że jesteś taki irytujący!

Zaskoczona Lucy obejrzała się szybko. Pragnęła, by nic nie zepsuło tego dnia. Michael też się odwrócił. Ellie przewróciła oczami, prychnęła ze złością i wyjaśniła:

- Nic się nie stało. Po prostu Harry zachowuje się jak zwykle.

Lucy poczuła wyrzuty sumienia. Czyżby nieumyślnie skazała Ellie w jej urodziny na towarzystwo nielubianego mężczyzny? Była tak zauroczona Michaeliem, że nie spytała siostry, czy pomysł lunchu we czworo naprawdę jej odpowiada.

- Harry, bądź miły dla Elizabeth - rzucił kpiącym tonem Michael. - To jej urodziny.

- Jestem dla niej miły - zaprotestował brat.

Lucy wiedziała jednak, że Ellie nie wpada w złość bez powodu. Przyjrzała się Harry'emu. Opalony i muskularny brunet sprawiał wrażenie bardzo męskiego. Miał na sobie biały podkoszulek i szorty. Emanował pewnością siebie, którą kobiety uwielbiają - jednak u Ellie nie miałyby żadnych szans, gdyby uznała go za playboya.

- Postaraj się bardziej - poradził mu Michael.

Przestał się zajmować tamtymi dwojgiem i delikatnie ujął Lucy za łokieć. Lecz jej niepokój nie rozwiął się tak łatwo.

- Czy Ellie nie lubi twojego brata? - spytała.

- Chyba nie w tym rzecz - odrzekł Michael. - Wszyscy go lubią, bo ma wrodzony wdzięk. Ale jego próby flirtowania irytują Elizabeth.

Są flirty i flirty, pomyślała Lucy. Niektóre potrafią być naprawdę wstrętne.

- Nie przejmuj się - ciągnął Michael. - Teraz, kiedy go ostrzegłem, będzie się zachowywał grzecznie.

Jednak Lucy nadal dręczyło poczucie winy z powodu niezręcznej sytuacji, w jaką mimowolnie wpakowała siostrę. Miała nadzieję, że zdoła pomówić z Ellie na osobności w barze koktajlowym, zanim wszyscy czworo wejdą do sali restauracyjnej. Tymczasem jednak zamierzała się nacieszyć towarzystwem Michaela.

- Skończyliśmy rozmowę o tobie na studiu tanecznym - przypomniał jej z błyskiem zaciekawionego rozbawienia w szarych oczach. - Praca modelki, przewodniczki wycieczek, nauczycielki tańca... W jaki sposób doprowadziło cię to do posady w administracji cementarza?

- Och, po drodze zajmowałam się jeszcze mnóstwem innych rzeczy - odrzekła

beztrosko. – Za pieniądze zarobione w studiu tańca ukończyłam kurs kosmetyczki. Dzięki niemu podjęłam pracę w salonie kosmetycznym wielkiego magazynu, a później kolejno w dwóch kurortach wypoczynkowych. – Obrzuciła Michaela spojrzeniem błyszczących oczu. – Gdybyś kiedykolwiek potrzebował, potrafię robić wspaniałe masaże stóp i pedikiur.

– Masz wiele talentów – powiedział z uroczym śmiechem, który przyprawił ją o mocniejsze bicie serca.

Proszę, niech jego brat nie okaże się draniem, błagała w duchu. To całkiem zepsułoby ten obiecujący lunch.

Michael dalej wypytywał o życie Lucy, co wydało jej się czarujące. Większość facetów gada tylko o sobie. Miała wrażenie, że nigdy nie spotkała równie uroczego mężczyzny. Bez względu na to, czy ta znajomość potrwa długo, Lucy pragnęła się nią nacieszyć.

Oczywiście Michael Finn wcale by się nią nie zainteresował, gdyby znał prawdę. Nie zmieniała tak często pracy z chęci szukania nowych, odmiennych wyzwań. Najczęściej powodem były nieuniknione problemy wynikające z jej dysleksji. Była skazana na to upośledzenie, lecz starała się nim nie przejmować i zachować optymistyczne nastawienie do życia.

W tej chwili pragnęła miło spędzić czas z Michaeliem, chociaż wciąż się niepokoila, czy siostra bawi się równie dobrze. Chciała, aby Ellie była szczęśliwa w dniu urodzin. W życiu Lucy mężczyźni pojawiali się i znikali, natomiast siostra była jedyną osobą, na którą zawsze mogła liczyć.

Minęli klub jachtowy i podążyli alejką wiodącą do baru koktajlowego restauracji Mariners Bar. Nagle Harry zawołał:

– Hej, Mickey! Postawię dziewczynom drinki, a ty w tym czasie zajmij stolik.

Mickey? Lucy przewróciła oczami. To takie dziecinne. Może Harry jest po prostu przerośniętym chłopcem i właśnie jego głupia niedojrzałość tak irytuje Ellie.

– Dobrze – rzucił za siebie Michael, najwyraźniej nie przejmując się tym zdrobnieniem.

Tak czy owak, będzie miała chwilę czasu, by porozmawiać z siostrą. Michael wszedł szybkim krokiem do restauracji, a Harry usadowił je w jednej z łóżek koktajlbaru.

– Wydajecie się bardzo ze sobą zżyte – zauważył.

– Mogę zawsze liczyć na Ellie – potwierdziła Lucy. – Nie wiem, co bym bez niej poczęła. Zawsze była moją kotwicą.

– Kotwicą... – powtórzył z zadumą Harry. – W moim życiu brakuje właśnie chyba

czegoś takiego.

- Kotwica tylko ściągałaby cię w dół - wtrąciła sucho Ellie. - Czułbyś się z nią jak z kamieniem u szyi.

- Niektóre łańcuchy bywają miłe - rzekł Harry.

- Spróbuj złotych - odparowała Ellie.

Harry się roześmiał.

- Czy wy stale się tak ze sobą sprzeczcacie? - spytała ze zdziwieniem Lucy.

- Aż lecą iskry - potwierdził Harry.

Ellie rzuciła mu filuterne spojrzenie.

- Muszę przyznać, że jego towarzystwo działa na mnie ożywczo.

Lucy zaśmiała się i klasnęła w dłonie. Najwyraźniej tych dwoje tylko się ze sobą dobrodusznie przekomarza.

- Och, to cudownie! Wobec tego czeka nas miły lunch - powiedziała.

Widocznie jej siostra jedynie udaje irytację i obojętność wobec tego mężczyzny, który w gruncie rzeczy ją ekscytuje.

- Wybiorę dla was drinki - oświadczył Harry. - Elizabeth, dla ciebie margarita, a dla ciebie, Lucy, pina colada.

Lucy znowu klasnęła w dłonie.

- Świetny wybór, Harry. To mój ulubiony koktajl.

- Do usług - odrzekł, zasalutował żartobliwie i ruszył w kierunku baru.

Lucy pojęła, dlaczego Michael powiedział, że jego brat ma wrodzony wdzięk. Ten wdzięk pociąga Ellie, lecz zarazem budzi w niej nieufność. Siostra powinna pozbyć się tej obawy, rozluźnić się i beztrąsko cieszyć towarzystwem Harry'ego.

Pochyliła się do przodu, by przekazać Ellie tę radę.

- On jest właśnie tym, kogo potrzebujesz. Taki pełen radości. Od zbyt dawna dźwigasz brzemień odpowiedzialności. Pora, żebyś pozwoliła sobie na trochę luzu. Bądź raz motylem, a nie pracowitą pszczołką.

- Może masz rację - rzekła Ellie z lekkim uśmiechem.

- To nie wahaj się - zachęciła ją Lucy, podekscytowana możliwością, że obydwaj bracia mogą się okazać książętami z bajki. - Mnie podoba się Michael. Jest naprawdę urodziwy. Cieszę się, że urwałam się wcześniej z pracy na cmentarzu, bo w przeciwnym razie bym go nie poznała. Dlaczego nigdy nie powiedziałaś mi, że twój szef to taki przystojniak?

- Uważałam go zawsze za nieco chłodnego.

Lucy z politowaniem machnęła ręką na ten brak rozeznania siostry.

- Uwierz mi, to gorący facet. Sam jego widok mnie rozpałił!

Ellie wzruszyła ramionami.

- Przypuszczam, że to kwestia chemii. Na mnie działa Harry.

Tak, chemii, pomyślała Lucy. To wszystko wyjaśnia. Pomiędzy dwojgiem ludzi albo jest chemia, albo jej nie ma. Zdarzało jej się poznawać całkiem miłych facetów, ale nie widziała sensu w umawianiu się z nimi. Po prostu jej nie pociągali.

Rozsiadła się wygodnie, zadowolona, że pozbyła się dręczących ją wątpliwości. Teraz mogła się swobodnie znowu zakochać.

- Bracia i siostry... - rzekła z uśmiechem do Ellie. - Czyż nie byłoby cudownie, gdybyśmy stworzyli razem szczęśliwą rodzinę?

To była urocza fantazja... ale całkowicie nierealna. Lucy wiedziała, że taka zwyczajna dziewczyna jak ona nie zdołałaby zatrzymać przy sobie mężczyzny pokroju Michaela Finna. Spędzi z nim dzisiejszy dzień i prawdopodobnie noc. Może będzie go miała przez tydzień lub dwa, jeśli uda jej się ukryć przed nim, jak bardzo go pragnie.

- Myślę, że zanadto wybiegasz w przyszłość - odrzekła Ellie z lekką naganą.

Była rozsądna jak zawsze - i jak zawsze miała rację.

Ale Lucy w marzeniach szybowiała wysoko i nie chciała, by ściągano ją na ziemię. Może stanie się tak jutro, pojutrze albo za dwa dni. Dziś jednak była w siódmym niebie i pragnęła tam pozostać.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Wprawdzie Lucy nie wierzyła, że jej marzenia mogą się spełnić, lecz nie widziała powodu, by miały się nie spełnić marzenia Ellie. Jej siostra jest wspaniała i nikt nie znalazłby w niej żadnej skazy. Jednak życie osobiste Ellie kulało, a Harry Finn wydawał się odpowiednim mężczyzną, by to naprawić – jeśli tylko siostra pozwoli mu się do siebie zbliżyć.

– Jesteś zawsze taka roztropna, Ellie – zakpiła Lucy, pragnąc, by siostra tym razem porzuciła ostrożność i zaryzykowała.

– I właśnie to tak wysoko w niej cenię – rzekł Michael ciepłym tonem, usłyszawszy tę uwagę, po czym przysiadł się do Lucy.

– Och, ja także – zgodziła się pośpiesznie. Polubiła go jeszcze bardziej za to, że docenia swoją osobistą asystentkę. – Ale pragnę też, żeby od czasu do czasu trochę się rozerwała.

– I tu zaczyna się moja rola – oświadczył Harry, który właśnie wrócił. – Na początek koktajle. Barman zaraz je poda. Ja przyniosłem orzeszki i precle.

Postawił miskę na stoliku i usiadł obok Ellie. Popatrzył na nią prowokująco, a ona odpowiedziała mu namiętnym spojrzeniem.

Między tymi dwojgiem niewątpliwie coś iskrzy, pomyślała Lucy. Posłała Harry'emu pełen aprobaty uśmiech i zapytała:

– Jaki koktajl zamówiłeś dla Michaela?

– Manhattan. Michael to człowiek miasta.

– A dla siebie?

– Ja jestem człowiekiem morza, więc tak samo jak Ellie wypiję słoną margaritę.

– Morza? – spytała zdziwiona Lucy.

– Harry zajmuje się turystyczną stroną działania firmy Finn's Fisheries – wyjaśnił Michael. – Moim zadaniem jest dostawa towarów.

– Aha – rzekła Lucy.

Wiedziała, że Finn's Fisheries to wielka firma posiadająca punkty sprzedaży w całej Australii. Oferowano w nich nie tylko wszelkiego rodzaju sprzęt do wędkowania – w większości importowany – lecz także rozmaite stosowne ubiory: stroje piankowe do nurkowania, kostiumy kąpielowe, czepki, szorty, podkoszulki. Był to wielki asortyment, a Ellie powiedziała kiedyś Lucy, że za całe zaopatrzenie jest odpowiedzialny Michael.

Lucy jako była przewodniczka wycieczek знаła się też na usługach

turystycznych. Firma braci Finn oferowała żeglugę statkami wokół Wielkiej Rify Koralowej połączoną z nurkowaniem, wynajem jachtów do połowów na otwartym morzu, a dla najbogatszych klientów pobyt w ekskluzywnym kurorcie na wyspie Finn. Lucy nigdy tam nie była, lecz chętnie odwiedziłaby to miejsce.

Pomyślała, że Harry w istocie nie może być playboyem, skoro odpowiada za organizowanie tych przedsięwzięć turystycznych. Może jeśli między nią i Michaeliem sprawy ułożą się dobrze, zabierze ją do tego eleganckiego kurortu.

Przy koktajlach wszyscy czworo prowadzili wesołą rozmowę. Ellie wypła drugą margaritę i wyraźnie się odprężyła. Lucy miała nadzieję, że siostra pozbędzie się nadmiernej ostrożności i powściągliwości. Trzydzieste urodziny to nie pora na bycie przesadnie rozsądną.

Pragnęła, aby Ellie spędziła cudowny dzień. I właśnie to doprowadziło ją do popełnienia wielkiego błędu! Kiedy usiedli w restauracji i wręczono im karty dań, nie zaczekała, aż inni zaczną omawiać potrawy, tylko odezwała się śmiało:

- Ellie, założę się, że wiem, co zamówisz. Kraby z chilli.

Było to ulubione danie jej siostry.

- Właściwie nie widzę tej potrawy w menu - powiedział Michael, rzucając jej pytające spojrzenie.

- Och, nie popatrzyłam uważnie - odparła szybko, przeklinając się w duchu za własną głupotę.

Ujawnienie swej dysleksji przed mężczyzną, na którym chciała wywrzeć wrażenie - mężczyzną tak bystrym jak Michael Finn - sprawiłoby, że natychmiast straciłby zainteresowanie nią. Skuliła się wewnętrznie na myśl, że uznałby ją za upośledzoną. Zawsze starała się ukryć tę ułomność. Teraz musiała zatuszować głupią pomyłkę, jaką popełniła.

Udając, że uważnie studiuje menu, zapytała:

- Co wybrałeś, Michael?

- Stek.

- Elizabeth, a może my weźmiemy na dwoje talerz owoców morza - zaproponował Harry i wskazał tę pozycję w karcie dań. - Są tam kraby i inne przysmaki. Będziemy się mogli nimi podzielić.

- Harry ma wilczy apetyt - ostrzegł Michael.

Brat natychmiast uniósł dłoń w geście solennej przysięgi.

- Przysięgam, Ellie, że pozostawię ci pierwszej wybór każdego kęsa.

- Dobrze, a więc umowa stoi - powiedziała i posłała mu uśmiech.

- Przypieczętowana pocałunkiem - dokończył, po czym nachylił się i cmoknął



Ellie w policzek.

- Lepiej zachowaj usta dla jedzenia - prychnęła, prawdopodobnie nie chcąc, by posunął się za daleko.

- Elizabeth, pewnego dnia zjem cię całą - odrzekł z uśmiechem.

- To będzie sądny dzień.

- I otworzą się dla mnie bramy niebios - dorzucił, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Lucy nie potrafiła się powstrzymać i parsknęła śmiechem.

Ellie westchnęła, potrząsnęła głową i rzekła:

- Jesteś niepoprawny.

- Mężczyzna musi się zachowywać jak mężczyzna - oświadczył Harry figlarnym tonem, doprowadzając Lucy do jeszcze większego śmiechu.

On naprawdę jest zabawny i ma nieodparty urok, pomyślała. Podejrzewała, że Ellie trzyma go na dystans, ponieważ lubi się z nim przekomarzać, a także nie chce, by uznał ją za łatwą zdobycz.

Jednakże ich wybór talerza owoców morza dla dwojga nie pomógł Lucy. Będzie musiała zamówić to samo co Michael. I bardzo dobrze. Niewątpliwie podają tu wyśmienite steki.

Michaela bawił upór, z jakim Harry szturmował mury obronne Elizabeth, a także determinacja, z jaką Ellie opierała się urokowi jego brata. Większość kobiet uległaby natychmiast. Jednak w tym przypadku Harry będzie się musiał mocno postarać. Ale bitwa toczona przez tych dwoje zostawiała Michaelowi swobodę zabiegania o Lucy.

Zdumiało go, gdy dziś rano Elizabeth zjawiała się w pracy we wzorzystej bluzce, tak odmiennej od jej zwykłych ubiorów. Ta bluzka była urodzinowym prezentem od siostry. Ellie powiedziała, że obie są tak różne jak dzień i noc. Miała rację. Michaelowi Lucy kojarzyła się z szeregiem upojnych nocy, których nie mógł się już doczekać.

A chociaż Lucy była dziś ubrana na biało - zresztą nadzwyczaj seksownie! - myślał też o niej jak o barwnym motyłu. Zmieniała kolejne prace niczym motyl fruujący z kwiatka na kwiatek i spijający nektar. Najwyraźniej poszukiwała wciąż nowych wrażeń, cieszyła się wszystkim, co życie może jej zaoferować, i pragnęła zaznać wszelkich możliwych przyjemności.

A teraz chciała jego, Michaela Finna.

Ujrzała go i zapragnęła.

Bez żadnych gierki i udawania zgodziła się spędzić z nim czas. Uroczo otwarcie dała mu poznać, że pożąda go równie mocno jak on jej.

Pomyślał o Fionie Redman, swojej ostatniej partnerce, która niewątpliwie uwielbiała kobiece gierki i usiłowała narzucić mu swój model życia. Nigdy nie pozwolił żadnej kobiecie decydować o tym, kiedy powinien pracować, a kiedy nie. Od przedwczesnej śmierci ojca najważniejszy był dla niego sukces koncernu Finn Franchises.

Jednakże niewątpliwie znajdzie czas, by rozkoszować się tą ponętą Lucy. Przypuszczalnie to nie potrwa długo. Urok nowości szybko zbladnie, zastąpiony jak zwykle przez znudzenie i irytację. Michael nigdy nie odkrył żadnego magicznego spoiwa, które trwale scala miłosne związki. W każdej kobiecie zawsze znajdował jakąś skazę i zrywał relację. Zresztą całkiem możliwe, że skaza tkwi w nim samym. Tak czy inaczej, zamierzał napawać się Lucy, dopóki będzie mu to sprawiało przyjemność.

Wrócił kelner i przyjął od nich zamówienia. Lucy także wybrała stek. Michael zastanawiał się, czy uczyniła to, by sprawić mu przyjemność.

- Powiedziałaś, że w młodości lekcje tańca przeszkadzały ci uprawiać sport - zagadnęła. - Jakie dyscypliny lubiłaś?

Uśmiechnął się na to wspomnienie.

- W tamtych czasach wszystkie. Grałem w krykieta, baseball, tenisa, piłkę nożną, rugby.

- A teraz?

- Nadal grywam w tenisa, ale tylko towarzysko. Parę razy w tygodniu gram w squasha, by się odprężyć po wysiadywaniu za biurkiem, a w weekend zazwyczaj rozgrywam partię golfa. A ty? Masz jakieś sportowe pasje? - zapytał.

- Umiem grać w tenisa, ale, podobnie jak ty, grywam tylko towarzysko. W szkole koncentrowałam się na lekkoatletyce.

- Byłaś mistrzynią skoku wzwyż?

- Skąd się domyśliłaś? - spytała zaskoczona.

- Masz długie nogi i smukłą sylwetkę.

- Raz w tygodniu grywam też z przyjaciółkami w siatkówkę. Zawsze trzymam się przyjaciółek. Mężczyźni przychodzą i odchodzą, ale w życiu liczy się tylko prawdziwa przyjaźń.

- Nie masz prawdziwych przyjaciół mężczyzn?

- Mam, kilku gejów. To uroczy ludzie. Tyle w nich empatii i czułości.

- Żadnych hetero?

- Cóż, tacy prędzej czy później okazują się łajdakami. Ale nagle ty zjawiałeś się w moim życiu i wszystko mi mówi, że jesteś wyjątkiem, księciem z bajki.

Księciem... To zaskakująco mu pochlebiło. Tymczasem Lucy uniosła ręce w geście bezradności i dodała:

- Ale skąd mam wiedzieć, czy jutro nie zmienisz się we wstrętą żabę?

- Ach, więc dotychczas miałaś do czynienia wyłącznie z facetami, którzy cię rozczarowywali.

Lucy uroczo wzruszyła ramionami.

- No cóż, tak się trafiało - rzuciła beztrąsko. - Ale mam nadzieję, że ty mnie nie rozczarujesz.

To kuszące wyznanie go podnieciło. Żałował, że nie może natychmiast wziąć jej do łóżka. Jak długo potrwa ten urodzinowy lunch? Główne danie, deser, kawa. Co najmniej jeszcze półtorej godziny. Później zwolni Elizabeth na resztę popołudnia i zabierze Lucy do swojego apartamentu. Chociaż...

- Musisz jeszcze dzisiaj wrócić do pracy? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała z żalem. - Muszę zawieźć głowy aniołków do kamieniarza, odstawić furgonetkę, a potem odwiedzić ludzi, których kwatery omyłkowo wykorzystano, i przekonać ich do zamiany.

Michael usłyszał w jej głosie troskę i współczucie. Wyczuwał w tej kobiecie coś wyjątkowego. Nie jest jedynie seksowną lalką. Tkwi w niej coś więcej... i to coś mu się podobało.

- Masz dziś wolny wieczór? - spytał.

- Tak - odrzekła z obiecującym uśmiechem, który jeszcze wzmógł w Michaelu pożądanie.

W tym momencie kelner przyniósł zamówione potrawy. Oboje zaczęli rozmawiać o jedzeniu, spożywając doskonale wysmażone steki ze szparagami i pieczonymi ziemniakami. Lucy oświadczyła, że uwielbia gotować i eksperymentować w kuchni. Coraz lepiej, pomyślał Michael. Miała w sobie zaraźliwy entuzjazm dla życia, co czyniło jej towarzystwo nadzwyczaj czarującym.

Jego uwagę przykuł nagle Harry, który oparł łokieć na stole, wycelował palec w brata i powiedział:

- Mickey, znalazłem rozwiązanie problemu z kurortem.

To właśnie ten problem sprowadził go dziś rano do biura. Odkrycie, że kierownik kurortu robi machlojki finansowe.

Michael zmarszczył brwi. Nie chciał omawiać z bratem spraw zawodowych teraz, kiedy myśli miał zaprzątnięte Lucy.

- Musisz wyrzucić tego faceta - rzekł szorstko. - Zanim wyrządzi więcej szkód.

- Wiem, wiem - odparł Harry. - Ale dopiero, kiedy znajdę następcę.

- Dobrze - rzucił ze zniecierpliwieniem Michael. Nie pojmował, dlaczego brat chce dyskutować o tym w tej chwili. - Ale nie masz jeszcze następcy, a im dłużej ten gość pozostanie na swoim stanowisku...

- Elizabeth - przerwał mu Harry. - Doskonale nadaje się na kierowniczkę. Jest absolutnie godna zaufania, skrupulatna i kompetentna.

To wzburzyło Michaela. Czy Harry zwariował? Chce mieszać przyjemności z interesami? Czyżby ta dziewczyna aż tak bardzo go pociągała? To wydaje się nie w porządku.

- Elizabeth jest moją osobistą asystentką - oznajmił stanowczo, mierząc brata niewzruszonym spojrzeniem.

Lecz Harry nie ustąpił.

- Potrzebuję jej w tej chwili bardziej niż ty. Wypożycz mi ją na miesiąc. To da mi czas na przesłuchanie innych kandydatów.

- Na miesiąc... - powtórzył w zamyśleniu Michael.

Rozważył niedogodności, jakie wynikną dla niego z takiego układu. Ale Harry ma rację. Trzeba natychmiast zastąpić kimś Seana Cassidy'ego.

- Poza tym, kiedy Elizabeth już zapozna się z obowiązkami kierowniczkii kurortu, będzie mogła objąć tę posadę na stałe - dorzucił wyzywająco Harry.

Michael spiorunował go wzrokiem.

- Nie pozwolę, żebyś mi ukradł osobistą asystentkę.

- Wybór należy do niej, Mickey. - Harry odwrócił się do Elizabeth. - Co ty na to, Ellie? Pomożesz mi przynajmniej przez miesiąc? Zostaniesz na wyspie i poprowadzisz należycie kurort? Mój już niebawem były kierownik fałszował księgi rachunkowe i napychał sobie kieszenie. Będziesz musiała przeprowadzić szczegółowy remanent i pozbyć się dostawców, z którymi ubijał na boku interesy. To będzie dla ciebie całkiem nowe wyzwanie i...

- Chwileczkę - burknął Michael. - To ja powinienem zapytać ją o zdanie.

Nie podobała mu się ta nagła decyzja brata, jednak to wydawało się rozsądnym rozwiązaniem.

- W porządku, więc zapytaj - odparł Harry.

Michael westchnął z irytacją. Poczul się przyparty do muru.

- Właściwie Harry ma rację - przyznał niechętnie. - Elizabeth, pomogłabyś nam, gdybyś się zgodziła objąć funkcję kierowniczkii kurortu i zaprowadzić w nim porządek. Całkowicie ufam twoim zdolnościom i uczciwości. Wprawdzie bardzo

nie chcę cię stracić choćby tylko na miesiąc... – urwał i skrzywił się na tę myśl. Elizabeth była w biurze jego prawą ręką, zawsze pojętna i pomocna. Wycodził przez zęby: – Przypuszczam, że któryś z urzędników zdoła cię chwilowo zastąpić...

– Andrew. Andrew Cook – zasugerowała, co oznaczało, że już zdecydowała się przyjąć propozycję Harry'ego.

– Zanadto przeżarty rutyną. Brak mu inicjatywy – odparł Michael, zzymając się w duchu na myśl, że będzie musiał radzić sobie bez niej.

– Można na nim całkowicie polegać. Wypełni każde zadanie, jakie mu się zleci – upierała się Ellie.

– Rozumiem więc, że zgadzasz się udać się ze mną na wyspę – powiedział uśmiechnięty od ucha do ucha Harry.

Elizabeth rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Jestem gotowa przyjąć to zawodowe wyzwanie, ale nic więcej.

Doskonale, pomyślał Michael. Elizabeth nie zamierza mieszać interesów z przyjemnościami. Jeżeli Harry liczył na coś jeszcze, gorzko się rozczaruje.

– Zatem ustalone – powiedział.

– Wyjedziesz na cały miesiąc! Będzie mi ciebie brakowało – rzekła ze smutkiem Lucy.

Ach, tak! Przez miesiąc Elizabeth nie będzie się wtrącała w mój związek z jej siostrą, pomyślał z zadowoleniem Michael, uświadamiając sobie zaletę tej sytuacji. Zapewne zresztą ten związek nie potrwa dłużej niż miesiąc. Skończy się, zanim Elizabeth wróci i ponownie obejmie funkcję jego osobistej asystentki.

– Ten czas upłynie szybko – zapewniła Ellie siostrę.

Kiedy zjedli główne dania, kelner podał desery.

– Musimy załatwić to szybko – wymamrotał Harry, zajadając ciasto czekoladowe.

– Możliwie jak najszybciej – zgodził się Michael, który nie mógł się już doczekać pójścia do łóżka z Lucy.

Harry spojrział na zegarek.

– Dzisiaj – zdecydował. – Jest dopiero trzecia. Moglibyśmy dotrzeć na wyspę o wpół do piątej. Każę Seanowi Cassidy'emu wynieść się helikopterem o szóstej. Wyjdziemy stąd oboje zaraz po deserze, wskoczymy do motorówki...

– To urodziny Elizabeth – przypomniał mu Michael. – Ona może mieć na dzisiaj inne plany.

– Nie. Chętnie popłynę – oświadczyła.

– Ellie, a co z ubraniami i kosmetykami? – wtrąciła Lucy. – Wyjeżdżasz na cały miesiąc.

- Możesz spakować dla niej rzeczy, Lucy - powiedział stanowczo Harry. - Michael odbierze je od ciebie i wyśle łodzią na wyspę.

- Nie ma sprawy - rzekł Michael, uśmiechając się do Lucy. - Dam ci numer mojej komórki. Zadzwoń, kiedy skończysz, a ja wieczorem przyjadę do ciebie.

Doskonale, będzie tam całkiem sama, pomyślał.

Lucy zgodziła się chętnie, a jej uśmiech był pełen zmysłowej obietnicy.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Lucy była podekscytowana i zdenerwowana bardziej niż zwykle przed pierwszą randką z nowo poznanym facetem. Nigdy dotąd nie umawiała się z nikim ze sfery, do jakiej należał Michael Finn. Najprawdopodobniej chodzi mu tylko o przelotną erotyczną przygodę. Godziła się na to i postanowiła się tym nie przejmować.

Bez względu na jego zamiary pragnęła go i nie zamierzała się wycofać. Poza tym jako Kopciuszek mogłaby przecież zdobyć księcia. Cuda się zdarzają. W najgorszym razie rozkosznie spędzi z nim noc. Sypiała wcześniej z innymi mężczyznami, lecz żaden nie pociągał jej tak nieodparcie jak Michael Finn. Na samą myśl o nim ogarniało ją pożądanie. Nawet teraz, kiedy przyrządzała tajską sałatkę do krabów, które kupiła w drodze do domu, jej ciało ogarniała fala zmysłowego żaru.

Michael miał się zjawić za dziesięć minut. Sprzątnęła już mieszkanie i nakryła do stołu. Przebrała się w spódnicę z paskiem, którą łatwo zdjąć, i włożyła swoją najseksowniejszą białą bieliznę. Celowo pozbyła się biżuterii, żeby nie przeszkadzała. Jediną ozdobą był wpięty we włosy kwiat uroczynu, który zerwała z krzewu przed domem.

Nie mogła się już doczekać, kiedy zobaczy Michaela, kiedy go dotknie...

Zadźwięczał dzwonek u drzwi.

Serce Lucy zabiło mocno.

Proszę, niech dzisiejszej nocy on okaże się prawdziwym księciem z bajki, modliła się gorąco w duchu. Niech nie zrobi ani nie powie niczego, co mnie do niego rozczaruje. Chcę, żeby ta noc była doskonała.

Oslabła z pożądania podeszła do drzwi, otworzyła je i zaparło jej dech na widok tego zabójczo przystojnego mężczyzny. W jego szarych oczach dostrzegła radość z tego, że ją widzi.

- Cześć - zdołała wydusić schrypniętym głosem.

Michael uśmiechnął się olśniewająco.

- Nie mogłem się doczekać tej chwili, odkąd rozstaliśmy się po południu - oświadczył uroczo głębokim głosem, którego brzmienie przyprawiło Lucy o zmysłowy dreszcz.

- Ja też - odrzekła, odwzajemniając jego uśmiech.

Miał na sobie szorty i sportową koszulkę. Wszedł do salonu i podał Lucy butelkę wina.

- Do tego czegoś, czym postanowiłaś mnie uraczyć - powiedział.

- Przygotowałam tylko lekki posiłek - odrzekła ze śmiechem. - Lunch był bardzo obfity.

- Doskonale. Wino też jest lekkie.

I bardzo dobre, pomyślała, spojrzawszy na etykietę. Oyster Bay Sauvignon Blanc. Z podniecenia niemal kręciło jej się w głowie i nie potrzebowała alkoholu, niemniej spytała:

- Mam je otworzyć teraz?

- Kiedy będziemy jedli - rzucił. Ogarnął wzrokiem salon. - Piękny pokój. Ty go urządziłaś?

Było to standardowe mieszkanie z dwiema sypialniami, łazienką i salonem połączonym z kuchnią, ale Lucy była dumna z tego, jak obie z siostrą uczyniły je przytulnym. Postawiła butelkę na kuchennej ladzie.

- Ellie kupiła meble. Ja dodałam poduszki, barwne plakaty na ściany i wzorzysty dywan. Cieszę się, że ci się tu podoba.

- Podoba mi się wszystko, co wiąże się z tobą - powiedział i objął ją w talii.

Serce Lucy ruszyło szaleńczym galopem. Odruchowo położyła dłonie na ramionach Michaela, a on przyciągnął ją bliżej. Jego szare oczy pociemniały z pożądania.

- Nie chcę czekać ani chwili dłużej - oświadczył.

- Ani ja - wyznała bez wahania.

Michael pochylił się i pocałował ją. Ten namiętny pocałunek oszołomił Lucy. Jęknęła cicho. Całowali się coraz żarliwiej. Pożądanie, które narastało w niej od chwili, gdy poznała tego mężczyznę, buchnęło w niej jasnym płomieniem.

Zanurzyła dłonie we włosach Michaela i przywarła do niego tak mocno, że poczuła jego erekcję. Całe jej ciało go pragnęło. Nagle przerwał ich pocałunek.

- Lucy... pragnę cię - wydyszał.

- Tak... tak... zróbmy to - odrzekła bez namysłu. - Chodź.

Wyśliznęła się z jego objęć i poprowadziła go do sypialni. Po drodze rozpięła pasek spódniczki i zrzuciła ją na podłogę. Została tylko w koronkowych majtkach i biustonoszu. Obejrzała się, by zobaczyć, jak zareagował na jej śmiałe zachowanie. Michael wpatrywał się w nią z zachwytem. Jego namiętne spojrzenie jeszcze bardziej rozpaliło jej pożądanie.

- Chcesz mnie? - spytała prowokacyjnie.

- Och, tak! Do szaleństwa!

Zerwał z siebie koszulę, a potem rozpiął szorty i rzucił je na jej spódnicę. Lucy



zadrżała z rozkosznego, niecierpliwego oczekiwania. Zaczęła pieścić jego męskość. Mimo podniecenia nie zapomniała o ostrożności.

- Chcę, żebyś się zabezpieczył - powiedziała.

- Racja! - odrzekł i potrząsnął głową, jakby usiłował odzyskać jasność myśli. Sięgnął do kieszeni leżących na podłodze szortów i wyjął pakiecik. Rzucił Lucy pytające spojrzenie. - Nie bierzesz pigułek antykoncepcyjnych?

- Owszem, biorę, ale one nie chronią przed wszystkim. - Popatrzyła na niego z niepewnym zakłopotaniem. - Nie wiem, z kim wcześniej sypiałeś.

Zmarszczył brwi.

- Zapewniam cię, że jestem zdrowy.

- Cieszę się, ale wolę nie ryzykować - wyjaśniła.

- Rozumiem. - Pogłaskał ją po policzku i współczująco zajrzał jej w oczy. - Byłaś z jakimś draniem, który cię okłamał?

- Nie. Po prostu wolę być ostrożna.

- Dobrze - rzekł z uśmiechem. - Jutro pójde do lekarza po świadectwo zdrowia. Czy wtedy będziemy mogli obyć się bez prezerwatywy?

Lucy zarzuciła mu ramiona na szyję. W jej oczach zamigotały ulga i radość.

- Będiesz mnie chciał nie tylko dzisiejszej nocy?

- O tak! O wiele dłużej! - zapewnił ją żarliwie.

Wspięła się na palce i pocałowała go, szaleńczo szczęśliwa, że zaakceptował jej warunki i że nie traktuje jej tylko jako panienkę na jedną noc. Namiętnie odwzajemnił pocałunek. Przytuliła się do niego. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie zupełnie naga i poczuje go całym ciałem. Gdy znaleźli się w sypialni, rozpiął i zdjął jej biustonosz. Niecierpliwie ściągnęła majtki.

Michael zabezpieczył się, a potem porwał ją na ręce i zaniósł na łóżko. Położył się na niej, a ona oplótła go nogami.

Weź mnie, weź mnie! Te słowa rozbrzmiewały jej w głowie. Pragnęła poczuć go w sobie, a on nie dał jej czekać. Wszedł w nią tak gwałtownie, że jęknęła z rozkoszy i przywarła do niego.

- Michael... - wydyszała.

- Otwórz oczy - polecił.

Nie zdawała sobie sprawy, że je zamknęła, jakby chciała zachować swoją rozkosz tylko dla siebie. Ale przecież pragnęła dzielić ją z tym mężczyzną. Otworzyła je szeroko i ujrzała w oczach Michaela tę samą rozkosz.

Zaczął poruszać się w niej - z początku powoli, potem coraz szybciej. Lucy wiała się pod nim, a gdy doszła do szczytu, krzyknęła, wygięła się w łuk i wbiła

paznokcie w jego plecy. Serce waliło jej tak mocno, jakby miało pęknąć.

- Tak... - jęknął Michael, wstrząsany spazmami rozkoszy.

- Tak... - powtórzyła jak echo.

Michael oddychał gwałtownie, a kiedy opadł na nią, ich serca zdawały się bić w jednym rytmie, niczym świadectwo całkowitego zespolenia.

Niech to trwa jak najdłużej, pomyślała żarliwie Lucy.

Nigdy dotąd nie miała mężczyzny takiego jak Michael Finn. Pragnęła, by ta chwila między nimi trwała wiecznie.

Oczywiście nie będzie trwać... nie może.

Zbikowana Lucy - tak rówieśnicy nazywali ją w szkole - nie zdoła zatrzymać przy sobie na długo mężczyzny klasy Michaela. Po prostu napawaj się tą chwilą, powiedziała sobie. Chłoń ją. Zachowaj na zawsze w pamięci.

O ile nie dozna amnezji lub nie zapadnie na chorobę Alzheimera, nic nigdy nie odbierze jej tego cudownego wspomnienia.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Oszołomiony rozkoszą Michael zsunął się z Lucy, by nie przygniatać jej swym ciężarem, lecz nie wypuścił jej z objęć. Oplotła go nogami, również pragnąc zachować tę intymną bliskość. Czuł na szyi jej ciepły oddech. Obejmowała go ramionami tak mocno, jakby chciała pozostać na zawsze wtulona w niego.

Była... zachwycająca!

Tak otwarcie okazywała mu swe pożądanie, wyrażała je słowami i zachowaniem. Nigdy z żadną inną kobietą nie czuł się tak cudownie. Serce znów zabiło mu mocno, gdy przypomniał sobie ich namiętne chwile. Był wtedy tak oszołomiony Lucy, że mógłby zapomnieć o zabezpieczeniu się, gdyby mu o tym nie przypomniała. Dobrze, że to zrobiła. Lepiej być ostrożnym.

Oboje nie mieli wspólnej historii. Tylko teraźniejszość. Ale przed nimi było jeszcze wiele dni spędzonych razem. Nie mógł się już doczekać kolejnych rozkosznych zmysłowych doznań z ponętną Lucy Flippence.

Siostrą osobistej asystentki...

Zadziwiająca!

Stanowiła dla niego najlepszą możliwą nagrodę za miesięczną utratę Elizabeth na rzecz Harry'ego.

Lucy odwróciła głowę i spojrzała na niego. Jej brązowe oczy błyszczały z rozkoszy, a na ustach widniał uśmiech erotycznego zaspokojenia.

- To było fantastyczne, Michael - rzekła uszczęśliwiona.

- Może pójdziemy wziąć razem prysznic? - zaproponował.

- O niczym bardziej nie marzę.

Poszli do łazienki. Wspólny prysznic dostarczył im kolejnej rozkoszy. Namydlali się nawzajem i pieścili, odbywając coś, co powinno być grą wstępną, na którą wcześniej zabrakło im czasu z niecierpliwego pośpiechu. Michael uświadomił sobie, że czuje się przy Lucy tak szczęśliwy, jak nie był od bardzo dawna. Podziwiał jej piersi, jej smukłe ciało. Poczował znów przyływ pożądania.

- Hm... - mruknęła, spoglądając w dół na niego. W zadumie przechyliła głowę na bok. - Może powinniśmy najpierw zabrać się za to, co mamy zrobić, bo inaczej nigdy tego nie zrobimy.

- O czym mówisz? - spytał, całując ją w czoło.

- O spakowaniu rzeczy Ellie. Poza tym moglibyśmy otworzyć twoje wino i zjeść to, co przygotowałam. - Zajrzała mu w oczy. - To nie znaczy, że wyglądasz, jakbyś

potrzebował pokrzepienia, ale może lepiej trochę zaczekajmy.

- Dobrze - zgodził się. Nie miał nic przeciwko czekaniu, które tylko zaostrzało pożądanie. - Elizabeth nie będzie potrzebowała na wyspie wielu ubrań.

- Ale trzeba jej też wysłać kosmetyki, bieliznę. - Lucy zakręciła kurki prysznicowa i wyliczała dalej: - Piżamę, nocną koszulę, a także piękny kaftan, który jej kupiłam - uśmiechnęła się do Michaela. - Harry'emu niewątpliwie się w nim spodoba.

- Nie jestem pewien, czy to dobrze dla twojej siostry.

Lucy obrzuciła go ostrym spojrzeniem.

- Sądzisz, że Harry nie będzie dobrze traktował Ellie?

Michael potrząsnął głową.

- Nie to miałem na myśli.

- A co? Ellie jest mi bardzo droga. Nie chcę, żeby została skrzywdzona.

Wzruszył ramionami.

- Po prostu odnoszę wrażenie, że Elizabeth nie akceptuje mojego brata. Sposobu, w jaki z nią flirtuje.

- Hm... przypuszczalnie jeszcze mu nie ufa. Dwa lata temu jakiś facet chyba ogromnie ją zawiódł i to odstręczyło ją od mężczyzn. Harry będzie się musiał postarać, by zdobyć Ellie, ale niewątpliwie ją pociąga - powiedziała Lucy i otuliła się ręcznikiem.

- A ty? - zapytał Michael, owijając sobie ręcznik wokół bioder. - Od jak dawna nie jesteś z nikim związana?

- Och, od paru tygodni - odpowiedziała z beztroskim machnięciem ręką i wyszła z łazienki.

- I tamto zerwanie cię nie zdruzgotało?

- Ani trochę. Ten związek kulał już od jakiegoś czasu i wreszcie postanowiłam go zakończyć.

Weszła do drugiej sypialni. Michael podążył za nią i przyglądał się, jak otworzyła ścienną szafę i zdjęła z najwyższej półki średniej wielkości walizkę.

- Ta powinna wystarczyć - orzekła. Położyła ją na łóżku i wskazała Michaelowi krzesło przy stoliku komputerowym. - Usiądź, a ja będę pakować rzeczy.

Michael usłuchał. Zauważył, że sypialnia Elizabeth bardzo się różni od pokoju Lucy. Nie było tu żadnych barwnych akcentów i panował bezosobowy porządek.

- Dlaczego odeszłaś od tamtego faceta? - zapytał.

Przewróciła oczami.

- Zaczął mną dyrygować. Pragnął, żeby wszystko było tak, jak on chce. Według

mnie związki powinny mieć charakter partnerski. Nie zamierzam pozwalać, żeby ktoś mi mówił, co mam zrobić, jak się ubierać, co odpowiadać.

- Nie szanował cię jako osoby - domyślił się Michael.

- A dlaczego ty nie jesteś z nikim związany? - spytała nagle Lucy i powróciła do pakowania ubrań.

- Moja ostatnia partnerka uważała, że nie poświęcam jej dostatecznie wiele czasu. Chciała, żebym na każde jej skinienie rzucał pracę.

- Ach, tak! - rzekła z uśmiechem Lucy i włożyła do walizki naręczne ubrań. - Nie miała szacunku dla twojej pozycji zawodowej.

Michael przytaknął.

- Była skoncentrowana wyłącznie na sobie.

Lucy potrząsnęła głową i rzekła z goryczą:

- Zawsze zaczyna się dobrze i myślisz, że będzie wspaniale. A potem wszystko się psuje. - Spojrzała na niego błyszczącymi oczami. - Zawrzyjmy umowę, Michael. Ja nie będę próbowała zmienić ciebie, a ty mnie. Jeśli okaże się, że nie pasujemy do siebie tacy, jacy jesteśmy, pogodzimy się z tym i rozstaniemy bez żalu.

- Taki układ mi odpowiada - odrzekł Michael.

Nie chciał zmieniać w Lucy niczego. Podobały mu się jej bezpośredniość i spontaniczność. Przypuszczał, że jej ostatni partner był typem faceta, który chce złapać motyla, zamknąć w słoiku, a potem zatruć i przyszpilić do tablicy, tak aby nigdy nie mógł odlecieć i przyciągnąć wzrok kogoś innego. Lucy miała rację, że z nim zerwała.

- Przyniosę tylko z łazienki kosmetyki Ellie - oznajmiła. - Zaczekaj tu, zaraz wrócę.

Michael dziwnie się czuł w sypialni swojej osobistej asystentki. Jak intruz, który wtargnął w jej prywatne życie. Nic o nim nie wiedział, dopóki Lucy nie opowiedziała mu o siostrze. Miał nadzieję, że Harry będzie postępował z Elizabeth ostrożnie i nie zrani jej uczuć.

Może ten ich wspólny wyjazd na wyspę to jednak dobry pomysł. Oboje przekonają się, co do siebie nawzajem czują. Z drugiej strony, Michael chciał, żeby za miesiąc Elizabeth wróciła do pracy u niego, a może się tak nie skończyć, jeśli jego brat zaburzy jej emocje.

Lucy wróciła z łazienki z kosmetyczką siostry.

- Jesteś wolna w ten weekend? - zapytał.

- Wolna jak ptak - odpowiedziała wesoło, chowając kosmetyki Ellie do walizki.

Albo jak motyl, pomyślał z uśmiechem.

- Moglibyśmy popłynąć na wyspę Finn. Zobaczymy, jak sobie radzi twoja siostra, spędzimy tam noc z soboty na niedzielę i skorzystamy z luksusów kurortu.

Lucy rozpromieniła się z radości i klasnęła w dłonie, podekscytowana tą propozycją.

- To byłoby cudownie!

- Zadzwonię jutro do Harry'ego i wszystko zorganizuję.

- Wspaniale! Oczywiście, słyszałam o wyspie Finn: wytworny kurort, elegancki bar, wyśmienite jedzenie. Nigdy tam jednak nie byłam. Ty często odwiedzasz tę wyspę? - spytała Lucy i odwróciła się do szafy, by wybrać jeszcze więcej ubrań.

- Nie. Harry dogląda tam wszystkiego.

- Nie miałam na myśli wyjazdów służbowych, tylko dla przyjemności.

Przypuszczam, że to bardzo romantyczne miejsce.

Michael się roześmiał.

- Owszem, jeżeli spędza się tam czas w odpowiednim towarzystwie.

Z niewłaściwą osobą to wcale nie taki raj.

- No cóż, mam nadzieję, że dla nas będzie rajem - powiedziała z uśmiechem Lucy, wciąż pakując ubrania siostry do walizki. - Tyle rzeczy powinno Ellie wystarczyć. Jeśli będzie potrzebowała więcej, powie mi o tym w weekend. - Zamknęła walizkę i znów uśmiechnęła się do Michaela. - A teraz jedzenie i wino.

Michaelowi całkowicie odpowiadał ten program.

Zaprowadziła go z powrotem do salonu. Zrzuciła ręcznik, podniosła z podłogi i włożyła żółtą sukienkę - bez bielizny - i zapinając pasek posłała Michaelowi prowokujące spojrzenie.

- W ten sposób podczas przyrządzania posiłku będę bezpieczniejsza. Ale ty możesz zostać tylko w ręczniku.

Szybko przyniosła kieliszki, a Michael otworzył wino. W tym czasie Lucy wyjęła z lodówki przygotowaną sałatkę i krewetki.

Michael patrzył z przyjemnością, jak krzątała się w kuchni, śmiała się i rozmawiała. Przyglądał się jej zgrabnej figurze w luźnej sukience. Lucy była tak rozkosznie kobieca, urocza i cudownie seksowna.

Zjedli wyśmienitą kolację - krewetki z tajskim przybraniem ugotowane z odrobiną imbiru i chilli oraz pyszną sałatkę. Lucy pałaszowała z niepohamowanym apetytem. Samo przyglądanie się jej jedzącej było zmysłową rozkoszą. Emanowała radością życia, której, jak uświadomił sobie Michael, brakowało mu od śmierci rodziców.

Zaznał wielu rozmaitych przyjemności płynących z różnych źródeł, ale to obecne tryskające poczuciem radości życia... Taka była jego matka - jakby słońce każdego dnia świeciło właśnie dla niej, a życie zawsze było cudowne. To dar szczęścia, pomyślał. Lucy też go ma. Może w końcu znalazł kobietę, z którą mógłby spędzić resztę życia?

Ta nieoczekiwana myśl zaskoczyła go. Minęło przecież zaledwie dziewięć godzin, odkąd poznał Lucy. To wspaniała dziewczyna, ale jest za wcześnie, by snuć plany o przyszłości z nią wykraczające poza miesiąc, który sobie wyznaczył. Jak sama powiedziała, takie relacje zawsze zaczynają się dobrze, lecz potem się psują. W tej chwili jest im ze sobą wspaniale, jednak to się zapewne prędzej czy później zmieni na gorsze.

Sprzątnęli naczynia po kolacji i wrócili do sypialni. Tym razem kochali się wolniej, spokojniej. Michael uwielbiał zmysłowość Lucy, jej całkowity brak zahamowań i subtelność pieszczot. Zarazem upajał się tym, że potrafi doprowadzić tę dziewczynę do szczytu rozkoszy. Tamtej nocy oboje żeglowali długo po morzu radości.

Kiedy w końcu pocałował Lucy na pożegnanie i wyszedł od niej, miał tę radość w sobie. Nie wiedział, jak potoczy się dalej ich związek i nie dbał o to. Zamierzał przyjmować wszystko, co Lucy mu ofiaruje, dopóki się nią nie znudzi.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucy była w siódmym niebie. Tego tygodnia Michael spędzał z nią każdą noc. Nawet w środowy wieczór, kiedy grała w siatkówkę z przyjaciółkami, przyszedł do sali gimnastycznej, by się jej przyglądać. Jak dotąd okazywał się doskonałym kochankiem i nie objawiał żadnych cech, które mogłyby ją rozczarować. Był uroczy, taktowny, pełen radości, a nazajutrz miał ją zabrać na wyspę Finn, która z pewnością wyda jej się rajem.

Serce biło jej mocno z podekscytowania, gdy wieczorem szła ulicą i rozmyślała o czekającej ją randce. Michael musiał pracować do późna i poprosił, żeby spotkała się z nim o ósmej na kolacji w bardzo eleganckiej włoskiej restauracji Danini. Zanim zarezerwował stolik, zapytał ją, czy woli siedzieć na zewnątrz, czy w środku. Odpowiedziała, że na zewnątrz, ponieważ wolała wieczorną oceaniczną bryzę od klimatyzacji i widok ulicznego ruchu od sali restauracyjnej.

Chociaż zjawiała się pięć minut przed ósmą, Michael czekał już na nią przy stoliku.

- Przyszedłeś wcześniej - zauważyła, witając go radosnym uśmiechem.
- Ty też - odrzekł i odwzajemnił uśmiech, po czym wstał i przysunął jej krzesło. Roześmiała się, natychmiast upojona bliskością Michaela.
- Nie chciałam stracić ani chwili z naszego wspólnego czasu.
- Ani ja.

W jego szarych oczach zamigotały srebrzyste błyski. Serce Lucy zatrzepotało ze szczęścia. Usiadła i zobaczyła przed sobą na stoliku szklanę z pina coladą.

- Och, więc zamówiłeś też już mój ulubiony koktajl. Dziękuję, Michael.
- Twoja przyjemność jest moją przyjemnością - odrzekł głębokim, łagodnym głosem i zajął miejsce naprzeciwko niej.

Jest takim wspaniałym mężczyzną, pomyślała. Prawdziwym księciem z bajki. Dziękowała swej szczęśliwej gwiazdzie za to, że go poznała. Zapamięta ich związek do końca życia.

Podał jej kartę dań, co zawsze stanowiło dla Lucy trudne wyzwanie.

- Ty już wybrałeś potrawę dla siebie? - spytała.

Skinął głową.

- Kotlety cielece.
- Wezmę to samo.
- A co na deser?



Uśmiechnęła się do niego i zamknęła jadłospis.

- Przyjrzę się, co podają do innych stolików, i zobaczę, co mi się najbardziej spodoba.

Michael roześmiał się i odłożył menu. Chętnie zaczeka na jej decyzję. Niemal natychmiast zjawił się kelner i przyjął ich zamówienie.

- W przyszłą sobotę wieczorem w kasynie jest bal charytatywny - oznajmił jej Michael. - Już kilka miesięcy temu kupiłem bilety, chociaż bardziej po to, by wesprzeć szlachetny cel niż z chęci wzięcia udziału w tej imprezie. Ale możemy dołączyć do grupy moich przyjaciół i pójść tam, jeśli chciałabyś ze mną zatańczyć.

- Bardzo chętnie z tobą zatańczę - odrzekła szczerze Lucy, chociaż perspektywa spotkania jego przyjaciół z wyższych sfer trochę ją zaniepokoiła.

Jednak fakt, że Michael zaprosił ją na ten bal, oznaczał, że zamierza spędzić z nią jeszcze co najmniej tydzień, co ogromnie ją ucieszyło.

- Zatem z niecierpliwością będę czekał na tę imprezę - oświadczył, wyraźnie zadowolony.

Lucy uznała, że to zaproszenie dowodzi też, że Michael nie martwi się o to, czy będzie pasowała do grona jego przyjaciół. Z drugiej strony jednak on jest mężczyzną, a mężczyźni na ogół nie dostrzegają jej wad. To kobiety mogą zachować się wobec niej nieprzyjemnie, jeśli jej nie zaakceptują.

Ten bal w kasynie będzie testem tego, czy ich związek wytrzyma próbę konfrontacji ze światem Michaela Finna. Lucy miała nadzieję, że zda ten test śpiewająco.

Będzie to również egzamin dla Michaela. Sprawdzian tego, czy postara się zintegrować ją z grupą swych przyjaciół, czy w razie kłopotów stanie po jej stronie jak prawdziwy książę, czy ją ochroni. Lucy pomyślała, że cudownie będzie czuć się przy nim bezpieczną.

Jej matka w małżeństwie nie zaznała bezpieczeństwa - emocjonalnego, finansowego ani nawet fizycznego - i Lucy wiedziała, że nie zaangażuje się w żaden trwały związek z mężczyzną, przy którym nie będzie się czuła bezpieczna pod każdym względem. To nie znaczy, że liczyła na długotrwały związek z Michaeliem - miała jedynie nadzieje, że potrwa on dłużej niż jej dotychczasowe relacje z innymi facetami.

Chcąc przygotować się do spotkania z przyjaciółmi Michaela, poprosiła z zachęcającym uśmiechem:

- Opowiedz mi o ludziach, z którymi wybierzemy się na ten bal.

Opisał jej parę małżeńską, która prowadzi firmę organizującą ceremonie ślubne.

Firma działa głównie na rynku japońskim, ponieważ urządzenie wesela w Cairns wypada taniej niż w Japonii, a ponadto tropikalny klimat jest atrakcyjniejszy. Inna para posiada plantację kawy na płaskowyżu w pobliżu Mareeba. Trzecia para zarabia krocie na orzechach makadamia, mango i innych egzotycznych owocach. Pozostali są singlami, ale równie bystrymi i doskonale sytuowanymi.

Lucy pomyślała, że żadna z tych osób nie zrozumiałaby jej chaotycznego przerzucania się z jednej pracy do następnej. Lucy nie pragnęła osiągnąć w życiu sukcesu zawodowego ani finansowego, gdyż zawsze wiedziała, że przeszkodzi jej w tym dysleksja. Zadowalała się cieszeniem się tym, co jest dla niej dostępne i sprawia jej przyjemność.

- Wiesz, nie będę do nich pasowała - ostrzegła Michaela. - Należę do innej warstwy społecznej.

Lecz on nie wydawał się tym wcale zaniepokojony. Uśmiechnął się do niej, uniósł szklanekę z koktajlem w geście toastu i powiedział:

- A więc wypijmy za odmienności.

To rozładowało napięcie Lucy. W istocie zależało jej tylko na Michaelu, a on lubił ją taką, jaka była.

Podano posiłek i butelkę czerwonego wina. Kotleciki w sosie grzybowym były pyszne, a mocne wino cabernet sauvignon doskonale z nimi harmonizowało. Po jedzeniu Lucy rozsiadła się wygodnie na krześle i westchnęła z zadowolenia.

Nagle jednak poczuła, że ktoś ją obserwuje. Rozejrzała się szybko i pochwyciła spojrzenie mężczyzny siedzącego przy stoliku w sali restauracyjnej. Przeżyła niemiły wstrząs, rozpoznawszy tamtego ordynarnego natręta z irlandzkiego pubu w Port Douglas. Gapił się na nią, a kiedy napotkał jej wzrok, uniósł szklanekę piwa w na pół pijacki, szyderczy sposób i na jego twarzy pojawił się triumfalny wyraz. Siedział w towarzystwie kilku innych mężczyzn, prawdopodobnie tych samych, z którymi był wtedy w pubie.

Tamtego dnia z początku wydawał się miły. Flirtował z nią i jej przyjaciółkami, zapraszał je do tańca. Był miły, dopóki się nie upił. On i jego kumple byli grupą przystojniaków nawykłych narzucać się kobietom bez względu na to, czy tego chciały, czy nie. Kiedy Lucy i jej przyjaciółki miały już dość ich towarzystwa i ruszyły do wyjścia, zaczęły głośno obrzucać je wyzwiskami.

Właściwie wtedy tamten facet z początku jej się spodobał. Nazywał się Jason Lester. Był muskularnie zbudowany, miał niebieskie oczy i seksowny dwudniowy zarost. Ale pod koniec wieczoru ta fascynacja całkiem jej przeszła. A on się wściekł, że go odrzuciła.

Teraz Lucy zamarło serce, gdy mężczyzna odsunął krzesło i wstał, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku. Przeszył ją dreszcz lęku. Jeśli zamierzał wszcząć awanturę... Szybko ujęła dłoń Michaela i rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Możemy mieć kłopoty - szepnęła.

- Co takiego? - spytał, marszcząc brwi i spojrzał nad jej ramieniem. - Masz na myśli Jasona Lestera?

- Znasz go?

- Jako nastolatek grywałem przeciwko niemu w futbol.

Lucy nie miała czasu spytać Michaela, czy go lubił, gdyż facet podszedł już do ich stolika.

- Proszę, proszę, złotko, znów się spotykamy - rzekł drwiącym tonem do Lucy i przeniósł spojrzenie na jej towarzysza. Michael wstał. Był o pół głowy wyższy od Jasona i bardziej barczysty, lecz to najwyraźniej nie powstrzymało intruza przed szyderczą uwagą: - Pewnie ona wyciąga od ciebie grubszy szmal, Mickeyu Finnie.

- Zachowujesz się niewybaczalnie nieuprzejmie, Jason - powiedział szorstko Michael z kamienną twarzą.

- Chciałem cię tylko po przyjacielsku ostrzec, Mickey. Ona może wygląda uroczo, ale to podstępna żmija.

- Nie zamierzam dłużej tego słuchać - odparł Michael lodowatym tonem. - Zatem, jeśli pozwolisz...

- Nie, nie pozwolę. Chcę, żeby wyjaśniła, dlaczego mnie odtrąciła, chociaż spała z połową mężczyzn w Cairns. - Lester wbił w nią złośliwe spojrzenie niebieskich oczu. - No co, skarbie?

Oburzona do głębi Lucy rzekła porywczo:

- Z tobą nie poszłaby nawet portowa dziwka.

- Bo wybrałaby kogoś bardziej nadzianego, tak jak ty zrobiłaś - odparował Jason i rzucił ostatnie kpiące spojrzenie na Michaela. - Teraz już wiesz, z kim się zadajesz, stary druhu.

Powiedziawszy to, odszedł.

Lucy siedziała jak sparaliżowana. Przeraziło ją, że Michael może rzeczywiście uznać ją za rozpustnicę i wyrachowaną naciągaczkę, która już pierwszej nocy poszła z nim do łóżka. Jeśli Michael uwierzy dawnemu przyjacielowi... Nie śmiała na niego spojrzeć.

Michael powoli rozprostował zaciśnięte pięści, obserwując, jak Jason Lester wycofuje się pośpiesznie do swoich kumpli. Pomyślał, że to typowe dla tego faceta - zaatakować podstępnie, a potem uciec. Na boisku też zawsze grał nieczysto.

Kiedyś po meczu Harry dał mu zasłużoną nauczkę.

Teraz te słowa Jasona z pewnością nie były życzliwym ostrzeżeniem. Zamierzał jedynie, powodowany podłą zazdrością, zatruć Michaelowi szczęśliwy związek z Lucy. Michael był tego niezbitnie pewien, jednak zastanawiał się mimo woli, ile prawdy zawierała ta trucizna.

Dręczyło go pytanie, z iloma mężczyznami sypiała Lucy przed nim. Nawet jeśli odrzucał złośliwe oskarżenie Jasona, że z połową facetów w Cairns, jej swobodne, pozbawione zahamowań podejście do seksu przestało mu się nagle wydawać tak czarujące.

Przez miniony tydzień całkowicie pochłonęły go erotyczne rozkosze z Lucy, co odbiło się niekorzystnie na jego zazwyczaj pełnym skoncentrowaniu na pracy. Nawet dziś wieczorem nie dokończył tego, co miał do zrobienia w biurze, ponieważ pragnął jak najszybciej znów być z nią. Czy celowo go uwodziła, ponieważ jest „nadziany”? Sądził dotąd, że Lucy po prostu z natury cieszy się seksem, ale być może uknuła to wszystko, żeby go opętać i omotać. Czy dał się nabrać tej kobiecie?

Ponownie usiadł i popatrzył na nią ostro. Twarz miała skamieniałą, bez uśmiechu, a całe ciało napięte. Wzrok utkwiała w sąsiednim stoliku, przy którym kelner podawał deser. Michael nie sądził, by teraz rozważała, jaki zamówić dla siebie, lecz postanowił udawać, że tak właśnie jest. Powodowany głęboko zakorzenioną dumą nie chciał pozwolić, by Lester zobaczył, że udało mu się choć trochę zepsuć im nastrój.

Sięgnął nad stolikiem i dotknął dłoni Lucy. Powoli, z ociąganiem odwróciła głowę ku niemu i ujrzał w jej oczach ból. Michael nie był pewien, czy cierpiała, ponieważ została zdemaskowana, czy z powodu nieprawdziwego, krzywdzącego oskarżenia. Nie zamierzał tego rozstrzygać pod bacznym wzrokiem Lestera. Zmusił się do miłego uśmiechu i wskazał głową pobliski stolik.

- Masz ochotę na któryś z podawanych tam deserów?

- Co takiego? - spytała oszołomiona.

- Powiedziałaś, że zanim wybierzesz deser, zobaczysz, co zamawiają inni goście - przypomniał jej.

- Och - westchnęła. Po chwili zaskoczenia na jej twarzy odmalowała się ulga. - Właściwie nie patrzyłam na nich - rzekła z uśmiechem.

Michael ścisnął jej dłoń.

- Nie pozwól, żeby Lester odebrał ci apetyt. Uwielbiam się przyglądać, jak rozkoszujesz się smacznym jedzeniem.

Jej uśmiech zbladł.

- On zachował się tak podle. Pomyślałam, że... - urwała i z niepokojem spojrzała na Michaela.

Ponownie uściśnął jej dłoń.

- On już sobie poszedł. Zapomnijmy o nim i cieszymy się naszym wspólnym wieczorem. W każdym razie rad jestem, że z nim nie spałaś. To wstrętny typ.

- Nienawidzę brutalnych, agresywnych mężczyzn - rzekła porywczo. - Mój ojciec stawał się agresywny, gdy się upił. Odczułyśmy wielką ulgę, kiedy na zawsze wyniósł się z naszego życia.

Michael spochmurniał. Zastanawiał się, co właściwie znaczyło tu określenie „agresywny”. Czy kryła się za tym jakaś okropna historia molestowania seksualnego, które mogło wpłynąć na stosunek Lucy do seksu?

- Masz na myśli fizyczną przemoc? - spytał ostrożnie.

Lucy się skrzywiła.

- Zdarzało mu się uderzyć mamę. Najczęściej jednak robił się tylko podły i złośliwy.

- A jak się zachowywał wobec ciebie i twojej siostry?

- Szybko nauczyłyśmy się schodzić mu z drogi, kiedy był pijany.

Michael wyczuł, że to szczerą odpowiedź, i doznał ulgi, że nie wchodziło tu w grę żadne wykorzystywanie seksualne. Wciąż jednak nie mógł zapomnieć słów Lestera o „wyciąganiu grubszego szmalu” oraz tego, że Lucy w odpowiedzi użyła określenia „portowa dziwka”.

- Nie miałaś szczęśliwego dzieciństwa - powiedział.

- Było szczęśliwe, kiedy ojciec przebywał daleko, pracując w Mount Isa - odparła szybko. - Teraz mieszka tam na stałe. Jest górnikiem. Mama nigdy nie powinna była go poślubić. Ale zaszła z nim w ciążę i właściwie nie miała wyboru. Sama też pochodziła z rozbitej rodziny. Lecz była dla nas cudowną matką.

- To mnie cieszy - rzekł szczerze Michael. - I współczuję ci takiego ojca.

Popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

- A jaki był twój?

- Wspaniały. Oboje rodzice byli wspaniali. Harry i ja dorastaliśmy w szczęśliwej, kochającej się rodzinie.

Lucy westchnęła.

- Zapewne masz z dzieciństwa wyłącznie dobre wspomnienia.

- Tak.

- Przypuszczam, że będziesz chciał stworzyć swoim dzieciom równie szczęśliwy

dom – powiedziała Lucy.

Miała nieobecne spojrzenie, jakby wyobrażała sobie tę przyszłość. W umyśle Michaela natychmiast zaświeciła się lampka alarmowa. Mógłby rozważyć taką przyszłość z Lucy, zanim Lester wypuścił swą zatrutą strzałę, ale teraz nie chciał, żeby jego żoną i matką jego dzieci została kobieta mająca reputację rozpustnej dziwki.

Z drugiej strony, nie chciał w tym momencie zerwać z Lucy. Z żadną inną nie było mu tak dobrze w łóżku, a przed wtrąceniem się Lestera nawet samo przebywanie z nią sprawiało mu wielką przyjemność. Nie zamierzał związać się z Lucy na stałe, ale póki co pragnął nadal rozkoszować się jej wdziękami, tak jak czynił przez ubiegły tydzień.

Zjawił się kelner, żeby sprzątnąć talerze, i uwagę Lucy zaabsorbowało zamówienie deseru. Wieczór upłynął przyjemnie i zakończył się fantastycznym seksem. Michael postanowił zadowalać się takim biegiem rzeczy. Nie dbał o to, czy Lucy przyciągnęło do niego jego bogactwo. Ważne, że przy niej czuł się odprężony i szczęśliwy.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyspa Finn...

Lucy napawała się jej widokiem, podczas gdy Michael skierował motorówkę do kei, na której czekał na nich Harry. Wpłynęli do wielkiej zatoki z białą piaszczystą plażą częściowo ocienioną wysokimi palmami. Był piękny słoneczny dzień, a turkusowa woda lśniła. Pośrodku półkolistej plaży znajdowała się szeroka, wyłożona deskami droga wiodąca do głównego budynku kurortu. Po obu jej stronach widniały wille na zboczach wzgórz porośniętych lasem deszczowym.

To naprawdę raj, pomyślała, tylko bez węża. Starła się usunąć z pamięci wspomnienie Jasona Lestera. Czowała ulgę, że ten przykry incydent nie zmniejszył zainteresowania nią Michaela. Zarazem jednak niepokoiło ją skrycie, że, jak się zdaje, zupełnie nie obeszły go słowa Lestera. Powinien był jakoś na nie zareagować – chyba że chodzi mu wyłącznie o dalsze uprawianie z nią seksu, bez względu na to, z iloma mężczyznami wcześniej spała.

Postanowiła nie przejmować się tym, czy Michael interesuje się nią jedynie erotycznie. Ale nie zniosłaby, gdyby widział w niej tylko dziwkę, którą może wykorzystać – albo, co gorsza, dziwkę dybiącą na jego pieniądze.

Dzisiejszego ranka ta myśl ją dręczyła i Lucy nie mogła się jej pozbyć. Istotnie, sypiała z większością facetów, z którymi spotykała się przez jakiś czas – chociaż nie już od pierwszej nocy. Z Michaeliem było inaczej. Tak bardzo go pragnęła, że nawet nie przeszło jej przez myśl czekać, aż lepiej poznają się nawzajem. Zrobiła to, co chciała, upojona tym, że on odwzajemnia jej pożądanie.

I było jej z Michaeliem cudownie. Wciąż jest.

Spotkanie go to najlepsze, co kiedykolwiek w życiu jej się przydarzyło.

Być może niepotrzebnie się martwi.

Był z nią szczęśliwy w łóżku ubiegłej nocy, szczęśliwy w jej towarzystwie dziś rano na łodzi. Widziała w jego oczach radość, gdy jej dotykał, obejmował ją i całował. Upajała się czułością, z jaką się do niej odnosił. Gdyby tylko potrafiła się pozbyć niemiłego wrażenia, że pod tym wszystkim kryje się brak szacunku dla niej, byłaby w pełni szczęśliwa.

Harry pomógł Michaelowi przycumować motorówkę do kei i poprowadził ich oboje do wózka golfowego. Mieli nim dojechać do budynku administracyjnego, w którym oczekiwała ich Ellie. Droga wiała się przez las deszczowy, pod zachwycającym baldachimem koron wysokich drzew, pomiędzy gęstą tropikalną

roślinnością – paprociami, palmami, bambusami i krzewami hibiskusa. Lucy zastanawiała się, czy siostrze podoba się praca w takim otoczeniu, całkiem różnym od miejskiego, i czy obecność Harry’ego nie przysparza jej napięć.

Ellie zawsze postępowała rozważnie, lecz Lucy miała nadzieję, że w końcu zwiąże się trwale z Harrym. Dwa lata samotnego życia wystarczy. Ellie jest zbyt młoda, by rezygnować z mężczyzn. Związki z nimi są przyjemne, nawet jeśli niektórzy z nich okazują się kanalami. Lucy liczyła na to, że podczas wspólnego lunchu będzie miała okazję zaobserwować, jak układają się sprawy między Harrym i jej siostrą.

Wysiedli z wózka golfowego w alei pomiędzy dwoma głównymi budynkami. Michael z miłym uśmiechem ujął ją pod ramię i serce Lucy zadrżało radośnie. Wyglądał jak piękny książę z bajki. Rozpaczliwie zapragnęła zostać jego księżniczką, chociaż wiedziała już, że ich historia nie będzie miała szczęśliwego zakończenia. Wiedziała, że nie nadaje się na żonę dla niego. Chciała jednak nadal, żeby kochał ją i szanował.

Harry zaprowadził ich do gabinetu kierowniczk. Lucy rozpromieniła się na widok swojej bystrej siostry, która wstała zza imponującego biurka.

– Ellie, ta wyspa jest bajeczna! – wykrzyknęła natychmiast z entuzjazmem. – Co za wspaniałe miejsce do pracy.

– Tak, to tropikalny raj – przyznała z uśmiechem siostra.

Lucy podbiegła do niej i serdecznie ją uściskała.

– Naprawdę ci się tu podoba? – upewniła się.

– Mam nadzieję, że nie za bardzo – burknął Michael.

– To spora odmiana – rzekła sucho Ellie i zerknęła na niego, by się przekonać, czy bardzo jest na nią zły za to, że porzuciła go na cały miesiąc.

– I korzystna, mam nadzieję – dorzucił Harry.

– Owszem – odpowiedziała mu Ellie z ciepłym uśmiechem, który Lucy uznała za dobry omen.

– Słuchaj, Harry, wykluczone, żebym pozwolił ci skaperować moją osobistą asystentkę – oznajmił Michael.

– No cóż, jak powiedziałem, wybór należy do niej – odparował wesoło Harry.

– Dobrze, podczas gdy wy dwaj będziecie się kłócić o moją fantastyczną siostrę, ona może pokazać mi swoje mieszkanie – wtrąciła Lucy, chcąc znaleźć się sama z Ellie. – Nie masz nic przeciwko temu, Harry?

– Idźcie – zgodził się.

– Chodźmy, Ellie – powiedziała Lucy. – Chcę obejrzeć wszystko.



Kiedy wyszły, Ellie przyjrzała się siostrze ubranej w krótkie dżinsowe szorty, czerwono-fioletową bluzkę bez rękawów, czerwone tenisówki i wielkie czerwone kolczyki-koła.

- Wyglądasz wspaniale. Jak ktoś, kto może osiągnąć wszystko.

- Chciałabym, żeby tak było - odrzekła Lucy z cierpkim grymasem, gdy weszły do mieszkania Ellie.

Wciąż nie mogła się pozbyć wspomnienia niemiłego zajścia z Jasonem Lesterem i niepokoju o to, jak ten incydent wpłynął na stosunek Michaela do niej. Dręczyła ją też obawa, czy sprostą roli towarzyszki Michaela na balu charytatywnym w przyszłą sobotę.

Ellie wyczuła napięcie siostry.

- Czy coś cię trapi? - spytała.

- Och, nic takiego - odparła Lucy beztroskim tonem, nie chcąc obciążać jej swoimi zmartwieniami.

Przyjrzała się salonowi. Wyglądał miło i pogodnie z trzcinowymi meblami i poduszkami we wzorzyste egzotyczne wzory. Przy jednej ze ścian znajdował się kompleks kuchenny, a przy drugiej stał telewizor i kolumny głośnikowe.

- Tu jest uroczo, Ellie - powiedziała. - Pokaż mi sypialnię i łazienkę.

W nowocześnie urządzonej łazience nie brakowało niczego, co jest potrzebne kobiecie. Sypialnia również prezentowała się wspaniale. Pośrodku stało olbrzymie łóżko. Lucy nie zdołała się powstrzymać i spytała siostrę z szelmowskim uśmiechem:

- Czy dzieliłaś już to łóżko z Harrym?

- Nie - odparła Ellie i zrewanżowała się pytaniem: - A co się dzieje między tobą i Michaelem?

- Wszystko! - wykrzyknęła Lucy. - Przysięgam ci, nigdy dotąd nie szalałam tak na punkcie żadnego faceta. Jestem w nim po uszy zakochana! Wszystko to jest niewiarygodnie cudowne, ale jednocześnie przerażające.

- Dlaczego przerażające?

Ponieważ tak głęboko zaangażowała się w ten związek, a zarazem zdawała sobie sprawę z zagrożeń mogących go zniszczyć.

Rzuciła się na łóżko, założyła ręce za głowę i wpatrzyła się w sufit. Była świadoma tego, że siostra czeka na odpowiedź, i zdecydowała się wyjawic jej problem, który Ellie łatwo pojmie.

- Michael jest bardzo inteligentny, prawda? - powiedziała.

- Owszem.

- Zatem co się stanie, kiedy odkryje, że nie radzę sobie z czytaniem i pisaniem? Jak dotąd udaje mi się maskować to upośledzenie, ale on prawdopodobnie wkrótce je dostrzeże. - Lucy spojrzała na siostrę, oczekując jej opinii. - Pracujesz z nim od dwóch lat, więc dobrze go znasz. Czy jeśli przyznam mu się do dysleksji, to odstręczy go to ode mnie?

Ellie w zamyśleniu zmarszczyła czoło, a potem powoli potrząsnęła głową.

- Naprawdę nie wiem. Czy czujesz, że on jest w tobie zakochany?

- No cóż, niewątpliwie mnie pożąda. Nie mogę mieć pewności, że to miłość, choć chciałabym, żeby tak było. Chciałabym, aby zależało mu na mnie tak bardzo, że nie przejąłby się moim upośledzeniem.

Ellie rozchmurzyła się i usiadła na brzegu łóżka.

- To nie powinno mieć znaczenia, jeżeli cię kocha. I przestań myśleć o sobie jako o upośledzonej. Jesteś bardzo bystra i masz wiele talentów. Mężczyzna, który się z tobą zwiąże, będzie szczęściarzem.

Lucy westchnęła żałośnie.

- Jednak nie chcę jeszcze, żeby Michael się o tym dowiedział. Nie zniosłabym, gdyby... - Rzuciła siostrze błagalne spojrzenie. - Nie powiedziałaś o tym Harry'emu, prawda?

- Nie. I nie powiem.

- Potrzebuję więcej czasu. Wiesz, żeby dać szansę naszemu związkowi.

Szansę zatrzymania przy sobie tego mężczyzny tak długo, jak zdoła, i nacieszenia się nim. Wiedziała bowiem, że kiedy w końcu go utraci, naprawdę ją to zrani.

- Tak, wiem - odrzekła Ellie.

- Ale za dużo gadam o sobie. Co z tobą i z Harrym?

Ellie wzruszyła ramionami.

- Tak samo jak w twoim przypadku. Potrzeba więcej czasu.

- Ale go lubisz?

- Tak.

Lucy uważała, że siostra ma szansę na udany związek. Harry z pewnością nie może widzieć w niej żadnej wady. Ellie jest bystra, rozsądna, ma klasę i doskonale nadaje się na żonę kogoś ze sfery braci Finnów. Z pewnością nie można jej nazwać latawicą - taką jak Lucy, która ciągle bezcelowo zmienia prace i żyje chwilą zamiast myśleć o przyszłości, ponieważ dysleksja uniemożliwia jej jakiegokolwiek planowanie życia i rozwój.

W przeciwieństwie do niej Ellie zawsze podążała prostą, jasno wytyczoną drogą.

W szkole nauczyciele wychwalali jej bystrość i pilność, a później równie błyskotliwie radziła sobie na studiach biznesowych. Po ich ukończeniu świadomie rozwijała karierę zawodową, a wybitne zdolności zapewniały jej powszechny szacunek.

Lucy wsparła się na łokciu i spojrzała z powagą na swoją o wiele bardziej wartościową siostrę.

- Obiecuj mi, że jeśli mnie nie ułożysz się z Michaeliem, nie odejdziesz od Harry'ego.

Ellie wydawała się zaskoczona tą prośbą, lecz Lucy bardzo na tym zależało. Nie chciała, żeby po jej rozstaniu z Michaeliem Ellie, powodowana siostrzaną lojalnością, porzuciła Harry'ego. Wprawdzie byłoby cudownie, gdyby wszyscy czworo stworzyli rodzinę, jednak Lucy zdawała sobie sprawę, że to tylko mrzonka.

- Harry to odpowiedni facet dla ciebie - przekonywała siostrę. - Sama pomyśl: jest przystojny, seksowny, bogaty i niewątpliwie zafascynowany tobą. Moglibyście stworzyć wspaniałą parę małżeńską, a ja nie chcę być w tym przeszkodą. Widok twojego szczęścia z nim sprawi mi radość, bez względu na to, co zdarzy się między mną i Michaeliem.

Na twarzy Ellie odmalowały się troska i zakłopotanie.

- Ale skoro jesteś w nim tak szaleńczo zakochana, będziesz cierpieć, gdy cię porzuci.

Lucy wiedziała, że zawsze może liczyć na jej wsparcie. Ellie jako starsza siostra czuła się za nią odpowiedzialna. Opiekowała się Lucy, kiedy obie były małe, stawała w jej obronie, gdy dzieci w szkole wyśmiewały się z niej z powodu dysleksji. Zajmowała się domem podczas choroby matki, a po jej śmierci zamieszkała z młodszą siostrą, otaczając ją troską i opieką. Ellie była zawsze dla Lucy opoką, bezpieczną kotwicą w jej chaotycznym życiu.

Dlatego teraz Lucy nie zamierzała w żadnym razie pozwolić, by Ellie poświęciła dla niej szansę szczęścia z Harrym Finnem.

- Jakoś sobie poradzę, jak zawsze - odpowiedziała. - Mam wprawę w zostawianiu za sobą przeszłości. - Ujęła dłoń Ellie i ścisnęła ją pokrzepiająco. - Nie martw się o mnie. Podążaj za swoim pragnieniem. Zaslugujesz na szczęśliwe życie.

- Ty też.

- No cóż, może obydwie je osiągniemy. Kto wie? Ale teraz przyrzeknij mi, że usłuchasz mojej prośby.

Ellie wydała głębokie westchnienie, najwyraźniej żałując, że ta sytuacja jest taka

skomplikowana. Ale zamykanie na to oczu nie miało sensu. Trzeba stawić temu czoło.

- Dobrze, skoro nalegasz - odrzekła i też uścisnęła dłoń siostry. Jej spojrzenie wyrażało nieugiętą determinację, która w przeszłości wydobyła je obie z wielu kłopotów. - Cokolwiek nam się przytrafi, zawsze mamy siebie nawzajem.

- Naturalnie! - przytaknęła Lucy, czując ulgę, że doszły do porozumienia w tej ważnej kwestii. Teraz pora przestać się zamartwiać. Przebywały na tej cudownej wyspie i czekali na nie dwaj książęta z bajki. - Chodźmy do naszych facetów! - Zerwała się z łóżka i zawirowała w radosnym tańcu. - Spędźmy tu fantastyczny weekend, podążajmy za głosem naszych serc i nie myślmy o jutrze.

Zatrzymała się w progu salonu i rzuciła siostrze poważne spojrzenie.

- Nie wiemy, kiedy nadejdzie śmierć, więc powinniśmy robić to, czego pragniemy, prawda?

- Prawda! - powtórzyła Ellie jak echo.

Życie bywa czasem takie krótkie. Lucy uświadomiła to sobie po śmierci matki i już nigdy o tym nie zapomniała. Musi przestać rozmyślać o mrzonkach przyszłości z Michaeliem i po prostu cieszyć się każdym spędzonym z nim dniem.

Zapomnieć o mrocznych cieniach i żyć w blasku słońca.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Podczas lunchu Michael uważnie obserwował Harry'ego i Elizabeth. Ona najwyraźniej już przestała mu się opierać. Nie kpiała z niego, nie kłóciła się z nim ani go nie prowokowała. Harry zaś nie dokuczał jej i nie próbował taniego flirtu. Elizabeth uśmiechała się do niego ze szczerą sympatią, a uśmiech Harry'ego wyraźnie oznajmiał o jego szczęściu.

Było jasne jak słońce, że Harry zwycięża.

Jednak niekoniecznie na tyle, by skłonić Elizabeth do przyjęcia na stałe posady kierowniczkki kurortu. Ona i Lucy mieszkają razem w Cairns i łączą je silne siostrzane więzi. Michael był przekonany, że po upływie ustalonego miesięcznego terminu Elizabeth ponownie podejmie u niego pracę osobistej asystentki. Jeśli zaś chodzi o jej romans z Harrym, sądził, że Elizabeth zachowa zdrowy rozsądek i nie będzie się spodziewała zbyt wiele po jego bracie, gdyż zawsze uważała go za playboya. Wykluczone, by mogła się w nim szaleńczo zadurzyć. Jest na to zbyt roztropna i ostrożna.

Pomyślał o swym pierwszym wrażeniu, że Lucy nigdy nie zachowuje tego rodzaju ostrożności. Przywykł do kobiet chłodnych i wyrachowanych, toteż zachwyciła go otwartość i spontaniczność Lucy, to, jak naturalnie oddawała mu się cała, bez cienia przebiegłości czy fałszu. Tak bardzo różniło się to od jego wcześniejszych kontaktów z kobietami. Ale czy jej zachowanie jest szczerze, czy może stanowi tylko chytrą sztuczkę, którą Lucy posługuje się wobec mężczyzn?

To pytanie nie dawało Michaelowi spokoju. Pragnął, by Lucy okazała się naprawdę taka, jaką się wydaje. Pragnął tak bardzo, że to go niepokoiło. Nie nawykł do emocjonalnego zaangażowania i teraz się tego obawiał – zwłaszcza że Lucy być może z nim igra. Musiał rozstrzygnąć tę wątpliwość. Liczył, że Sarah i Jack Pickardowie mu w tym pomogą, gdy zabierze Lucy do ich willi na podwieczorek.

Pickardowie byli stale obecni w życiu jego i brata. Sarah pracowała u ich rodziców jako gospodyni, a Jack zajmował się posiadłością. Harry przeniósł ich na wyspę, by spełniali te same role po tym, jak opustoszała nagle rodzinna rezydencja, zbyt pełna wspomnień, została sprzedana.

Oboje byli dobrymi ludźmi i Michael bardzo ich lubił. A co w tym przypadku jeszcze ważniejsze, ufał ich intuicji. Gotów był polegać na ich opinii o Lucy – opinii niezabarwionej pożądaniami, jakie ta dziewczyna nieustannie w nim budziła.

Lucy ogromnie się spodobała wielka sala restauracyjna z widokiem na basen, tarasy uzdrowiska, tropikalny ogród, plażę i zatokę. Panowała w niej miła, swobodna atmosfera. Ellie zarekomendowała kilka dań z menu, uwalniając siostrę od konieczności wyboru. Między braćmi nie było żadnego napięcia. Michael nie wydawał się zbyt zmartwiony tymczasową utratą osobistej asystentki, a pomiędzy Harrym i Ellie wyczuwało się wyłącznie pozytywne wibracje.

To był miły lunch, a po nim nastąpiło jeszcze przyjemniejsze popołudnie.

Michael zabrał ją do – jak to nazwał – pawilonu, zbudowanego na zboczu wzgórza, z widokiem na inną, zachodnią plażę. Był tam wielki taras, a na jego końcu otwarty basen. Wnętrze okazało się równie piękne – salon z białymi trzcinowymi meblami wypoczynkowymi wyłożonymi miękkimi poduchami w biało-niebieskie paski, kuchenka, luksusowa łazienka z prysznicem i jacuzzi.

Na półpiętrze znajdowała się sypialnia, z której rozciągał się cudowny widok, wyposażona w olbrzymie łóżce, ozdobne nocne lampki, rząd szaf i składany stelaż, na którym już umieszczono ich torby podróżne. Ściany były artystycznie udekorowane morskimi muszlami, kawałkami koralu z rafy, białą siecią z umieszczoną w niej rybą wykonaną z macicy perłowej i dużymi świecami w kinkietach roztaczającymi subtelną woń uroczynu czerwonego.

– To istny raj, Michael! – wykrzyknęła Lucy.

I to ten wspaniały mężczyzna czyni z tego miejsca raj, pomyślała.

Być może wszystko to jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, jednak nie zamierzała pozwolić, aby ta myśl zepsuła jej czas spędzony tutaj z Michaelem.

Roześmiał się z jej żywiołowego zachwyty. Lucy napawała się widokiem jego klasycznie urodziwej twarzy, oliwkowej cery, olśniewająco białych zębów, muskularnego ciała w nienagannie uszytych szortach i ciemnoniebieskiej sportowej koszulce. Ogarnęła ją fala pożądania. A olbrzymie łóżce czekało tuż za nią!

– Może odbędziemy sjęstę? – spytała schrypniętym głosem.

Michael się uśmiechnął, w jego szarych oczach zamigotał szelmowski błysk.

– Chętnie, o ile nie zamierzasz zbyt wiele spać.

Objął ją mocno, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję. Poczuła, że bezgranicznie go kocha. Nagle przyszedł jej do głowy kuszący pomysł.

– Może ja cię uśpię – zaproponowała prowokacyjnie. – Pozwól, że zrobię ci masaż. Zbrodnią byłoby nie wykorzystać jednego z tych wonnych olejków z łazienki. Potem będę mogła zmyć go z ciebie w jacuzzi.

– No cóż, nie odmówię.

- Rozbierz się, a ja przyniosę ręcznik kąpielowy i olejki.

Pocałowała go przelotnie w usta i wybiegła tanecznym krokiem do łazienki. Pragnęła mu pokazać, jak dobrą jest masażystką. Kiedy wróciła, Michael był już nagi i zdejmował z łóżka narzutę i poduszki. Wyglądał nadzwyczaj seksownie i Lucy przebiegł zmysłowy dreszcz.

Pochwyił jej pożądliwe spojrzenie i rzekł ze śmiechem:

- Widzę, że żywisz jakieś nieczne zamiary.

Lucy się uśmiechnęła.

- Po prostu przyglądam się twojej muskulaturze.

- Doskonale! Rozbierz się, a ja rozłożę ręcznik.

Podawała mu go, postawiła na nocnym stoliku flakoniki z olejkami i zrzuciła ubranie.

- Dobrze, już jestem naga, ale nie patrz na mnie - poleciła. - Połóż się na brzuchu, zamknij oczy i pozwól mi działać.

- Jak sobie życzysz - zgodził się.

Lucy zaczęła wcierać w jego skórę olejek o najbardziej egzotycznym zapachu. Sprawiało jej to zmysłową rozkosz.

- Jesteś trochę spięty - zauważyła. - Przypuszczam, że wskutek całodzienniej pracy za biurkiem.

- Hmm... to bardzo miłe - wymamrotał z aprobatą. - Gdzie się tego nauczyłaś?

- To część kursu kosmetycznego. Masaż raczej relaksacyjny niż leczniczy.

Michael westchnął z zadowoleniem.

- Nie mam nic przeciwko relaksowi. Kocham to, co robisz.

Kochaj mnie, pomyślała z całego serca, nie przerywając masażu. Olejek lśnił na skórze Michaela, nadając mu wygląd antycznego olimpijskiego atlety. Zapach tego olejku wydawał się Lucy coraz bardziej erotyczny. Kiedy poleciła Michaelowi obrócić się na plecy, puls przyspieszył jej szaleńczo na widok jego męskości w pełnej okazałości.

Uklękła między nogami Michaela i zaczęła go pieścić dłońmi i ustami. Otworzył oczy i jęknął.

Tak, pomyślała w dzikiej euforii. On jest mój... mój!

Michael posadził ją na sobie i wszedł w nią. Poruszała się gwałtownie, pragnąc, aby zapomniał o wszystkim oprócz rozkoszy, jaką mu dawała. Krzyknął, osiągnąwszy szczyt, a ona wiła się nad nim w ekstatycznym triumfie.

On jest mój!

Pochyliła się i pokryła jego twarz pocałunkami. Objął ją i przyciągnął do siebie.

Poczuła mocne bicie jego serca. Całował ją w usta z żarliwą namiętnością, jakby teraz on pragnął ją całkowicie posiadać, uczynić tylko swoją.

Lucy upajała się poczuciem bezpieczeństwa w jego ramionach. Może to nie potrwa długo, ale teraz było rzeczywiste – jego pożądanie, ta cudowna zmysłowa intymność, radosna magia bycia razem, czysta erotyczna rozkosz.

Michael nie chciał o niczym myśleć, a tylko rozkoszować się tym, co dawała mu Lucy Flippence. Otrzymywał od niej więcej niż dotąd od jakiejkolwiek innej kobiety. A wszystko stało się tak szybko – zaledwie w tydzień. Nie potrafił się powstrzymać przed rozważaniem tej sytuacji i jej znaczenia.

Być może drwiące słowa Jasona Lestera, że Lucy chodzi tylko o forszę Michaela, były prawdą. Samą myśl o tym odczuwał niczym cios nożem w serce, co stanowiło ostrzeżenie, jak bardzo zależy mu na tej dziewczynie.

Dotychczas nie miał żadnych poważnych związków. Przeżywał raczej szereg erotycznych fascynacji, które szybko blakły z takiego czy innego powodu. Żadna kobieta nie opętała go tak mocno jak Lucy. Wciąż nie mógł się nią nasycić, pomimo dręczących go wątpliwości. Lucy sprawiła nawet, że przez miniony tydzień nie potrafił się skupić na pracy, na co nigdy dotąd sobie nie pozwalał.

Czy coś się w nim zmieniło? Czy Lucy potrafiła w nim jakąś strunę, jakąś głęboko ukrytą potrzebę, z której dotychczas nie zdawał sobie sprawy?

Od śmierci rodziców on i Harry żywili niezachwianą wiarę w wizję rozwoju firmy pozostawioną przez ojca. Było to dla nich najważniejsze na świecie i tworzyło między nimi mocną więź. Obaj wkładali całą energię w rozbudowywanie koncernu Finn Franchises, nawet kosztem prywatnego życia.

Może to po prostu kwestia wycucia odpowiedniej pory.

Osiągnęli już to, co sobie zamierzali.

A teraz w życiu Michaela nagle zjawiała się Lucy Flippence i to uświadomiło mu z całą mocą, że pragnie dla siebie czegoś więcej. Uczyniło go bezbronnym w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył.

Kolejny raz powiedział sobie, żeby się tym nie przejmować i po prostu cieszyć się chwilą. W końcu ta sytuacja sama się rozwiąże. Być może już tego popołudnia dzięki Jackowi i Sarah.

Lucy poruszyła się, uniosła głowę i rzekła z uśmiechem:

– Lepiej puszczę już wodę w jacuzzi, jeśli mamy zmyć z siebie olejek przed wizytą u Pickardów.

– Słusznie – przyznał zaskoczony, że także myślała o nich.



Sturlała się z łóżka i ruszyła do łazienki. Michael przyglądał jej się z szerokim uśmiechem. Wniosła w jego życie tyle radości i słońca.

Słoneczna dziewczyna...

Lubił wyzwania swojej pracy, która była dla niego najważniejsza, ale kiedy wychodził z biura, potrzebował tej promiennej Lucy, aby zachować swój świat w równowadze. Lecz z drugiej strony, choć bardzo chciał nie przejmować się tym, czy skusiło ją jego bogactwo, nie potrafił przestać o tym myśleć.

Zdecydował jednak, że nie pozwoli, by ta kwestia zatruła mu teraz czas spędzany z Lucy. Wyskoczył z łóżka, zwinął ręcznik kąpielowy i poszedł do łazienki, by dołączyć do Lucy.

Kąpiel w jacuzzi była kolejną zmysłową rozkoszą. Lucy nalegała, że namydli go całego, a potem usiadła za nim i umyła mu głowę szamponem. Michaela ogarnęło podniecenie i skończyło się na tym, że znowu się kochali – tym razem w wannie pośród wodnych bąbelków.

Kiedy później schodzili zboczem wzgórza do Pickardów, nie pamiętał, by kiedykolwiek był równie odprężony. Pragnął, aby Sarah i Jack nie znaleźli w Lucy żadnej wady. Pragnął, aby ten dzień nadal był tak doskonały... rajski.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lucy denerwowała się przed spotkaniem z Pickardami. Zazwyczaj nie przejmowała się tym, czy ludzie zaaprobują ją, czy nie, ale z tego, co opowiedział jej Michael, zorientowała się, że Jack i Sarah są dla niego i Harry'ego jakby drugimi rodzicami. Michael liczył się z ich zdaniem, toteż pragnęła, by ją polubili.

Pokrzepiała ją świadomość, że niewątpliwie zobaczą, że Michael czuje się z nią szczęśliwy. Poza tym Ellie podobno zrobiła na nich dobre wrażenie. Ellie ma prawdziwą klasę. Oczywiście, Lucy wiedziała, że nie jest taka jak ona. Niemniej jednak są siostrami.

Willa Pickardów znajdowała się między salą gimnastyczną i wielkim hangarem mieszczącym generator energii elektrycznej i aparaturę do odsalania morskiej wody.

Oboje czekali na nich na frontowej werandzie. Jack spryskiwał kwiaty w donicach, a Sarah siedziała w bujanym fotelu i przeglądała ilustrowany magazyn. Gdy ich spostrzegła, odłożyła czasopismo, wstała i zawołała męża. Jack odstawił konewkę, zdjął robocze rękawice i dołączył do żony u szczytu schodów. Oboje byli niscy, chudzi i żyłaści, mieli siwe włosy, a twarze ogorzałe od słońca i wiatru. Niewątpliwie wiedli aktywne życie na świeżym powietrzu. Mieli wesołe, życzliwe miny i Lucy trochę się odprężyła.

- Wspaniale cię widzieć, Mickey - powiedziała serdecznie Sarah.  
- Nawzajem - odrzekł równie ciepło. - A to Lucy Flippence, siostra Elizabeth.  
- No, no... wcale nie jesteś do niej podobna - skomentowała Sarah zgodnie z przewidywaniem Lucy i uścisnęła jej dłoń.  
- Istotnie - przyznała Lucy. - Ellie jest ogromnie bystra, a mnie większość ludzi uważa chyba za szarą myszkę.

- Uwielbiam szare myszki - oświadczył z uśmiechem Michael.

Lucy roześmiała się, rada z jego wsparcia.

- Ta wyspa jest naprawdę magiczna, a Michael opowiedział mi, że to wy pomogliście ją taką uczynić.

- Och, wnieśliśmy tylko skromny wkład pracy. Kochamy to miejsce, prawda, Sarah? - rzekł Jack.

- Tak - zgodziła się. - Mamy wielkie szczęście, że tu mieszkamy.

- Widzę, Jack, że twoje róże pięknie rosną - zauważył Michael.

- Róże? Tutaj? - spytała zaskoczona Lucy.

W oczach Jacka zamigotała satysfakcja.

- To było niełatwe wyzwanie. - Cofnął się i szerokim gestem wskazał donice. - Ale te róże wkrótce zakwitną.

- Tak, są piękne - przyznała Lucy. - W poniedziałek byłam na cmentarzu Greenlands i pewien starszy mężczyzna sadził róże na grobie swojej żony. Powiedział, że jego Gracie nie może tam leżeć bez swoich ulubionych kwiatów.

Twarz Sarah złagodniała.

- Och, jakie to urocze z jego strony.

- Byli małżeństwem prawie sześćdziesiąt lat. Uważam, że to cudowne. Czy hodujesz te róże dla Sarah, Jack?

- Dla nas obojga - odpowiedział. Uśmiechnął się smutno do żony. - Ale gdybym miał to nieszczęście, że Sarah odeszłaby pierwsza, z pewnością zasadzę jeden krzak na jej grobie.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Zrób tak, Jack.

Lucy westchnęła.

- Tak miło poznać parę małżeńską oddaną sobie nawzajem. Zbyt ich mało.

- Można stworzyć sobie własny świat, Lucy - stwierdziła filozoficznie Sarah. - A jak to się dzieje, że w twoim ważną rolę odgrywa cmentarz?

- To jej praca - wyjaśnił Michael. - Lucy jest zatrudniona w administracji cmentarza.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła zaskoczona Sarah. - I lubisz tę pracę?

- Jak dotąd tak. Ale zajmuję się tym od niedawna - przyznała Lucy. - Dzięki temu mam wiele okazji odwiedzania grobu mojej matki. Zmarła, kiedy miałam siedemnaście lat. Lubię z nią rozmawiać, opowiadać jej, co myślę i czuję. To mnie koi i uspokaja, kiedy jestem trochę zagubiona.

Mówiła za dużo, jak zawsze, gdy była zdenerwowana. Ale Sarah chyba nie uznała jej za dziwaczkę. Ujęła jej dłoń i pogłaskała pocieszająco.

- To bardzo smutne, stracić matkę w tak młodym wieku - powiedziała ze współczuciem.

- Tak, chociaż mam wspaniałą siostrę. Ellie zajmuje się wszystkim.

Sarah skinęła głową.

- Mogę to sobie wyobrazić. Tutaj też doskonale sobie radzi.

- Nie zachęcaj Elizabeth, żeby została tu na stałe, Sarah - wtrącił szybko Michael. - Pracuje u mnie jako osobista asystentka. Tutaj przebywa tylko tymczasowo.

- To nie moja sprawa - zapewniła go Sarah. - Wchodźcie. Przygotowałam podwieczorek na tylnej werandzie. Jest stamtąd widok na plażę i morze.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - zapytała ją Lucy, gdy weszli do wielkiego, lecz przytulnie urządzonego salonu połączonego z kuchnią.

- Muszę tylko nastawić wodę w czajniku, kochanie, ale zostań ze mną i pogawędźmy. Kiedy już zaparzę herbatę, będziesz mogła pomóc zanieść ciasto i ciasteczka.

- Czy to moje ulubione ciasteczka z masłem orzechowym? - spytał łakomie Michael.

- A czy kiedykolwiek upiekłam ci jakieś inne? - odrzekła ze śmiechem Sarah. - A teraz idź z Jackiem. Dołączymy do was za kilka minut.

Mężczyźni wyszli tylnymi drzwiami. Sarah włączyła czajnik i z błyskiem zaciekawienia w oczach odwróciła się do Lucy.

- Twoja siostra powiedziała mi, że poznałaś Mickeya w biurze.

- Tak, w ten poniedziałek, w dniu jej urodzin. Wpadłam do niej. Był tam też Harry i wszyscy czworo poszliśmy razem na lunch.

- Musiałś w tym tygodniu częściej widywać się z Mickeyem, skoro cię tu przywiózł - domyśliła się Sarah.

- Każdego wieczoru! Czuję się przy nim jak w świecie z bajki. To istny książę!

- Nieprawdaż? - rzekła z czułością starsza kobieta. - Podobnie jak Harry. Obydwaj są wyjątkowymi mężczyznami. Równie wyjątkowi byli też ich rodzice.

- Michael powiedział mi, że zginęli mniej więcej w tym samym czasie, kiedy ja straciłam matkę.

Sarah westchnęła.

- Tak, to straszna tragedia. Ale byliby bardzo dumni z synów.

Lucy uświadomiła sobie, że ta kobieta niewątpliwie zna na wylot charakter Michaela, więc zdecydowała się zaryzykować i zwierzyć się jej ze swoich uczuć oraz wątpliwości co do tego, czy ich związek może stać się dla niego czymś ważnym.

- Kłopot w tym, że nie wiem, czy potrafię mu dorównać - wyznała. - Chodzi mi o to, że w jego świecie jestem kimś w rodzaju Kopciuszka. Poprosił, żebym za tydzień poszła z nim na bal, a ja śmiertelnie się boję, że nie będę pasowała do jego przyjaciół.

- Nie obawiaj się, Lucy - uspokoiła ją starsza kobieta. - Jeśli Mickey cię zaprasza, będzie się tobą opiekował. Jest w tym bardzo podobny do swojego ojca. Chroni tych, na których mu zależy.

Ale czy naprawdę zależy mu na mnie? – pomyślała Lucy. Oto wielkie pytanie.

– W takim razie chyba sobie poradzę – odrzekła z uśmiechem.

Sarah odwzajemniła jej uśmiech.

– Jestem tego pewna, kochanie.

Woda w czajniku się zagotowała i Sarah nalała jej do wielkiego dzbanka z herbatą.

– Poszcęściło ci się z Jackiem – powiedziała do niej Lucy. – W małżeństwie mojej matki nie było żadnych róż, tylko kolce. Jeżeli kiedykolwiek wyjdę za mąż, to tylko za mężczyznę, który będzie mnie kochał na tyle, by dawać mi róże.

– Nie mogę się już doczekać podwieczorku! – zawołał zza ich pleców Michael.

– Już idziemy – rzuciła dobrotliwie Sarah.

– Doskonale! – odrzekł. – Ty przynieś herbatę, ja wezmę talerz z ciasteczkami, a Lucy może zanieść ciasto bananowe.

– Skąd wiesz, że to ciasto bananowe? – spytała Lucy. – Przecież jest pokryte lukrem.

– Sarah to prawdziwy skarb. Zawsze piecze moje ulubione ciasto – wyjaśnił.

Zasiedli wszyscy przy dużym drewnianym stole na tylnej werandzie, z której rozciągał się widok na inną zatokę niż z budynku administracyjnego.

– Na tej plaży słońce świeci po południu – oznajmił Jack. – I oczywiście widać stąd zachód słońca.

Podobnie jak z pawilonu na wzgórzu, pomyślała radośnie Lucy.

Przy podwieczorku rozmawiano o tropikalnych roślinach rosnących na wyspie oraz o rozbudowie kurortu. Jack był dumny ze swojej pracy, a Sarah okazywała podziw dla męża i jego dokonań. Wszystko to odprężyło Lucy i złagodziło jej napięcie. Michael siedział rozparty na krześle i obserwował, jak oczarowała Jacka i Sarah. Miała niezwykle talenty towarzyskie, a jej zaciekawienie, ożywienie i śmiech udzielały się pozostałym.

Kiedy zapytała, w jaki sposób uzdatnia się tutaj wodę morską, Michael pośpiesznie zaproponował Jackowi, żeby zaprowadził ją do hangaru i pokazał aparaturę do odsalania wody. Chciał mieć okazję porozmawiania sam na sam z Sarah, która umie oceniać ludzkie charaktery. Jej opinie o innych kobietach, które tu wcześniej przywoził, zawsze okazywały się trafne.

Jack chętnie się zgodził. Lucy najwyraźniej go zauroczyła. Podobnie działałoby się z większością mężczyzn, bez względu na ich wiek, pomyślał Michael. Przypomniawsobnie sobie opinię o niej wyrażoną przez Jasona Lestera i spochmurniał. Lester nadał swym słowom erotyczne zabarwienie, jednak Lucy przy podwieczorku w żadnym

razie nie zachowywała się wyzywająco. Była po prostu... bardzo ponętą kobietą.

Kiedy Jack i Lucy opuścili werandę, Sarah zapytała cicho:

- Co cię trapi, Mickey?

Potrząsnął głową.

- Mam pewien problem.

- Związany z Lucy?

- Co o niej myślisz, Sarah?

- Przebywanie w jej towarzystwie to radość - odpowiedziała z uśmiechem.

- Owszem - zgodził się. - A co jeszcze?

Sarah zastanowiła się, po czym odrzekła:

- Ona jest zupełnie odmienna od kobiet, które tu przywoziłeś. Bardziej spontaniczna, naturalna...

- Nie wydaje ci się podstępna naciągaczką? - naciskał.

- W żadnym razie! - zaprzeczyła Sarah ze zszokowaną miną. - Czy zrobiła cokolwiek, co nasunęłoby ci tego rodzaju podejrzenie?

- Jestem bardzo majątnym człowiekiem - rzekł sucho.

- To może raczej odstraszyć dziewczynę taką jak Lucy - rzuciła szybko Sarah. - Ona uważa, że nie jest ciebie godna.

- Jest piękna, seksowna, radosna. To całkiem wystarczające cechy - zaproponował.

- Myślałaby w ten sposób, gdyby miała wysokie poczucie własnej wartości, a nie sądzę, by tak było - odparła z zadumą Sarah. - Lucy jest bardzo skromną osobą. Skupia się na innych ludziach i nie chce ściągać na siebie uwagi.

- Ponieważ coś ukrywa? - podsunął Michael.

- Nie wiem. Jej słowa o tym, że w porównaniu z siostrą jest szarą myszką, wydają się świadczyć, że od wczesnej młodości była przekonana, że nie zdoła rywalizować z Elizabeth. Toteż całkowicie oddała jej pole i wybrała inną drogę życiową, taką, która nie wymaga od niej więcej, niż Lucy jest w stanie osiągnąć.

- Jest młodszą siostrą. Elizabeth nazywa ją słodkim głupiątkiem - przypomniał Michael.

Sarah rzuciła mu ironiczny uśmiech.

- Zatem nic dziwnego, że Lucy ma poczucie niższości.

Michael spochmurniał.

- Wątpię, czy tak jest. Pracowała dotąd w imponująco wielu dziedzinach. Była między innymi modelką, kosmetyczką, przewodniczką wycieczek, nauczycielką tańca. Wygląda na to, że pragnie spróbować wszystkiego. Porzuciła szkołę, by opiekować się chorą na raka matką, i nigdy nie dokończyła formalnej edukacji.

Powiedziała, że po tym wszystkim nie miała głowy do nauki. Myślę jednak, że radzi sobie całkiem dobrze.

- Gdzie była Elizabeth, kiedy ich matka umierała?

- Także przy niej, ale studiowała też biznes w college'u. Przypuszczam więc, że opieką nad matką zajmowała się głównie Lucy.

- A Elizabeth w tym czasie budowała podwaliny swojej przyszłości. - Sarah ze zrozumieniem pokiwała głową. - Czy uważasz, że siostry łączą silną więź?

- Tak. Są bardzo różne, ale ogromnie ze sobą zżyte. Lucy nazywa Elizabeth swoją opoką i życiową kotwicą.

- Musi często czuć się zagubiona. Powiedziała, że wtedy odwiedza grób matki. - Sarah spojrzała wprost na Michaela. - Nie związałeś się z wyrachowaną naciągaczką. Sądzę, że jeśli Lucy coś ukrywa, jest to jakiś bolesny sekret. Traktuj ją delikatnie. - Powagę na twarzy starszej kobiety zastąpił uśmiech. - Ona widzi w tobie księcia z bajki.

- Dopóki nie zmienię się we wstrętną żabę - odrzekł z uśmiechem Michael. - Zdaniem Lucy tak właśnie kończy większość ksiąząt.

Sarah się roześmiała.

- Ta dziewczyna jest urocza! Pod pewnymi względami przypomina twoją matkę. Emanuje radością.

Tak.

I właśnie tego brakowało w życiu Michaela od śmierci matki. To tę strunę Lucy w nim potrąciła - potrzebę o wiele głębszą niż zmysłowe pożądanie, jakie też w nim budzi. Potrzebę wypełnienia tej pustki.

- Cieszę się, że z tobą porozmawiałem - rzekł z wdzięcznością.

Ufał Sarah. Ale jeśli Lucy coś przed nim skrywa, nigdy nie będzie mógł obdarzyć jej pełnym zaufaniem.

Co takiego ukrywa Lucy? Liczbę mężczyzn, jakich dotąd miała?

Może powinien był zapytać ją o to ubiegłej nocy. Może powinien zrobić to teraz. Ale przypomniał sobie cierpienie w oczach Lucy po okropnym incydencie z Lesterem. Michael nie chciał zepsuć ich wspólnego weekendu. Niech to potrwa jeszcze przez jakiś czas, powiedział sobie ponownie. Nie potrafił jednak zapomnieć, że Lucy coś przed nim kryje. Musiał się dowiedzieć, co to takiego.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lucy cudownie spędzała czas z Michaeliem. Była zachwycona miłym podwieczorkiem u Pickardów. Później Michael zaproponował jej partię tenisa, a potem wykąпали się w otwartym basenie, pili szampana i podziwiali zachód słońca. Ten uroczy dzień zwieńczyła romantyczna kolacja we dwoje na tarasie restauracji, gdy fale pluskały na plaży pod rozgwieżdżonym niebem.

W niedzielny poranek zaspali i wstali późno po długiej miłosnej nocy. Na śniadanie zadowolili się talerzem owoców z lodówki, ponieważ przed powrotem na kontynent mieli zjeść wczesny lunch z Harrym i Ellie. Lucy pragnęła, by tych dwoje było ze sobą równie szczęśliwych jak ona z Michaeliem.

Był kolejny piękny, słoneczny dzień. Między braćmi i siostrami panowała pełna harmonia, gdy siedzieli w restauracji, rozkoszując się pysznym jedzeniem.

Lucy pomyślała z wdzięcznością, że zawsze mogła liczyć na starszą siostrę. Przez cały okres szkolny Ellie pomagała jej w nauce czytania i pisania. Wyszukiwała w internecie informacje o dysleksji i ściągała programy, które mogłyby pomóc Lucy uporać się z tym upośledzeniem. Kiedy nie poskutkowały, siedziała z siostrą godzinami, nakłaniając ją, by uczyła się wszystkiego na pamięć. Bez niej Lucy nigdy nie zdałaby egzaminu z prawa jazdy, które przydało jej się w zdobywaniu rozmaitych posad wymagających umiejętności prowadzenia samochodu. Lucy miała wobec siostry dług wdzięczności, którego nigdy nie zdoła spłacić. Cieszyło ją, że Ellie wydaje się szczęśliwa z Harrym. Siostra niewątpliwie zasługiwała na księcia z bajki.

Lucy znów mimo woli pomyślała, jak byłoby cudownie, gdyby obie poślubiły braci Finn. Wiedziała, że to tylko nierealne marzenie, lecz napawała się nim, dopóki Ellie nie wystąpiła nieoczekiwanie z zaskakującym oświadczeniem.

Kiedy siedzieli przy kawie, Michael zapytał brata:

- Masz jakichś kandydatów na stanowisko kierownika kurortu?

Harry wzruszył ramionami.

- Jeszcze się tym nie zająłem. Zresztą Elizabeth może zechcieć zostać tu na stałe.

- Ona pracuje u mnie! - rzekł Michael, rzucając mu zirytowane spojrzenie.

- Nie! - wyrwało się Ellie.

Zszokowana Lucy wpatrzyła się w siostrę, której twarz wyrażała powagę i determinację.



Michael też był zaskoczony.

- Nie mów mi, Elizabeth, że Harry skusił cię do pozostania tutaj.

- Nie. Będę tu tylko przez miesiąc, żeby móc znaleźć kogoś odpowiedniego - odparła cicho i spokojnie.

- Zatem wrócisz do mnie - nalegał Michael.

Przecząco potrząsnęła głową.

- Przykro mi, Michael, ale tego też nie chcę zrobić.

- Dlaczego? - zapytał.

- Tygodniowy pobyt tutaj uświadomił mi, że pragnę w życiu zmiany. Chcę spróbować czegoś innego. Będę wdzięczna, jeśli potraktujesz to jako moją rezygnację z pracy u ciebie.

Rozzłoszczony Michael zmierzył wzrokiem brata.

- Do diabła, Harry! Jeśli ona zdecydowała tak ze względu na ciebie...

- Chwileczkę! - Harry uniósł dłonie w obronnym geście. - Przecież ja też ją tracę.

- Proszę... - przerwała szybko Elizabeth. - Nie chcę sprawiać kłopotów.

Potrzebuję po prostu odmiany w życiu.

- Ale jesteś wspaniałą asystentką - przekonywał wciąż poirytowany Michael.

- Przykro mi, ale będziesz musiał znaleźć kogoś innego.

Swobodny, beztroski nastrój przy stole rozwiął się bez śladu. Wszyscy byli zdenerwowani. Lucy ledwie mogła uwierzyć, że siostra podjęła taką decyzję. To wyglądało na odrzucenie obydwu braci, a powód, jaki podała, brzmiał nieprzekonująco.

- Może spróbuj zatrudnić Lucy jako swoją prywatną asystentkę - zasugerował bratu Harry, beztrosko machnąwszy ręką. - Prawdopodobnie jest równie bystra jak jej siostra.

Lucy ogarnęła panika. Nie, nie, nie! Nigdy nie zdołałaby w niczym dorównać Ellie. Rzuciła siostrze błagalne spojrzenie.

- Ona się na tym nie zna - powiedziała stanowczo Elizabeth.

Jednak Michael nie dał się zbyć.

- Lucy, przecież pracujesz w administracji.

- Rozmawiam z ludźmi, pomagam im, a nie pracuję przy biurku. I lubię to zajęcie - oznajmiła, a gdy skrzywił się z irytacją, dorzuciła, by go ułagodzić: - Przepraszam cię, ale nie potrafiłabym zastąpić Ellie.

Michael powoli się rozchmurzył i uśmiechnął.

- Nie powinienem tego od ciebie wymagać. Lubisz w pracy mieć do czynienia

z ludźmi i ja to rozumiem.

Lucy ogromnie ulżyło, że pokonała tę przeszkodę, nie musząc się przyznawać do swej ułomności.

- Mam nadzieję, Michael, że dasz mi dobre referencje - rzekła Ellie.

Westchnął i odwrócił się do niej.

- Naturalnie. Ogromnie żałuję, że cię tracę, ale życzę ci jak najlepiej.

- Dziękuję ci.

Pozornie na tym sprawa się skończyła, lecz w obydwu braciach wyczuwało się napięcie. Obrzucali się nawzajem ciężkimi spojrzeniami. Lucy pomyślała, że powinno się ich zostawić samych, żeby mogli w cztery oczy wyjaśnić sobie wzajemne pretensje. Poza tym chciała zapytać siostrę o powód porzucenia pracy u Michaela. Obawiała się, że Ellie podjęła tę decyzję z siostrzanej lojalności, przewidując, że związek Lucy z Michaelem skończy się źle.

Gdy Elizabeth dopiła kawę, Lucy odsunęła krzesło i wstała.

- Idę do toalety. Pójdiesz ze mną, Ellie?

- Oczywiście - odrzekła siostra.

Skoro tylko znalazły się same, Lucy spytała:

- Dlaczego rzucasz wspaniałą posadę u Michaela? Nie jest tym uszczęśliwiony.

Ellie potrząsnęła głową.

- Nie mam obowiązku uszczęśliwiać Michaela Finna.

- Ale mówiłaś zawsze, że uwielbiasz tę pracę.

- Tak, lecz jest ogromnie stresująca. Nie uświadamiałam sobie, jak bardzo, dopóki nie przyjechałam tutaj. Nie chcę już żyć w nieustannym napięciu. Zamierzam poszukać jakiegoś spokojniejszego zajęcia.

Lucy zastanawiała się, czy to prawda. Ellie zawsze była ambitna, toteż ta decyzja wydawała się całkowicie sprzeczna z jej charakterem. Z drugiej strony, Lucy nic nie wiedziała o stresujących zajęciach, gdyż nigdy takich nie wykonywała. Może siostra rzeczywiście potrzebuje wytchnienia.

- To nie z powodu mnie i Michaela? - upewniła się.

- Nie - odparła spokojnie Ellie. - Przykro mi, że Michael jest z tego niezadowolony, ale mam nadzieję, że nie odegra się na tobie. Gdyby tak postąpił, okazałby się ciebie niegodny.

Lucy nawet nie przyszło to do głowy. Myślała wyłącznie o siostrze, nie o sobie. Gdyby Michael istotnie chciał wyładować złość na niej... no cóż, byłoby to niewybaczalne. Dowiódłby tym, że jest łajdakiem. Lucy nie była na tyle zaślepiona miłością, by w takim przypadku z nim nie zerwać.

Westchnęła ciężko, uściskała siostrę, a potem spojrzała jej w oczy i powiedziała:

- Postępujesz słusznie. Masz pełne prawo poszukać w życiu czegoś innego.

Michael będzie się musiał z tym pogodzić.

- Możesz ukoić jego frustrację - rzekła z uśmiechem Ellie.

Lucy zaśmiała się dość nerwowo. Rozpaczliwie pragnęła, by stosunki między nią i Michaelem nadal układały się tak cudownie - ale jeśli się popsują, ona zachowa się równie rozsądnie jak siostra. Ta baśniowa fantazja jest kusząca, jednak nie da się uciec od rzeczywistości.

Michael nie pamiętał, by kiedykolwiek pokłócił się z bratem tak poważnie jak teraz. Użyczył Harry'emu Elizabeth na miesiąc, by pomóc mu w trudnej sytuacji, lecz nie przewidział, że w konsekwencji straci ją na zawsze.

Nie uwierzył w powód, który podała. Coś się wydarzyło i miało to jakiś związek z Harrym. Zaczekał, aż siostry znikną w toalecie, i dał upust złości.

- To jakaś cholerna bzdura! - warknął do brata. - Elizabeth zawsze była zadowolona ze swojej posady. Chętnie wypełniała wszystkie zadania, jakie jej zlecałem. Doskonale sobie radziła, a ja godziwie jej płaciłem. Dlaczego, do diabła, miałyby chcieć jakiegokolwiek odmiany? Jedyne rozsądne wytłumaczenie, to że ty coś popsuleś.

- Skoro pragnęła w życiu odmiany, czemu nie została tutaj? - odparował Harry. - Tu też świetnie sobie radziła. To nie ja zawiniłem, Mickey.

- Zatem kto? - zapytał cierpko Michael.

Harry zmierzył go ponurym spojrzeniem.

- Podejrzewam, że Lucy.

- Nonsens! Była nie mniej ode mnie zszokowana rezygnacją Elizabeth.

- Ocknij się, Mickey! - rzucił z irytacją Harry. - Sypiasz z młodszą siostrą swojej osobistej asystentki, a Elizabeth jest dla Lucy kimś w rodzaju matki. Od momentu, gdy nawiązałeś romans z Lucy, rezygnacja Elizabeth była do przewidzenia. Fakt, że przywiozłeś tutaj Lucy na weekend, ostatecznie przesądził o decyzji jej siostry.

- Co masz na myśli?

Harry przewrócił oczami.

- Nawet dla mnie jest oczywiste, że Lucy zakochała się w tobie po uszy. Elizabeth zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że wasz związek nie potrwa długo, a ty zerwiesz z Lucy i głęboko ją tym zranisz.

- A może tak się nie stanie! - odparował porywczo Michael. - Może chcę utrzymać ten związek!

Harry wzruszył ramionami.

- Tak czy owak, wprowadziłeś do tej sytuacji element osobisty.

- A ty? Nie mów mi, że w ciągu tego tygodnia nie nawiązałeś bliskiej relacji z Elizabeth.

- I przypuszczalnie właśnie dlatego u mnie też nie chce pracować - odparł Harry i dodał sfrustrowany: - Nie mam pojęcia, co jej strzeliło do głowy. Wiem tylko, że kiedy coś postanowi, trzyma się tego. Tak więc obaj musimy zaakceptować jej decyzję, czy nam się to podoba, czy nie.

Michael prychnął z irytacją.

- No dobrze, to nie twoja wina - przyznał. - Do diabła! Dlaczego Lucy jest akurat jej siostrą?

- Musisz teraz traktować ją delikatnie i ostrożnie, Mickey. Nie chcę, żeby wasz romans popsuł mi szanse u Elizabeth.

Michael potrząsnął głową.

- Nigdy dotąd nie wplątaliśmy się w taką pogmatwaną sytuację, Harry.

- Coś ci powiem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by nie pozwolić Elizabeth odejść - oświadczył Harry śmiertelnie poważnie.

- A ja też nie zamierzam puścić Lucy - powiedział Michael.

W każdym razie nie w dającej się przewidzieć przyszłości, pomyślał. Chciał kontynuować ten związek, dopóki będzie mu sprawiał przyjemność.

Harry skinął głową.

- Czyli między nami zgoda, Mickey?

- Tak, zgoda - potwierdził Michael.

Co nie znaczyło, że ta sytuacja mu się podobała. Ale przynajmniej przyznawał, że Harry tu nie zawinił. Ostrożną Elizabeth przypuszczalnie zaniepokoił emocjonalny mętlik, w jaki wdali się dwaj bracia i dwie siostry. Lucy nazywa ją przecież rozsądną.

Michael ganił siebie za to, że tego nie przewidział, ale przecież kiedy w miniony poniedziałek zainteresował się Lucy, nie znał natury więzi łączącej obie siostry. Zaczął ją wyraźniej pojmować dopiero po swojej wczorajszej rozmowie z Sarah, lecz nadal nie spodziewał się odejścia Elizabeth.

Postąpiła bardzo porywczo. A jemu nie podobało się jej przypuszczenie, że mógłby skrzywdzić Lucy.

Nigdy w życiu nie skrzywdził żadnej kobiety.

Jednakże zarówno Sarah, jak i Harry ostrzegli go, by postępował z Lucy delikatnie i ostrożnie. To również wydawało mu się nonsensowne. Lucy nie

sprawiała na nim wrażenia osoby kruchej – już raczej wolnego ducha podążającego swobodnie za swoimi pragnieniami. Jeśli ich relacja przybierze zły obrót, Lucy z pewnością nie załamie się i nie będzie szukać wsparcia u siostry, tylko po prostu odejdzie i przypuszczalnie zwiąże się z innym mężczyzną.

Bez względu na to, co myślał czy czuł, Elizabeth podjęła decyzję i nie było sensu się tym zamartwiać. Michael nie żałował, że poznał Lucy, nawet jeśli skutek tego stracił swą osobistą asystentkę. Lucy stała się dla niego kimś ważnym, radością jego życia. I nadal będzie ją miał tylko dla siebie jeszcze przez trzy tygodnie, zanim jej siostra wróci do Cairns. W tym czasie ich relacja może okrzepnąć.

Nie wierzył, że fakt, że Lucy „zakochała się w nim po uszy”, zapewnia ich związkowi trwałość. On był nią wprawdzie niemal obsesyjnie zauroczony, jednak ta fascynacja może w końcu zblaknąć.

Pragnął znaleźć kobietę, z którą połączy go głęboka, trwała miłość. Taka, jaka łączyła jego rodziców.

Potrzebował spędzić z Lucy więcej czasu, by się przekonać, czy ona jest właśnie tą wybranką, na którą czekał.

Jeśli nie, rozstanie się z nią tak delikatnie i taktownie, jak zdoła. Być może Lucy uzna go za żabę, ale, do diabła, on z pewnością nie stanie się wstrętną ropuchą!

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lucy wciąż martwiła się tym, jaki wpływ decyzja Ellie może wyrzucić na jej związek z Michaeliem. Pożegnanie po lunchu przebiegło w napiętej atmosferze. Wyczuwała, że Harry nie może się już doczekać ich wyjazdu, by móc swobodnie porozmawiać z Ellie i zażądać od niej wyjaśnień.

Trudniej natomiast przychodziło jej zorientować się w nastroju Michaela gawędzącego z odwożącym ich na nabrzeże Jackiem. Dopiero gdy oboje odbili od mola, zebrała się na odwagę i zapytała:

- Czy masz wrażenie, że Ellie cię zawiodła?

Michael skrzywił się.

- Nie pojmuję jej motywu, ale każdy człowiek ma prawo decydować o swoim życiu. Niełatwo jednak znaleźć kogoś, kto zdoła ją zastąpić. - Rzucił Lucy zagadkowe spojrzenie. - Zastanawiam się, czy jej decyzja nie ma jakiegoś związku z nami.

Lucy potrząsnęła głową.

- Ellie twierdzi, że nie.

- Spytałaś ją o to?

- Tak. Powiedziałam jej też jasno, że cokolwiek dzieje się między tobą i mną, nie powinno wpłynąć na to, co łączy ją z Harrym. To samo dotyczy jej pracy. Oznajmiłam również, że jeśli my się rozstaniemy, dam sobie radę.

- Naprawdę? - spytał z uśmiechem rozbawienia.

- Tak, choć nie będzie to łatwe - przyznała, maskując smutek lekkim tonem. - Nie należy przywiązywać się do czegoś, co przeminie.

Michael się roześmiał, oderwał jedną rękę od koła sterowego motorówki i przygarnął Lucy do siebie.

- Taką cię kocham! Uwielbiam twój stosunek do życia.

Kocha, pomyślała Lucy i serce zabiło jej mocno ze szczęścia. Czyli chociaż rezygnacja Ellie z pracy u niego zirytowała Michaela, nie podziałała negatywnie na relację ich obojga. Nadal był dla Lucy księciem z bajki. Odprężyła się i przytuliła do niego.

- Dziękuję ci za ten cudowny weekend - powiedziała.

Objął ją mocniej i pocałował w czoło.

- To ty uczyniłaś go cudownym.

Czysta rozkosz. A więc Michael jej nie zawiodł! Teraz trapiła ją tylko możliwość

rozstania Ellie i Harry'ego. Pragnęła, aby Harry też był dla jej siostry księciem.

Później tego wieczoru, gdy Michael już opuścił jej mieszkanie, Lucy poszła do pokoju Ellie, by wysłać jej mejla. Zaletą kontaktowania się przez internet był dla niej powszechny zwyczaj używania skrótów. Toteż pomimo dysleksji radziła sobie całkiem nieźle z wysyłaniem prostych wiadomości. Teraz napisała krótko:

M & JA O.K. TY & H O.K.?

Nazajutrz rano tuż po przebudzeniu pośpieszyła do komputera i z uśmiechem odczytała odpowiedź siostry:

H & JA O.K.

Czyli obie nadal mamy swoich książąt z bajki, pomyślała radośnie.

Cały następny tydzień upłynął cudownie. Nie wydarzyło się nic, co choćby w najmniejszym stopniu zmąciłoby jej szczęście i ufność. To napełniło Lucy pewnością siebie przed zbliżającym się balem. Wierzyła, że pokona wszelkie trudności, jakie mogą się pojawić w jej kontaktach z przyjaciółmi Michaela Finna.

W sobotę zabrał ją na lunch do restauracji hotelu Thala Beach Lodge na szczycie stromego wzgórza. Usiedli na tarasie, z którego roztaczał się przepiękny widok na wybrzeże i ocean. Lucy znów udało się ukryć dysleksję. Oznajmiła kelnerowi, że wszystkie dania w menu wydają się wspaniałe, i spytała, co goście najczęściej wybierają. W rezultacie zamówiła krewetki smażone w mleku kokosowym, a na deser ciasto czekoladowe z orzeszkami pistacjowymi i pieczonym bananem w karmelowej polewie. Tym razem to Michael oznajmił, że weźmie to samo - co dało Lucy przyjemne poczucie satysfakcji z tego, że poradziła sobie ze swą ułomnością.

Być może Michael nigdy nie zauważy jej upośledzenia, a jeśli nawet kiedyś w przyszłości je odkryje, nie przejmie się tym, ponieważ łączy ich tyle innych wspaniałych rzeczy.

Takich jak zjedzenie razem tego pysznego lunchu, a potem kochanie się w jej mieszkaniu. Było im cudownie, ale w końcu musiała wypędzić Michaela, żeby móc przygotować się do balu.

Nie miała sukni balowej. Po namyśle zdecydowała się na prostą, obcisłą, długą pomarańczową sukienkę z rozcięciem z boku sięgającym do kolana. Głęboki kwadratowy dekolt odsłaniał górę piersi, a ramiączka były połączone trzema złotymi pierścieniami. Kolor sukienki harmonizował z miodową opalenizną Lucy,

jej jasnymi włosami i brązowymi oczami. Strój uzupełniły złociste sandaalki, które świetnie nadawały się do tańca, złote kolczyki koła, mały złoty zegareczek oraz złota bransoletka, którą dostała od Ellie na dwudzieste pierwsze urodziny. Wzięła też małą złocistą torebkę na niezbędne kosmetyki.

Umyła i wysuszyła włosy, a potem upięła je wysoko, pozostawiając tylko kilka luźnych kosmyków ufryzowanych lokówką. Nałożyła delikatny makijaż i pomarańczową szminkę do warg.

Kiedy Michael po nią przyjechał, potrząsnął z podziwem głową i oświadczył:

- Na twój widok zapało mi dech. - Potem dodał z uroczym uśmiechem: - Zresztą nie po raz pierwszy!

- Ty podobnie działasz na mnie - odrzekła ze śmiechem.

Zawsze był nadzwyczaj przystojny, ale w wytwornym wieczorowym garniturze wyglądał wprost olśniewająco. Lucy przestała się martwić innymi ludźmi na balu. Będzie przez cały wieczór tańczyła z tym fantastycznym mężczyzną i cudownie spędzi czas.

Jednak kiedy oboje weszli do sali balowej kasyna, podekscytowanie Lucy ustąpiło miejsca nerwowemu napięciu. Z każdą chwilą ogarniał ją coraz większy niepokój o to, czy zostanie zaakceptowana przez przyjaciół Michaela.

Poprowadził ją do stolika, przy którym siedziało już kilka osób. Mężczyźni wstali, gdy rozpoczął prezentację. Lucy starała się zapamiętać nazwiska i twarze. Były tam trzy pary małżeńskie, o których wcześniej jej opowiedział. Wszyscy przyglądali jej się z zaciekawieniem.

- Gdzie poznałeś taką uroczą kobietę, Mickey? - zapytał jeden z mężczyzn.

- Wpadła do mnie do pracy i natychmiast uznałem... - urwał i posłał Lucy gorące spojrzenie - ...że chcę ją mieć w swoim życiu.

Na tę publiczną deklarację serce Lucy wezbrało radością.

- A teraz zamierzam przetańczyć z nią całą noc, aż padnie ze zmęczenia - dorzucił Michael.

Wszyscy się roześmiali. Jedna z kobiet żartobliwie ostrzegła Lucy:

- On jest świetnym tancerzem. Jeśli nie zdołasz dotrzymać mu kroku, przekaż go mnie.

- Wykluczone - odparł Michael. - Lucy prowadziła studio taneczne. To ja będę musiał jej dorównać.

- Cóż, w takim razie wydajecie się dobraną parą - skomentowała z uśmiechem inna kobieta.

Lucy pozbyła się napięcia i zdenerwowania. Wszyscy ci ludzie odnosili się do



niej przyjaźnie i chętnie przyjęli ją do swojego grona – dzięki pełnym podziwu uwagom Michaela na jej temat. Zachował się jak prawdziwy ksiązę. Swobodnie prowadziła rozmowę, wykorzystując informacje, jakie wcześniej od niego usłyszała.

Kiedy zaczęła grać orkiestra, Michael porwał Lucy na parkiet taneczny. Tańczyli jeden taniec za drugim. Michael rzucał jej wyzwanie skomplikowanymi figurami tanecznymi, a ona odpowiadała tym samym. Inne pary zrobiły dla nich więcej miejsca, stały wokoło i nagradzały oklaskami ich pokaz kunsztu. Wreszcie Michael i Lucy, zdyszani i podekscytowani, przestali tańczyć i wrócili do stolika.

Tymczasem zjawiała się reszta przyjaciół Michaela i nastąpiły kolejne prezentacje. Lucy była zbyt wniebowzięta, by się tym niepokoić. Poza tym wszyscy uśmiechali się do nich dwojga, a ktoś skomentował:

- To był wspaniały pokaz tańca pełnego namiętności.
- Nigdy nie miałem takiej partnerki jak Lucy – odrzekł ze śmiechem Michael.
- A on jest wspaniałym tancerzem – dorzuciła, otoczyła go ramieniem w pasie i wsparła się na nim, jakby miała upaść.

Objął ją mocno i spojrzał pytająco na mężczyznę.

- Moja pani potrzebuje orzeźwienia. Kto naleje jej szampana?

Szampan, taniec, miłe towarzystwo i kielkująca w niej nadzieja, że Michael być może widzi w niej partnerkę w każdym sensie tego słowa – wszystko to sprawiło, że Lucy całkowicie pozbyła się obawy, że okaże się na tym balu Kopciuszkiem. Czowała się jak księżniczka. Jej radosnego nastroju nie zdołało zmącić nawet starcie w toalecie z poprzednią partnerką Michaela.

Niemniej nieoczekiwana konfrontacja z tą piękną brunetką nie była przyjemna. Lucy przed lustrem poprawiała makijaż, gdy ta kobieta odwróciła się do niej, zmierzyła ją złośliwym spojrzeniem i rzuciła:

- Kim ty w ogóle jesteś?
- A ty kim jesteś? – odparowała zaskoczona Lucy.
- Fiona Redman.

To nazwisko nic Lucy nie mówiło.

- I cóż z tego?

- Jeszcze miesiąc temu byłam z Michaelem Finnem! – prychnęła kobieta. – Chcę wiedzieć, czy to dla ciebie mnie rzucił.

- Nie. Znam go dopiero od dwóch tygodni.

Fiona Redman spojrzała na nią wściekle i wycodziła przez zęby:

- Nie spodziewaj się, że na długo go zatrzymasz. Słynie z tego, że wciąż zmienia

partnerki. Naprawdę liczy się dla niego tylko praca. Może jest zabójczo przystojny i świetny w łóżku, ale po prostu porzuci cię, gdy się tobą nasyci, jak wcześniej porzucił wszystkie inne.

- Dziękuję za ostrzeżenie - odrzekła Lucy z wystudiowaną uprzejmością, dzięki której zawsze poskramiała niemiłych ludzi, i szybko wyszła z toalety.

Było oczywiste, że Fiona Redman jest śmiertelnie zazdrosna, a Lucy nie zamierzała pozwolić, by ta kobieta zepsuła jej cudowny wieczór z Michaeliem.

Łączy ją z nim coś wyjątkowego. Wcześniejsze związki ich obojga nie mają znaczenia. Po prostu trafiali dotąd na niewłaściwe osoby.

W tym samym czasie Michael udał się do męskiej toalety. Kiedy mył ręce, jakiś facet wygłosił do niego nadzwyczaj prowokacyjną uwagę:

- Widzę, że poderwałeś najlepszą dziwkę w Cairns.

Michael zmierzył go gniewnym spojrzeniem.

- Co takiego?

- Ponętą Lucy - wyjaśnił tamten, łypiąc na niego chytrze. - Świetna w łóżku. Szkoda tylko, że ma ptasi mózdek. Sypiałem z nią przez pewien czas, ale znużyły mnie daremne próby wiania jej do głowy choćby odrobiny oleju.

To ten facet, który usiłował ją dyrygować, uświadomił sobie Michael.

Mężczyzna wytarł ręce i rzucił ostatni wstrętny komentarz:

- Powinna w ogóle się nie odzywać i używać ust tylko do tego, w czym jest naprawdę dobra.

Wyszedł. Michael nie przejął się jego słowami o „ptasim mózdku”, ale zaniepokoiło go nazwanie Lucy „najlepszą dziwką w Cairns”. Przypomniał sobie uwagę Jasona Lestera, że Lucy spała z połową facetów w mieście. Michael nie wierzył, że to prawda, jednak znów zaczęło go dręczyć pytanie, ilu mężczyzn zadowalała przed nim i skąd nauczyła się tylu erotycznych sztuczek.

Powiedział sobie, że to bez znaczenia. Upajał się niepohamowaną zmysłowością i seksualną spontanicznością Lucy. Lubi ją właśnie taką i nie powinno go trapić, co ją tak ukształtowało. Poza tym te pogardliwe komentarze pochodzą od mężczyzn, których Lucy porzuciła i którzy nie potrafią się z tym pogodzić.

Wrócił do ich stolika, zdecydowany odepchnąć od siebie niepokój o jej przeszłość. Nawet jeśli Lucy ukrywa przed nim jakieś sprawy, to co z tego? Podoba mu się to, co obecnie przeżywają razem, i nie będzie tego niszczył.

Lucy już siedziała przy stoliku i z ożywieniem uczestniczyła w rozmowie jego przyjaciół. Usiadł naprzeciwko niej i z rozkoszą przyglądał się jej uśmiechom,

złocistym błyskiem w oczach, lekkiemu falowaniu piersi, gdy się śmiała.

„Ponętna Lucy...”

Ten zwrot wniknął do jego umysłu i utkwił tam.

Podano owoce morza. Obserwował, jak Lucy ze zmysłową przyjemnością wkłada do ust nabite na widelec ostrygi, kawałki krabów i krewetek, jak oblizuje wargi z sosu.

„Ponętna Lucy...”

Każdy mężczyzna by tak o niej pomyślał. Wszystko w niej jest seksowne. Samo przyglądanie się jej wzbudziło w Michaelu silne podniecenie. Nie mógł się doczekać końca kolacji.

Wreszcie orkiestra znów zagrała, rozpoczynając powolnym jazzowym walcem. Doskonale, pomyślał Michael. Wstał i skinął zapraszająco na Lucy. Ochoczo podniosła się z krzesła. Najwidoczniej, podobnie jak on, tęskniła za fizyczną bliskością ich ciał.

Zaczęli zmysłowo tańczyć, wtuleni w siebie. Michael odczuwał nieprzeparte pożądanie. Pragnął Lucy niemal boleśnie.

W tym momencie hamulce w jego umyśle zawiodły i z ust chrapliwie wyrwało mu się nękające go pytanie:

- Z iloma mężczyznami spałaś?

Lucy przestała tańczyć i nieco się odsunęła. Uniosła głowę i spojrzała na Michaela pustym wzrokiem, jakby patrzyła poprzez niego na coś innego.

Zrozumiał natychmiast, że ujrzała w nim łajdaka, wstrętną żabę. Ale nie mógł już cofnąć słów, które wypowiedział. Zawisły między nimi. Może za nie zapłacić utratą tej dziewczyny.

Nie był jeszcze gotowy na rozstanie z Lucy. Być może nigdy nie będzie na to gotowy. Zanadto się od niej uzależnił - jak od narkotyku.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lucy ogarnęły mdłości.

Nie pojmowała, dlaczego Michael zapytał o to teraz, tej nadzwyczajnej nocy, kiedy wszystko między nimi wydawało się takie cudowne.

Czy dziś dała mu do tego jakiś powód? Czy powiedziała lub zrobiła coś, co mogłoby go sprowokować do zadania tego pytania?

Nie.

Była po prostu sobą.

A jeśli Michael nie potrafi zaakceptować jej taką, jaka jest...

- Nieważne! - rzucił gwałtownie. - Zapomnij o tym głupim pytaniu.

Spojrzała mu w oczy, szukając w nich szczerości.

- Dla mnie to jest ważne - oznajmiła cicho.

Skrzywił się, czując wstręt do samego siebie.

- W męskiej toalecie natknąłem się na twojego poprzedniego faceta, tego, który usiłował tobą dyrygować. Wygłosił kilka podłych uwag na twój temat. Nie powinno mnie to obejść, ale przypomniałem sobie wcześniejsze słowa Lestera i...

- Michael urwał i potrząsnął głową, jakby chciał się pozbyć niepożądanego obrazu.

- Ludzie, którzy rzucają na innych wstrętne kalumnie, zazwyczaj mają obsesję na punkcie seksu. Zwłaszcza mężczyźni, ale kobiety również - rzekła Lucy, desperacko próbując się bronić. - Ja w damskiej toalecie stałam się z twoją byłą partnerką Fioną Redman. Powiedziała, że jesteś świetny w łóżku, ale wykorzystujesz kobiety, a potem je porzucasz. - Zmusiła się do cierpkiego uśmiechu. - Nie uwierzyłam, że mógłbyś być tak podły.

- Przepraszam - wymamrotał. - Chodzi po prostu o to, że ty...

- Co, Michael? Przeszkadza ci, że cieszę się seksem równie swobodnie jak ty?

- Nie! - zaprzeczył i gwałtownie machnął ręką. Oczy mu błyszczały. - Uwielbiam cię taką, jaka ze mną jesteś.

To nie wystarczy, pomyślała. Nie wystarczy.

Poczuła skurcz żołądka. Przycisnęła dłoń do brzucha, usiłując powstrzymać narastający ból. Coś było nie w porządku. To nie tylko skutek emocjonalnego napięcia. Ten ból ma też przyczynę fizyczną. Czy zjadła coś nieświeżego?

Zdeterminowana dokończyć tę rozmowę, uniosła głowę i powiedziała:

- Odpowiadając na twoje pytanie...

- Nie! - przerwał jej porywczo, lecz ona mówiła dalej:

- Przypuszczalnie spałam z tyloma mężczyznami, co ty z kobietami. Nie widzę powodu odmawiania sobie zmysłowych przyjemności. Każde takie erotyczne doświadczenie było inne, ponieważ mężczyźni są różni. A z tobą Michael, to było coś wyjątkowego. - Łzy trysnęły jej z oczu. - Tak bardzo wyjątkowego...

Gardło się jej ścisnęło, znowu naszła ją fala mdłości, a w ustach poczuła żółć. Odwróciła się, rozpaczliwie chcąc dotrzeć do toalety, zanim dostanie torsji. Michael chwycił ją mocno za ramiona i zatrzymał.

- Lucy... - rzekł szorstkim, lecz błagalnym głosem.

- Mdli mnie! Zaraz zwymiotuję! - krzyknęła.

Przycisnęła dłoń do ust i zgięła się w pół, gdy brzuch przeszył jej ból.

Michael objął ją, podtrzymał i poprowadził w kierunku damskiej toalety. Po drodze przywołał jedną z przyjaciółek, by się nią tam zaopiekowała. Ledwie Lucy zdążyła uklęknąć nad sedesem, zwróciła całą zawartość żołądka. Konwulsyjne torsje wstrząsały nią nawet jeszcze wtedy, gdy nie miała już nic do zwymiotowania. Potem chwyciła ją biegunka, co było jeszcze gorsze. Miała wrażenie, jakby do sedesu spłynęła cała ta cudowna noc, a także nadzieja na kontynuację związku z Michaeliem Finnem.

Michael czekał przed toaletą, zaniepokojony stanem Lucy. Przeklinał siebie, że swym głupim pytaniem przyczynił się do tego nagłego ataku choroby. Wszystko, co Lucy mu odpowiedziała, było całkowicie rozsądne. Powinien był wiedzieć to bez pytania. Powinien zdawać sobie sprawę, że taki wolny duch jak Lucy bierze z życia to, co zechce, i nie musi się z tego przed nikim tłumaczyć.

Zachował się jak zazdrosny facet, zamiast być jej wdzięczny za to, że rozświetliła jego życie. A przecież zawsze szczyił się swoim rozsądkiem. Musi położyć kres swojej przemożnej obsesji na punkcie Lucy, zapanować nad intensywnymi uczuciami, jakie budzi w nim ta dziewczyna.

Ale czy nie jest już za późno?

Czy w oczach Lucy nieodwołalnie stał się kanalią, wstrętną ropuchą?

Lucy jest wyjątkową kobietą. A on rozpaczliwie pragnął, by dała mu jeszcze jedną szansę.

Jeśli ona dzisiaj wieczorem definitywnie od niego odejdzie...

Zacisnął pięści. Musi o nią walczyć, odzyskać ją, przekonać, że już nigdy więcej nie popełni tego błędu zmuszania jej, by tłumaczyła się ze swojej przeszłości, z okresu, zanim się poznali. Ważne jest tylko to, co łączy ich teraz. Przyszłość bez

Lucy byłaby nieznośnie pusta, wyzuta z radości. Nie chciał takiej przyszłości.

Drzwi damskiej toalety otworzyły się i wyszła Jane, żona Dave'a Whitfielda, którą wcześniej poprosił, by zaopiekowała się Lucy. Zapytał, jak ona się czuje i czy mógłby w czymś pomóc.

- Niestety, niedobrze - odpowiedziała Jane ze współczującą miną. -Gwałtownie się pochorowała. To musi być zatrucie pokarmowe, chociaż nikomu innemu nic nie dolega. Może miała nieszczęście zjeść zepsutą ostrygę.

- Co mogę zrobić? - zapytał bezradnie Michael.

- Możesz albo zawieźć ją na pogotowie, albo... Czy ma kogoś, kto zaopiekuje się nią w domu?

- Ja się nią zajmę.

- Może potrzebować lekarstw. Wrócę teraz do toalety i pozostanę z Lucy, aż dojdzie do siebie na tyle, by móc się stamtąd ruszyć - oznajmiła Jane. Zmarszczyła brwi. - Chociaż jeśli objawy nie miną, może będziemy musieli wezwać karetkę. Zaczekaj tu, dam ci znać.

- Dziękuję, Jane.

Czekał dręczony wyrzutami sumienia z powodu tego, że zdenerwował Lucy, gdy już zaczynała czuć się źle. Musi jej to wynagrodzić, stać się dla niej takim, jakiego potrzebuje. Minuty oczekiwania wlokły się niczym godziny.

W końcu drzwi się otworzyły i wyszła Jane, podtrzymując bladą jak kreda, kompletnie wycieńczoną Lucy. Michael podszedł szybko, objął Lucy i podtrzymał, wyręczając Jane.

- Ona chce wrócić do domu, Mickey - poinformowała go Jane. - Myślę, że najgorsze minęło, ale jest bardzo osłabiona. Przyniosę jej torebkę i sprowadzę Dave'a. Jeśli dasz mu kluczyki i powiesz, gdzie zaparkowałeś, podjedzie twoim samochodem przed front kasyna.

Michael skinął głową.

- Dzięki.

Jane towarzyszyła im do samochodu podstawionego przez Dave'a. Otworzyła drzwi od strony pasażera, a Michael posadził Lucy na fotelu i przypiął pasem bezpieczeństwa.

- Dziękuję - wymamrotała do wszystkich.

Michael też pospiesznie podziękował przyjacielom za pomoc. Chciał jak najszybciej dowieźć Lucy do jej domu. Była tak bezwładna i apatyczna, że gdy usiadł za kierownicą i włączył silnik, zaniepokoił się, czy nie powinien raczej zawieźć jej do szpitala.

- Jesteś pewna, że nie potrzebujesz opieki medycznej? - zapytał.

- Chcę tylko położyć się do łóżka i usnąć - odpowiedziała słabym, znużonym głosem.

Uznał, że to prawdopodobnie najlepsze rozwiązanie. Czekanie w kolejce w szpitalnej izbie przyjęć byłoby męczące, a Lucy być może najgorsze ma już za sobą. Po drodze nie wymiotowała. Gdy dojechali na miejsce, wyjął z jej torebki klucze i zaniósł ją do mieszkania.

Rozebrał Lucy z sukienki, a potem posadził ją na łóżku i zdjął jej sandały i bieliznę. Skórę miała rozpaloną i kilkakrotnie wstrząsnęły ją dreszcze gorączki. Rozpuścił jej włosy, ostrożnie położył ją na łóżku i otulił kołdrą.

- Miło, że to robisz - wyszeptała z drżącym westchnieniem. - Teraz możesz już iść. Dziękuję ci.

Zamknęła oczy i Michaela przeszyło bolesne poczucie, że został wykluczony z jej życia. Jeżeli Lucy uznała go za wstrętną żabę, to zgodnie z logiką bajki można to odmienić tylko, jeśli go z własnej woli pocałuje. Musiał jakoś odzyskać drogę do jej serca, przekonać ją, że jego prostackie pytanie nie ma żadnego wpływu na ich związek.

- Nie zostawię cię - rzekł cicho, lecz stanowczo. Usiadł obok niej na łóżku i delikatnie odgarnął jej włosy z czoła. - Jesteś chora, masz gorączkę. Czy jest tu jakiś środek przeciwgorączkowy?

Znowu westchnęła. Nie potrafił się zorientować, czy ze zirytowania jego uporem, czy z powodu cierpienia. Uniosła nieco powieki i odpowiedziała:

- W szafce łazienkowej.

Znalazł tabletki i przyniósł je wraz ze szklanką wody. Pomógł Lucy usiąść. Wypiła kilka łyków. Zapewne była odwodniona. Nagle odrzuciła kołdrę, zerwała się z łóżka i zataczając się, pobiegła do łazienki.

Widocznie jej żołądek nie jest w stanie niczego przyjąć, pomyślał Michael, stojąc bezradnie obok niej, gdy znowu konwulsyjnie wymiotowała.

- Chyba lepiej zawiozę cię do szpitala - powiedział zaniepokojony.

- Nie... nie... - Gwałtownie potrząsnęła głową. - Pomóż mi tylko wrócić do łóżka.

Kiedy się prześpię, poczuję się lepiej.

Michael usłuchał. Ułożył ją wygodnie w łóżku i położył jej na czole wilgotną gąbkę. Pamiętając o odwodnieniu Lucy, postawił na nocnym stoliku dużą szklankę z kostkami lodu, które znalazł w zamrażalniku.

Znowu zamknęła oczy. Nie chciał wyjść bez możliwości skontaktowania się z nią, wyjął więc z jej torebki komórkę i także umieścił na nocnym stoliku.

- Posłuchaj mnie - rzekł z naciskiem. - Pójdę do całodobowej apteki i poproszę o jakieś lekarstwo na żołądek. Niedługo wrócę. Spróbuj posać trochę lodu, który ci zostawiłem. W zasięgu ręki masz też komórkę, żebyś w razie potrzeby mogła mnie wezwać.

- Dobrze - szepnęła.

Pospiesznie wybiegł do samochodu i pojechał do centrum miasta. W drodze wciąż rozważał, czy nie powinien zabrać Lucy do szpitala. Teraz najważniejsze, żeby wyzdrowiała. Potem postara się ją przekonać, jak bardzo jest dla niego ważna.

Pochłonięty rozmyślaniami nie zauważył samochodu wyjeżdżającego z prawej na skrzyżowaniu. Miał zresztą zielone światło. Poczuł impet zderzenia, a potem już nic więcej, bo stracił przytomność.



# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W sen Lucy wdarła się jakaś natrętna melodia. Powtarzała się bez końca, aż wreszcie dziewczyna ocknęła się na tyle, by uświadomić sobie, że to sygnał jej komórki. Wciąż oszołomiona, sięgnęła po omacku do nocnego stolika, by ją wyłączyć, ale jak przez mgłę przypomniawszy sobie słowa Michaela i przysunęła komórkę do ucha.

- Tak... słucham... - wymamrotała niewyraźnie, gdyż usta i język miała okropnie suche.

- Obudź się, Lucy! - poleciał ostro kobiecy głos. - Wydarzył się wypadek!

Chyba rozpoznała swoją siostrę, która mówiła o jakimś wypadku. Na wyspie?

- Co? - spytała. - Czy to ty, Ellie?

- Tak. Wczesnym rankiem Michael został ciężko ranny w kraksie samochodowej.

- Michael? Och, nie... - Lucy momentalnie otrzeźwiała i przypomniała sobie, że przywiózł ją do domu, a potem pojechał po lekarstwo dla niej. - O Boże! - jęknęła.

- To moja wina!

- Jak to? - spytała zaniepokojona Ellie.

- Wczoraj zjadłam na kolację coś, co mi zaszkodziło. Wymiotowałam i miałam okropną biegunkę. Michael przywiózł mnie do domu i pojechał do nocnej apteki. Och, Boże! To wszystko przeze mnie!

- Przestań, Lucy! Twoja histeria nie pomoże Michaelowi - przerwała jej gwałtownie siostra.

- Och, Ellie! Był dla mnie taki troskliwy, kiedy się rozchorowałam. Umrę, jeśli go stracę - jęknęła Lucy, myśląc o tym, jak bardzo kocha Michaela.

- To spraw, żeby chciał żyć - poradziła szorstko siostra. - Czy wciąż jesteś chora? Zdołasz dotrzeć do szpitala? On leży na oddziale intensywnej opieki medycznej.

- Pojadę tam - oświadczyła Lucy z determinacją, która pokonała jej histeryczną panikę.

- Harry jest już w drodze z wyspy - mówiła dalej Ellie. - Ja muszę tu zostać. On polega na mnie, że zajmę się tutaj wszystkim. Zaopiekuj się Harrym. Pamiętaj, że on i Michael stracili rodziców w wypadku.

- Dobrze - odrzekła Lucy.

Widziała, że siostrę głęboko niepokoi ta sytuacja. Michael jest bratem Harry'ego, a także kimś, z kim Ellie blisko współpracowała przez ostatnie dwa

lata.

Lucy wstała z trudem. Nadal była słaba i rozdygotana i kręciło jej się w głowie. Obawiała się cokolwiek zjeść lub wypić, by znowu nie zwymiotować. Musiała jakoś dotrzeć do szpitala i nie wyglądać jak wrak, który zobaczyła w lustrze. Powoli umyła się i uczesała. Nałożyła nawet lekki makijaż, by ukryć bladość twarzy.

Nie chciała nawet myśleć o tym, że Michael mógłby umrzeć, jednak nie potrafiła opanować strachu przeszywającego jej serce.

Ubierając się, musiała kilka razy usiąść, by przeczekać zawroty głowy. Wybrała obcisłą żółtą sukienkę i ładny naszyjnik z muszelek, w nadziei, że to przypomni Michaelowi szczęśliwe chwile, jakie spędzili razem na wyspie Finn.

Wezwała taksówkę. W drodze do szpitala wciąż rozmyślała, jak mogło dojść do tak groźnego wypadku. Czy Michael śpieszył się, żeby jak najszybciej do niej wrócić? Czy mimowolnie stała się przyczyną tej tragedii?

Te dręczące pytania wywierały jej z głowy, gdy znalazła się na oddziale intensywnej opieki medycznej. Zanim zdążyła wypytać dyżurną pielęgniarkę o stan Michaela, pojawił się Harry z posępną, zatroskaną miną. Zaprowadził Lucy do poczekalni, posadził na krześle i przekazał najnowsze informacje:

- Nie jest z nim tak źle. obrażenia nie zagrażają życiu. Ale tamten pojazd uderzył w jego samochód od strony kierowcy. Michael ma złamaną prawą rękę, biodro, pęknięte żebra, poranioną twarz, mnóstwo sińców i wstrząs mózgu. Lekarze obawiali się, że złamane żebro przebiło wątrobę, ale na szczęście tak się nie stało, a kości się zrosną. - Harry westchnął z głęboką ulgą. - Rekonwalescencja trochę potrwa, ale wyzdrowieje.

- Dzięki Bogu! - rzekła Lucy z równie wielką ulgą. - Jak doszło do tego wypadku? - spytała, wciąż dręczona wyrzutami sumienia.

- Kilku pijanych nastolatków w skradzionym samochodzie przejechało skrzyżowanie na czerwonym świetle. Oni też leżą w tym szpitalu, ale, jak się domyślasz, niezbyt im współczuję.

Lucy zalała kolejna olbrzymia fala ulgi. To nie Michael spowodował wypadek, a więc ona też nie jest winna. Po prostu pech.

- Mogę teraz pójść go zobaczyć? - spytała.

Harry się skrzywił.

- To chyba nie najlepszy pomysł.

- Dlaczego?

- No cóż, mówiąc szczerze, Michael jest tak poturbowany, że trudno go

rozpoznać. Przeżyłabyś szok. Wprawdzie zszyto mu rany na twarzy, ale nadal jest posiniaczona i opuchnięta. Poza tym podano mu środki uspokajające. Jeśli zaczniesz krzyczeć lub histeryzować...

- Harry - przerwała mu ostro. - Opiekowałam się moją matką umierającą powoli na raka. Nie ma niczego gorszego niż przyglądanie się, jak odchodzi ukochana bliska osoba. Miałam do czynienia z cierpieniem, więc nie zrobię niczego, co zaszkodziłoby Michaelowi.

Na twarzy Harry'ego zaskoczenie gwałtowną reakcją Lucy ustąpiło miejsca wyrazowi szacunku dla niej. Skinął głową.

- Zaprowadzę cię do niego.

Lucy dźwignęła się z krzesła. Harry ujął ją pod ramię i podtrzymał.

- Zawiadomiłeś Ellie, że Michael z tego wyjdzie? - zapytała, gdy zmierzali w kierunku OIOM-u.

- Jeszcze nie. Dopiero co skończyłem rozmawiać z lekarzami. Ponieważ stan Michaela nie zagraża jego życiu, będą go operować dopiero jutro rano. Nalegałem, żeby wyznaczono najlepszego chirurga.

- To dobrze, ale jednak zadzwoń do mojej siostry. Ona z niepokojem czeka na wieści.

- Zaraz zadzwonię - obiecał Harry.

Wprowadził ją do pokoju i wyszedł. Lucy zamierzała zatelefonować do Ellie wieczorem. Miała nadzieję, że do tego czasu Michael się obudzi i będzie mogła przekazać więcej wiadomości.

Harry nie przesadził, mówiąc o okropnych obrażeniach twarzy brata. Lucy rzeczywiście doznała szoku, ale powiedziała sobie natychmiast, że wszystkie te rany się zagoją. Usiadła na krześle przy łóżku i ujęła lewą dłoń Michaela. Dłoń była ciepła. Nie ma znaczenia, jak strasznie Michael wygląda, ważne, że żyje, pomyślała. Rozpaczliwie pragnęła, by chciał przeżyć z nią całe życie.

Ale czy on tego zechce? Niepokoiło ją pytanie, jakie zadał jej ubiegłej nocy, o mężczyznę, z którym sypiała. Wprawdzie później powiedział, żeby o tym zapomniała, lecz ta kwestia niewątpliwie go dręczy. Czy jej odpowiedź go zadowoliła?

W każdym razie zajął się nią troskliwie, gdy się rozchorowała. W tym sensie nadal pozostał dla niej księciem z bajki.

Bolała ją głowa i czuła się zbyt wycieńczona, by dalej rozmyślać. Oparła głowę na łóżku obok dłoni Michaela. Wysięk, żeby tu dotrzeć, wyzuł ją z resztek energii. Zanim się obejrzała, zasnęła.

Obudziło ją szarpnięcie za ramię. Zobaczyła otwarte oczy Michaela.

- Gdzie ja jestem? - wychrypiał.

- W szpitalu, Mickey - odpowiedział Harry, podnosząc się z krzesła po drugiej stronie łóżka. - Nie ruszaj się. Masz połamane kości.

- Jak to? Dlaczego?

- Miałeś wypadek samochodowy. Nieźle cię poharatało.

- Jak bardzo?

- Zrośnie się, ale to trochę potrwa.

- Boli mnie, gdy oddycham.

- To przez złamane żebra.

- Wypadek samochodowy... Nic nie pamiętam.

- Doznałeś wstrząsu mózgu. Lekarze uprzedzili mnie, że możesz nie pamiętać niczego z ubiegłej nocy.

Lucy rzuciła Harry'emu pytające spojrzenie. Nie powiedział jej o tym wcześniej. Jak wiele wspomnień mogło zostać zablokowanych? I czy Michael może ich już nie odzyskać?

- Sprowadzę dyżurnego lekarza - ciągnął Harry. - Powiedziano mi, żebym to zrobił, jak tylko się ockniesz. Lucy zostanie przy tobie.

Michael ścisnął jej dłoń.

- Lucy - rzekł ciepło.

Odwzajemniła uścisk.

- Wyzdrowiejesz - zapewniła.

- Pamiętam tylko, że zjedliśmy wczoraj lunch w Thala Beach Lodge. Co wydarzyło się później?

- Pojechaliśmy na bal do kasyna. Tańczyliśmy godzinami. Potem podano owoce morza. Czymś się zatrulałam. Zawiozłeś mnie do domu i pojechałeś do nocnej apteki po lekarstwa dla mnie. Harry powiedział mi, że na skrzyżowaniu zderzył się z tobą inny samochód. Pijany kierowca przejeżdżał na czerwonym świetle.

Michael lekko potrząsnął głową i się skrzywił.

- Nic z tego nie pamiętam.

- Nie przejmuj się tym.

- Zatrucie pokarmowe... ubiegłej nocy? Musisz się czuć okropnie, Lucy.

Serce podskoczyło jej w piersi. Michael nawet ranny i cierpiący troszczył się o nią.

- Przeżyję - rzuciła lekceważąco. - Musiałam cię zobaczyć, być przy tobie. Ellie do mnie zadzwoniła i przeraziłam się, że umrzesz. Nie mogłam do tego dopuścić.

- Dziękuję ci - odrzekł z cieniem uśmiechu.

Wrócił Harry z lekarzem, który zbadał Michaela. Lucy cofnęła się i stanęła w nogach łóżka, przytrzymując się poręczy. Rzeczywiście czuła się okropnie, z osłabienia uginały się pod nią nogi.

Doktor wyjaśnił, jakie działania medyczne dotąd podjęto, odpowiedział na pytania, a zanim wyszedł, zrobił zastrzyk morfiny.

- Lucy, musisz wrócić do domu i odpocząć - powiedział Michael. - Dojść do siebie po tym zatruciu pokarmowym. Ja i tak prawdopodobnie będę spał przez większość dzisiejszego i jutrzejszego dnia.

Nie chciała odejść, ale rozumiała, że tak trzeba.

- Dobrze - odrzekła. Znowu czule ujęła go za rękę. - Wrócę jutro wieczorem. Mam nadzieję, że operacja się uda.

- Nie martw się tym. Operacja biodra to w dzisiejszych czasach nic wielkiego.

Nachyliła się i delikatnie pocałowała go w usta.

- Będę w każdej chwili myślała o tobie - szepnęła.

Harry odprowadził ją przed szpital i wsadził do taksówki.

- Uważaj na siebie - powiedział serdecznie. - Myślę, że mój brat będzie cię potrzebował w tych trudnych dniach.

Może Michael nie przypomni sobie, że zapytał ją o jej byłych partnerów seksualnych, pomyślała. Zlekceważył przecież incydent z Jasonem Lesterem. Dopiero gdy natknął się na jej ostatniego faceta, ta kwestia znowu zaczęła go dręczyć. Jeśli teraz to wspomnienie zostało wytarte...

Miała nadzieję, że wszystko między nimi dobrze się ułoży.

Rozpaczliwie pragnęła pozostać przy swoim księciu.

Nie zniosłaby, gdyby zmienił się we wstrętną żabę.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Następny tydzień był dla Michaela udręką. Przeszkadzało mu, że nie może używać złamanej prawej ręki. Pęknięte żebra bolały przy każdym ruchu. A musiał się ruszać. Po operacji biodra, które wzmocniono tytanową płytką, pielęgniarki codziennie prowadziły go korytarzem, żeby utrzymać sprawność mięśni.

Irytację Michaela potęgowało to, że musiał pozostawić bratu kierowanie firmą. Harry dobrze wypełniał jego instrukcje, ale brakowało mu kreatywności niezbędnej do podejmowania nowych inicjatyw biznesowych. Michael nie przywykł do tego, że nie kontroluje sam wszystkich spraw. Harry'emu byłoby łatwiej, gdyby miał przy sobie Elizabeth, idealną osobistą asystentkę, ale ona zastępowała go na wyspie, zawiadując kurortem.

Michael nie miał w biurze nikogo, kto poradziłby sobie w razie nieoczekiwanego pojawienia się jakichś problemów. Andrew Cook także byłby wówczas bezużyteczny – potrzebował kogoś, kto mówi mu, co ma robić. A Michael przed wypadkiem nie zdążył znaleźć kompetentnego zastępstwa dla Elizabeth.

W całej tej sytuacji jedynym jasnym punktem była dla niego Lucy. Żywił dla niej niezmierną wdzięczność za to, że wielkodusznie wybaczyła mu jego podłe pytanie na balu o jej byłych partnerów seksualnych. Nadal nie pamiętał kraksy samochodowej, ale wszystkie poprzedzające ją wspomnienia powróciły po operacji.

Lucy odwiedzała go każdego wieczoru. Gawędziła z nim uroczo, masowała mu stopy, uśmiechała się do niego i ani trochę nie przejmowała się tym, że wyglądał jak potwór Frankensteina.

Przeniesiono go do pojedynczego pokoju z telewizorem pozwalającym łatwiej znosić nudę bezczynności. Nie miał żadnych zastrzeżeń do opieki medycznej, jaką go otoczono. Zajmował się nim również nadzwyczaj dobry fizjoterapeuta. Nastrój poprawiały mu też wizyty przyjaciół. Harry często dotrzymywał mu towarzystwa i informował go o sprawach firmy. Ale to Lucy wносиła słońce w jego egzystencję. Dzięki niej czuł się szczęśliwy, że żyje, a jeszcze bardziej szczęśliwy, że ma tę dziewczynę.

Dziś była sobota. Lucy nie pracowała i obiecała przyjść rano. Czekając na nią, postanowił przejrzeć gazetę „Sydney Morning Herald”, co nie było łatwe, gdyż mógł posługiwać się tylko jedną ręką. Większość stronik spadła na podłogę. W końcu w dziale finansowym znalazł interesujący artykuł, lecz zirytowało go, że

drobny druk rozmywa mu się przed oczami. Uznał, że to zapewne skutek wstrząsu mózgu. Jeszcze jedna rzecz, którą musi przeczekać.

Gdy rozmyślał ponuro o tej frustrującej sytuacji, weszła Lucy, pogodna i promienna. Jej zjawienie się natychmiast poprawiło mu nastrój. Miała na sobie fioletowe dzinsy, górę w fioletowo-cytrynowo-biały kwiecisty wzór, długie kolczyki i kilka bransoletek. Włosy upięła wysoko w niedbały węzeł.

- Wyglądasz fantastycznie! - rzekł z uśmiechem.

Przyniosła mu prezent - piękną żółtą różę w wysokim smukłym wazonie.

- Spójrz, Michael, czyż nie jest cudowna? Byłam wczoraj na cmentarzu i spotkałam tego starszego mężczyznę, który zasadził krzak róży na grobie żony. Odciął jedną dla mnie. - Postawiła wazon na nocnym stoliku. - Jej uroczy zapach odegna woń szpitalnych antyseptyków i sprawi, że poczujesz się lepiej.

- Z pewnością. Dziękuję, Lucy.

Nachyliła się i pocałowała go. Michaela ogarnęło pożądanie. Żałował, że nie może przyciągnąć jej do siebie, ale żebra wciąż mu dokuczały. Musiał więc pogodzić się z tym, że odsunęła się i usiadła przy nim na krześle.

- O rany! Ale narobiłeś bałaganu z tą gazetą - powiedziała i schyliła się, żeby podnieść i ułożyć porozrzucane stronice.

To mu przypomniało o leżącym wciąż na łóżku artykule, który go zainteresował.

- Zostaw ją i usiądź - rzekł. - Chcę, żebyś mi coś przeczytała. Chwilowo nie radzę sobie z drobnym drukiem. Ciągłe widzę niewyraźnie. To artykuł w dziale finansowym.

Lucy z dziwnym ociąganiem wzięła stronę z artykułem i popatrzyła na niego, marszcząc brwi.

- Dział finansowy - powiedziała powoli, z zakłopotaniem. - Może lepiej niech przeczyta ci to Harry. Będziecie mogli potem razem go przedyskutować.

- Harry popłynął na wyspę z facetem, który ma przejąć po Elizabeth kierowanie kurortem. Wróci dopiero jutro. Jestem ciekawy, co tu napisano, i irytuje mnie, że nie mogę tego przeczytać. Proszę, to zajmie ci tylko pięć minut.

Lucy przestała się uśmiechać i rzuciła Michaelowi udręczone spojrzenie.

- Naprawdę wolałabym nie.

- Dlaczego? - zapytał zdziwiony.

Prosił przecież tylko o drobną przysługę. Nie rozumiał, dlaczego ona robi z tego taki problem.

Lucy wydawała się niezwykle spięta. Powoli odłożyła artykuł na łóżko. Wzięła głęboki wdech i spojrzała na Michaela tak, jakby był groźnym inkwizytorem.

- Nie mogę - rzekła bezbarwnym tonem.

- Jak to nie możesz? - spytał, wciąż nic nie rozumiejąc.

- Urodziłam się z dysleksją. Zawsze miałam trudności z czytaniem i pisaniem.

Dysleksja...

Niewiele wiedział o tej przypadłości - tylko tyle, że dotkniętym nią ludziom mieszają się litery w słowach.

Lucy nieznacznie wzruszyła ramionami.

- W większości sytuacji jakoś sobie radzę, ale z powodu tego upośledzenia traciłam kolejne posady i waliły mi się związki z mężczyznami. Wiem, że nie nadaję się dla ciebie, Michael. Chciałam tylko, żebyś choć na krótko mnie pokochał. - W jej oczach zalśniły łzy. - I kochałeś, tak cudownie.

To niebezpiecznie przypominało mu mowę pożegnalną.

- Chwileczkę! - przerwał jej ostro. - To nie koniec naszego związku. Jesteś moją dziewczyną bez względu na wszystko. Chcę tylko, żebyś opowiedziała mi o swojej dysleksji. Nie musisz jej przede mną ukrywać.

Lucy przygryzła usta i zwiesiła głowę. Zamrugnęła, usiłując powstrzymać łzy. Jej rozpacz raniła Michaelowi serce. Lucy jest taką wspaniałą osobą, a wciąż musi się zmagać z tą ułomnością, zdecydowana się nie poddać. Według Michaela to wymagało olbrzymiej siły charakteru i podziwiał ją za to. Stale odchodziła z miejsc pracy, w których jej nie chcieli, by poszukać szczęścia gdzie indziej. Niewielu ludzi sprostałoby temu.

Czekając, aż Lucy się uspokoi, Michael pośpiesznie przebiegł w pamięci minionych kilka tygodni, wychytując oznaki, których wcześniej nie zauważył.

Pomyłka co do krabów z chilli pierwszego dnia w restauracji. Zwyczaj zamawiania w lokalach dań doradzonych przez kelnera albo obserwowania, co jedzą inni goście, i wybierania tego samego. Panika, jaką przejął ją pomysł, by objęła po Elizabeth posadę jego osobistej asystentki.

Teraz o wiele lepiej rozumiał życie Lucy. To, dlaczego właśnie ona, a nie Elizabeth, porzuciła szkołę, by opiekować się matką; dlaczego przyjmowała raczej prace fizyczne niż biurowe; dlaczego na żadnej posadzie nigdy długo nie zagrzała miejsca; dlaczego nie mogła zrobić prawdziwej kariery zawodowej. Starła się radzić sobie, jak umiała, prawdopodobnie często korzystając z pomocy Elizabeth.

Jej opoki i kotwicy...

Przypomniał sobie słowa Sarah Pickard o niskiej samoocenie Lucy. Teraz zrozumiał powód.

- Lucy, uważam, że jesteś cudowna - powiedział łagodnie.



Popatrzyła na niego załzawionymi oczami, chcąc się przekonać, czy mówi szczerze.

- Naprawdę - zapewnił ją. - Niezależnie od tego, jak wielu ludzi odrzuciło cię z powodu twojej dysleksji, nie poddałaś się i wciąż wybierałaś kolejne drogi życiowe, szukałaś w świecie radości. Jesteś wspaniała.

- Ale przecież... - zawahała się niepewnie - ty też musisz postrzegać mnie jako upośledzoną.

- Każdy z nas ma jakieś ułomności - odparł szybko, przekonany, że okropne słowo „upośledzenie” wyjątkowo nie pasuje do Lucy. - Harry twierdzi, że noszę klapki na oczach i dostrzegam tylko to, co znajduje się tuż przede mną. Obecnie mam przed sobą ciebie i podoba mi się to, co widzę. - Ujął jej dłoń. - Nie obchodzi mnie, że nie potrafisz czytać czy pisać. Chcę cię mieć przy sobie. A teraz uśmiechnij się znowu do mnie.

Uśmiech Lucy był nikły i niepewny, ale przynajmniej w jej oczach zamigotała iskierka nadziei.

- Umiem czytać i pisać, tylko że powoli i mozolnie. O wiele lepiej zapamiętuję. W ten sposób zrobiłam prawo jazdy. Ellie piłowała mnie, póki nie wykułam na pamięć wszystkich odpowiedzi i nauczyłam się rozpoznawać pytania. Zawsze mogę liczyć na jej pomoc i wsparcie, chociaż staram się radzić sobie sama.

- I doskonale ci to idzie - rzekł Michael ze szczerym podziwem. - Nigdy bym nie zgadł, że masz dysleksję.

Skrzywiła się cierpko.

- Nie chcę, żeby o tym wiedziano. Wolałabym być postrzegana jako osoba normalna.

- Jesteś więcej niż normalna. Jesteś wyjątkowa.

Na twarz Lucy powrócił pogodny uśmiech.

- Matka też mi tak mówiła.

- I miała rację.

Michael przypomniał sobie, jak natknął się w męskiej toalecie na poprzedniego faceta Lucy, który nazwał ją ptasim mózdzkiem. Zamiast stanąć w jej obronie, zwrócił uwagę na aspekt seksualny i później grubiańsko zapytał Lucy o jej wcześniejszych partnerów. Nigdy więcej jej nie zranię, poprzysiągł teraz w duchu. Zastanawiał się, ile wycierpiała z powodu dysleksji.

- W szkole musiało ci być ciężko - rzekł współczująco, domyślając się, że niektórzy nauczyciele nie od razu mogli rozpoznać jej przypadłość, a uczniowie pewnie przezywali ją głupią.

- Tak i nie - odpowiedziała. - Byłam dobra w rozmaitych sportach, co zyskiwało mi niejaką aprobatę, a poza tym znalazłam kilkoro wiernych przyjaciół. Ale szkolne lekcje rzeczywiście były dla mnie koszmarem.

- Opowiedz mi o tym - poprosił, bo chciał, żeby wyrzuciła z siebie tłumione złe wspomnienia i pozbyła się ich.

Lucy ledwie mogła uwierzyć, że Michael tak łatwo zaakceptował jej ułomność. Zachęcał ją nawet, żeby opowiedziała mu o swoich problemach i o tym, jak sobie z nimi poradziła. Przedstawiła żartobliwie kilka sytuacji i skonstatowała ze zdziwieniem, jak ożywcze jest śmianie się z nich razem z Michaeliem. Inne, bardziej przykre przypadki wzbudziły w nim współczucie, a nawet podziw, że zdołała je przetrwać i nie pozwoliła, by ją załamały.

Przegadali cały dzień, a kiedy Lucy wreszcie opuściła szpital, przepełniało ją niezmacone szczęście. Nie musiała już ukrywać przed Michaeliem dysleksji - i ta upajająca świadomość nappełniała ją taką radością, że miała ochotę tańczyć i klaskać w dłonie.

Michael lubi ją taką, jaka jest. Może nawet kocha.

I niewątpliwie jest jej księciem.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Lucy nabrała nawyku odwiedzania Michaela zaraz po pracy. W czwartek nie zabawiła długo, ponieważ zastała Harry'ego, który załatwił wypisanie brata ze szpitala następnego dnia. Poza tym Ellie już wróciła z wyspy, zadowolona ze swego następcy. Lucy nie widziała się z siostrą od prawie trzech tygodni. Chciała usłyszeć od niej nowiny i podzielić się swoimi.

Kiedy weszła do domu, Ellie przyrządzała w kuchni sałatkę.

- Cześć, Lucy! - przywitała ją z uśmiechem. - Jadłaś już?

- Nie. Wystarczy dla nas obu?

- Jasne. Nie znalazłam w lodówce zbyt wiele, więc zrobiłam zakupy.

- Większość czasu spędzam w szpitalu u Michaela.

- Jak on się czuje?

- Wciąż ma problemy z chodzeniem, ale z laską daje sobie radę, więc jutro go wypuszczą.

Ellie skinęła głową.

- Tak, Harry mi powiedział. Będę pomagala w biurze, dopóki Michael znów nie przejmie steru. Wdrożę też do moich obowiązków osobę, która zastąpi mnie na stanowisku jego osobistej asystentki.

- Masz jakiś pomysł na to, co chciałabyś robić po odejściu z biura?

- Och, tak! - odrzekła Ellie z szerokim uśmiechem. - W lodówce jest butelka Sauvignon Blanc. Może otwórz ją i porozmawiamy przy winie o przyszłości.

Lucy ucieszył widok siostry w takim dobrym nastroju. Miesięczny pobyt na wyspie bardzo odmienił Ellie - albo może to zasługa Harry'ego?

Otworzyła wino, napełniła dwa kieliszki i podała jeden siostrze.

- Czy chodzi o twoją świetlaną przyszłość z Harrym?

- Poprosił mnie o rękę. A ja zamierzam się zgodzić.

- Och, to wspaniała nowina! - Lucy odstawiła kieliszek i serdecznie uściskała siostrę. - Tak się cieszę!

- Ja też. Naprawdę wierzę, że będziemy oboje razem szczęśliwi - rzekła Ellie.

Oczy jej błyszczały. Promieniowała miłością. Serce Lucy przepełniła radość. Siostra zasługuje na dobrego męża, który zawsze będzie się o nią troszczył.

Ellie przyjrzała jej się badawczo.

- A co z tobą i Michaelem?

- Nie martw się tym. Po prostu ciesz się szczęściem z Harrym. Pamiętaj,

obiecałaś, że nie pozwolisz, by moje sprawy uczuciowe ci w tym przeszkodziły.

- Owszem, ale nie zamierzam przestać się tobą opiekować. Domyślam się, że wciąż go kochasz.

- Och, tak, bezgranicznie! I myślę, że jemu też na mnie zależy, chociaż jego wypadek trochę skomplikował nasze sprawy.

- Lucy, to powinno być coś więcej niż tylko fantastyczny seks.

- Wiem - odrzekła.

Ale co będzie, jeśli Michael przypomni sobie, że zapytał ją o sypianie z innymi mężczyznami, i ta kwestia znowu zacznie go dręczyć?

- W sobotę powiedziałaś mi przez telefon, że Michael nie przejął się twoją dysleksją. To dobry znak, prawda?

- Wspaniały. Tak bardzo się bałam, jak to przyjmie. I co za ulga, że nie muszę już przed nim tego ukrywać. Uwielbiam z nim być - wyznała.

- Wiem od Harry'ego, że Michael też uwielbia przebywać z tobą. Kto wie, może staniemy się jedną szczęśliwą rodziną.

- Możliwe - rzekła Lucy, lecz w istocie nie potrafiła w to uwierzyć.

Czym innym są urocze marzenia, a czymś zupełnie innym rzeczywistość. Kochała Michaela, ale małżeństwo to całkiem inna sprawa. On z pewnością nie chciałby, żeby jego dzieci odziedziczyły dysleksję. Lucy odsuwała od siebie tę prawdę, chciała cieszyć się cudownym związkiem z Michaeliem, lecz nie potrafiła o tym zapomnieć. Dobrze, że Ellie nie ma tego fatalnego genu, może poślubić Harry'ego i założyć rodzinę.

Lucy już dawno zdecydowała, że nie powinna rodzić dzieci i że małżeństwo nigdy jej się nie przydarzy. Wierzyła w życie tylko we dwoje, o ile obie strony są zadowolone z takiego układu. Jednak jak dotąd w żadnym swoim związku nie znalazła tego rodzaju wzajemnej akceptacji. Z radością spędziłaby z Michaeliem całe życie, lecz to marzenie prawdopodobnie się nie spełni.

Jednakże nie zamierzała zrezygnować ze szczęścia z nim, dopóki on będzie z nią szczęśliwy. Chciała cieszyć się każdym dniem spędzonym z tym wspaniałym mężczyzną.

W trzecim tygodniu od wypadku Michaela zaczęła się niepokoić opóźnieniem okresu. Stosowała regularnie pigułki antykoncepcyjne - z wyjątkiem poranka po balu, kiedy z powodu zatrucia oraz lęku o Michaela zapomniała ją wziąć.

Po wyśmienitym lunchu w Thala Lodge kochali się kilka godzin, zanim pojechali na owo przyjęcie. Tamto długie, leniwe erotyczne popołudnie jawiło jej się teraz jako wielkie zagrożenie. Ale los z pewnością nie okaże się tak okrutny, by ukarać

ją nieplanowaną ciążą. Zawsze była na tym punkcie wręcz obsesyjnie ostrożna, ponieważ pamiętała o dysleksji, a także o tym, że niepożądana ciąża wpędziła matkę w nieszczęśliwe małżeństwo.

Czwartego tygodnia nadal odsuwała od siebie tę obawę. Rozpaczliwie żywiła nadzieję, że to tylko zakłócenie regularności cyklu. Zamierzała zrobić sobie test ciążowy, gdyż życie w ciągłej niepewności odbierało jej wszelką radość. Michael zapytał ją nawet, czy ma jakieś kłopoty w pracy.

Kupiła test, a następnego ranka wstała wcześnie, zamknęła się w łazience i zastosowała się do instrukcji. Pragnęła żarliwie, by rezultat okazał się negatywny. Serce łomotało jej boleśnie w piersi. Powtarzała w duchu: „Proszę, proszę, proszę...”

Lecz los nie był dla niej łaskawy.

Pobladła i zszokowana wpatrzyła się w pozytywny wynik testu. Zakręciło jej się w głowie. Po omacku opuściła pokrywę sedesu i usiadła na niej. Pochyliła się i oddychała głęboko, żeby nie zemdleć.

Jej umysł wciąż bronił się przed okropną prawdą. To nie w porządku... to nie powinno się jej przydarzyć. Życie, z którym dotąd sobie radziła, teraz nagle całkowicie wymknęło jej się spod kontroli. Nigdy dotąd nie czuła się tak kompletnie zagubiona. Nie miała odwrotu ani nie widziała żadnej drogi przed sobą.

Kiedy trochę doszła do siebie, zebrała wszystkie dowody przeprowadzenia testu i schowała w szafie z ubraniami. Kierował nią odruch, by zawsze ukrywać swoje problemy. Ten problem był zbyt wielki, aby mogła już teraz się z nim zmierzyć. Wróciła do łóżka, nakryła się kołdrą aż po głowę i skuliła się, żałując że w ogóle się urodziła.

Po pewnym czasie Ellie zawołała do niej, ale Lucy nie potrafiła się zmusić, by odpowiedzieć. Siostra nie dała za wygraną. Zapukała, weszła i spytała, co się stało.

- Jestem chora. Nie pójdę do pracy - wymamrotała Lucy. - Powiedz Michaelowi, że go dziś nie odwiedzę.

- Co ci dolega? - spytała zaniepokojona Ellie. - Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie, idź. Prześpię się i mi przejdzie.

- No dobrze, ale zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

- Uhm...

Lucy nie chciała jej w to mieszać. Ta sprawa zrujnowałaby szczęście siostry. Musi to ukryć przynajmniej do ślubu Ellie z Harrym.

Ta ciąża tak strasznie wszystko skomplikowała. Zwłaszcza że Michael jest bratem Harry'ego.

Lucy nie chciała rozmyślać o Michaelu. Jeśli powie mu o ciąży, a on poczuje się zobowiązany zaproponować jej małżeństwo, to będzie okropne. W tych okolicznościach wykluczone, by ich związek miał jakąkolwiek szansę. Poza tym Michael może wątpić, czy to jego dziecko, a tego też by nie zniosła.

Postanowiła zaczekać z decyzją do jutra. Dopóki nie wymyśli jakiegoś sensownego rozwiązania, lepiej w ogóle nie rozmawiać z Michaeliem. Sięgnęła do nocnego stolika i wyłączyła komórkę.

Michaela irytowała własna niesprawność. Mógł poruszać się powoli po mieszkaniu, ale dopóki kości się nie zrosną, w biurze byłby bezużyteczny. Starał się odstawić środki przeciwbólowe, wskutek czego doświadczał nieustannego fizycznego cierpienia. Nie musiał się przynajmniej martwić o firmę, skoro Elizabeth już wróciła z wyspy i pomaga Harry'emu. Ona jak zwykle nie popełni żadnego błędu.

Zdumiało go jednak, że Harry zdecydował się ją poślubić. Nie miał pojęcia, że ich wzajemne uczucie jest aż tak silne. Ale to dobra wiadomość. Nie miał nic przeciwko temu, by Elizabeth została jego szwagierką. To wspaniała kobieta - odpowiedzialna, godna zaufania, troskliwa i nadzwyczaj bystra. Harry nie mógłby sobie wybrać lepszej żony.

To skłoniło go do rozważenia, czy Lucy mogłaby odegrać podobną rolę w jego życiu. Ona jest całkiem różna od starszej siostry i pod wieloma względami bardziej ujmująca. Podziwiał jej wewnętrzną siłę kryjącą się pod pozorną kruchością. Jest też niewątpliwie bardzo czuła, a także bystra. Dysleksja nie ograniczyła jej inteligencji. Wiedział, że pragnie spędzić z nią życie, ale chwilowo sam był niepełnosprawny. To nie pora, by snuć plany na przyszłość.

Przez poranną godzinę przeglądał prospekty nowego sprzętu wędkarskiego. O dziesiątej do jego mieszkania wpadła Elizabeth. Przyniosła mu z kawiarni na parterze kawę i babeczki czekoladowe.

- Jak się dziś masz? - zapytała.

- Nieźle - odpowiedział z uśmiechem.

- Lucy nie czuje się dobrze - oznajmiła. - Chyba złapała jakiegoś wirusa. Zostawiłam ją w łóżku. Nie poszła do pracy i dzisiaj cię nie odwiedzi.

Spochmurniał, usłyszawszy tę wiadomość.

- Od paru dni widziałem, że jest jakaś nieswoja. Nie tryskała swą zwykłą

radością. Zadzwoń do niej.

- Daj jej trochę czasu. Powiedziała, że chce się przespać.

- Dobrze. I dziękuję za kawę.

Zaczekał do pory lunchu i dopiero wtedy zatelefonował do Lucy, lecz się nie dodzwonił. Jej komórka nie odpowiadała. Nawet późnym popołudniem wciąż pozostała wyłączona. Zaniepokoił się, że Lucy czuje się zbyt chora, by z kimkolwiek rozmawiać. Przypomniał sobie żółtą różę, którą przyniosła mu do szpitala, żeby lepiej się poczuł - i pod wpływem impulsu zadzwonił do Jacka Pickarda.

- Cześć, Jack, tu Michael Finn. Chciałbym cię prosić o przysługę. Pamiętasz twoje żółte róże, które podziwiała Lucy? Mógłbyś jedną dla niej uciąć?

- Jasne.

- Przyślę po nią helikopter.

- Lucy to urocza dziewczyna - powiedział starszy mężczyzna.

- Owszem. Dzięki, Jack. Helikopter powinien przylecieć na wyspę w ciągu godziny.

Natychmiast zadzwonił do pilota śmigłowca i polecił, żeby różę dostarczono do jego biura przed piątą. Następnie powiadomił o tym telefonicznie Elizabeth.

- Chciałbym, żebyś zaniósła Lucy tę różę do domu. Powiedz, że to ode mnie, żeby poczuła się lepiej, i poproś, by do mnie zadzwoniła, dobrze?

- Dobrze - obiecała. - To miły gest. Lucy z pewnością się ucieszy.

Michael się uśmiechnął. Miał nadzieję, że Lucy do wieczora poczuje się na tyle dobrze, by z nim pogawędzić. Strasznie brakowało mu kochania się z nią i przeklinał swoje połamane kości. Czekały go prawdopodobnie jeszcze kolejne cztery tygodnie rekonwalescencji. Musi po prostu być cierpliwy.

Lucy przez cały dzień drzemała i po powrocie siostry wciąż nie wstała z łóżka. Usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi i Ellie weszła ostrożnie do sypialni. Lucy nie otworzyła oczu, chcąc uniknąć pytań.

- Nie śpisz? - odezwała się cicho siostra. - Przyniosłam ci filiżankę herbaty i różę od Michaela.

Różę?

Lucy szaleńczo uchwyciła się nadziei, że Michael naprawdę ją kocha, bez względu na wszystko. Otworzyła szeroko oczy i usiadła z mocno bijącym sercem. Zobaczyła, że Ellie stawia na stoliku różę w tym samym wazonie, który Lucy wcześniej przyniosła Michaelowi do szpitala.

Różę żółtą, nie czerwoną. Nie w kolorze miłości.

Z oczu popłynęły jej łzy. Nie zdołała ukryć ich przed siostrą. Zaniepokojona Ellie usiadła na brzegu łóżka, pogładziła ją po czole i spytała:

- Co się stało, Lucy?

- Nic - wymamrotała. - Po prostu źle się czuję.

- Nie wierzę ci. Powiedz, co się naprawdę dzieje. Dlaczego wyłączyłaś komórkę?

- Zostaw mnie w spokoju, Ellie. Nie mam nastroju do rozmowy.

- Coś ukrywasz. Robiłaś tak już dawniej. Dusiałaś w sobie problemy, o których nie chciałaś mi powiedzieć.

- Proszę, daj mi spokój - rzekła błagalnie Lucy i wtuliła twarz w poduszkę.

Ellie parsknęła zirytowana.

- Dobrze, ale przynajmniej zadzwoń do Michaela i podziękuj mu za różę. Zadał sobie wiele trudu, by ją dla ciebie zdobyć.

- Ona ma niewłaściwy kolor - wymamrotała Lucy w poduszkę.

- Jak to niewłaściwy? Michael powiedział, że to wyjątkowa odmiana róży, którą szczególnie lubisz. Sprowadził ją dla ciebie helikopterem z wyspy od Jacka Pickarda. Włączę twoją komórkę...

- Nie! - zaprotestowała w panice Lucy i wyciągnęła rękę, by wyrwać siostrze telefon.

- Co, u licha...? - wykrzyknęła zszokowana Ellie.

Lucy przycisnęła komórkę do piersi.

- Nie mogę z nim rozmawiać! Nie mogę!

- Dlaczego?

- Po prostu zostaw mnie samą.

- Nie zostawię - oznajmiła stanowczo Ellie. - To zaszło za daleko. Powiedz mi, co się stało.

Z oczu Lucy nadal płynęły łzy. Potrząsnęła głową.

- Nie zdołasz nic na to poradzić, Ellie.

Siostra wzięła głęboki wdech.

- Dowiedziałaś się, że masz raka, jak mama?

- Nie... nie... - wyjąkała Lucy.

- Dzięki Bogu! No to powiedz mi, o co chodzi. Poradziłyśmy sobie razem z mnóstwem problemów. Temu też stawimy czoło.

Moja siostra... moja opoka, pomyślała Lucy i jej opór się załamał. Ona ma rację. Lepiej zmierzmy się z tym razem.



# ROZDZIAŁ SZESNASTY

Michael krążył niespokojnie po mieszkaniu, stukając laską o podłogę, zbyt zdenerwowany, by zjeść śniadanie z Harrym.

- Jak tylko Elizabeth zjawi się w biurze, powiedz jej, żeby tu przyszła - polecił bratu.

- Tylko dlatego, że żadna z nich dwóch nie chciała wczoraj wieczorem do ciebie zadzwonić... - zaczął Harry przesadnie rozsądnym tonem.

- Po prostu chcę poznać powód - nalegał Michael. - Czuję w kościach, że kryje się za tym coś więcej.

- Pewnie dlatego, że są złamane - mruknął Harry.

- Nie znasz Lucy tak jak ja - naskoczył na niego Michael. - Może chce ode mnie odejść, skoro już odzyskuję zdrowie.

- Z jakiego powodu? - Harry przyjrzał mu się badawczo. - Wiem, że przez miniony miesiąc przywykłeś, by spełniała każdą twoją erotyczną zachciankę. Mam nadzieję, że nie chodzi ci tylko o sypianie z nią. Pamiętaj, ona jest siostrą Elizabeth.

- Nie, nie w tym rzecz - zaprzeczył Michael. Nie potrafił zapomnieć, jak podle zachował się wobec niej na balu, lecz nie chciał przyznać się do tego bratu. - Proszę, po prostu powiedz Elizabeth, że muszę z nią porozmawiać.

- Dobrze - zgodził się w końcu Harry.

Michael czekał niecierpliwie na Elizabeth. Kiedy weszła do jego mieszkania, natychmiast zaniepokoił go nieufny wyraz jej twarzy.

- Dzień dobry, Michael - powiedziała takim oficjalnym tonem, że jego obawa jeszcze wzrosła.

- Witaj, Elizabeth - wydusił i wskazał jej fotel. - Usiądź.

Usłuchała z ociąganiem. Ulokował się w drugim fotelu, naprzeciwko niej.

- Co się dzieje z Lucy? - spytał bez ogródek.

Elizabeth spokojnie wytrzymała jego spojrzenie.

- Lucy jest w ciąży.

- W ciąży... - powtórzył oszołomiony i zszokowany.

- Z powodu zatrucia na balu, a potem twojego wypadku, zapomniała nazajutrz rano wziąć pigułkę. Tylko ten jeden raz. A tak się nieszczęśliwie złożyło, że wtedy przed balem spędziliście długie miłosne popołudnie. Oto jak do tego doszło.

Michael natychmiast pojął, jak wielkim wstrząsem stało się to dla Lucy.

Zrozumiał, że właśnie dlatego go unikała. Powinna mu to jednak powiedzieć.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziała? - zapytał.

Elizabeth znów zmierzyła go ostrym, badawczym spojrzeniem.

- Czy akceptujesz fakt, że jesteś ojcem dziecka?

- Oczywiście. Dlaczego miałbym tego nie zrobić?

- Lucy sądzi, że mógłbyś w to nie uwierzyć i argumentować, że miała w przeszłości wielu kochanków. Powiedziała, że zapytałeś ją o nich tamtej nocy na balu.

Michael kolejny raz gorzko pożałował, że zachował się tak podle. Tymczasem Elizabeth dodała:

- Jeżeli ta kwestia zawsze będzie cię nurtować...

- Nie! - przerwał jej gwałtownie. - Zapytałem ją o to pod wpływem wypowiedzi innych mężczyzn o niej. Ale już w chwili, gdy zadawałem to pytanie, uświadomiłem sobie, że ta sprawa nie ma znaczenia dla mnie... dla nas obojga.

Elizabeth wydała głębokie westchnienie ulgi.

- To mnie cieszy. Nie podobałoby mi się, gdybyś źle myślał o mojej siostrze.

- Kocham twoją siostrę!

Te słowa wyrwały się Michaelowi, zanim jeszcze pojął, jak bardzo są prawdziwe.

Elizabeth przyjrzała mu się z powątpiewaniem.

- Miłość to wielkie słowo. Proszę, nie używaj go bez troski, nie w tej sytuacji.

- Sam powiem o tym Lucy - zapewnił stanowczo.

Elizabeth ponownie westchnęła i zmierzyła go przenikliwym spojrzeniem.

- Wiesz o dysleksji mojej siostry. Lucy nigdy nie planowała małżeństwa ani rodzenia dzieci.

Michaela ogarnęło przerażenie.

- Chyba nie myśli o aborcji?

- Nie. Lucy ma zbyt wiele szacunku dla każdego życia, by wybrać takie rozwiązanie. Ale niepokoi ją możliwość, że dziecko odziedziczy po niej tę ułomność. Sądzi, że mógłbyś nie być zadowolony z... upośledzonego potomka.

Michael pojął teraz ogrom obaw Lucy. Lękała się, że odrzuci nie tylko ją, lecz także ich dziecko. Przypomniał sobie nagle słowa Sarah Pickard, że Lucy może uważać siebie za niegodną związku z kimś takim jak Michael Finn. Właściwie Lucy sama mu to wyznała, mówiąc, że do niego nie pasuje.

Jak mógł kiedykolwiek uważać ją za wyrachowaną naciągaczkę? Lucy niczego nie planowała i niczego nie oczekiwała - prócz tego, że on prędzej czy później zmieni się we wstrętą żabę i ich związek się skończy.

Michael zacisnął szczęki. Będzie zawsze dla Lucy księciem z bajki, jakim pragnęła go widzieć.

- Dziękuję, że szczerze mi o wszystkim powiedziałaś - rzekł do Elizabeth.

Wstała z fotela, lecz zanim ruszyła do drzwi, zawahała się i spojrzała mu w oczy.

- Od tego, co postanowisz, zależy los nas czworga. Musisz podjąć decyzję zgodną z twoimi uczuciami. Jeżeli będziesz się kierował jedynie poczuciem obowiązku wobec Lucy, w końcu tylko jeszcze bardziej ją zranisz. Ona zawsze może na mnie liczyć. Nie musisz być częścią jej życia. Powinieneś postąpić uczciwie nie tylko wobec niej, lecz także wobec siebie. Rozumiesz?

Michael skinął głową. Widział jasno rozdroże, na którym stali wszyscy czworo - dwaj bracia i dwie siostry. Elizabeth i Harry'ego łączy mocne uczucie. Mają przed sobą jasno wytyczony wspólny szlak. Natomiast on i Lucy mogą podążać odmiennymi drogami - jeżeli nie podejmie decyzji najlepszej dla nich obojga i dla dziecka.

Gdy Elizabeth była już przy drzwiach, przyszło mu do głowy pytanie.

- Jak Lucy zareagowała na różę, którą przyniosłaś jej wczoraj ode mnie?

- Wybuchnęła płaczem - odpowiedziała Elizabeth z cierpkim grymasem. - Powiedziała, że ta róża ma niewłaściwy kolor.

- Przecież wszystkie róże tego gatunku są żółte.

Elizabeth westchnęła ze smutkiem w oczach.

- Myślę, że Lucy chciała dostać od ciebie czerwoną różę.

- Czerwoną? - powtórzył, nie od razu zrozumiałszy.

- Jako symbol miłości - wyjaśniła Elizabeth. - Ale proszę, nie dawaj jej takiej róży, o ile nie będzie naprawdę oznaczała twojego uczucia.

Kiedy wyszła, Michael zaczął rozmyślać o Lucy, ich dziecku i decyzji, jaką musi podjąć. Pragnął odzyskać tę dziewczynę. Lucy żyje w mrocznym cieniu obaw. Niektóre z nich sam w niej wywołał, inne są spowodowane jej przypadłością i ryzykiem, że przekaze ją dziecku. Michael wiedział, że musi wydobyć ją z tego mroku.

Lucy dotąd pragnęła tylko, by kochał ją przynajmniej przez krótki czas. Powiedziała mu o tym w szpitalu, kiedy sytuacja zmusiła ją, by przyznała się do swojej dysleksji. Lucy nie zamierzała mieć dzieci i nie oczekiwała, że jakikolwiek mężczyzna obdarzy ją trwałą miłością. Akceptacja tego stanu rzeczy wyznaczała jej sposób myślenia, życia i traktowania seksu wyłącznie jako źródła przyjemności.

Michael zrozumiał ją teraz - i zrozumiał też, jak ważne jest, by podjął właściwą

decyzję.

# ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Lucy dowiedziała się od siostry, że Michael zamierza pomówić z nią otwarcie dzisiejszego wieczoru. Harry miał przywieźć go do ich mieszkania. Elizabeth radziła jej, by go wysłuchała i rozważnie podjęła decyzję.

Czekając na niego, Lucy znów poczuła mdłości - tym razem wywołane nerwowym napięciem. Ledwie zdołała zjeść odrobinę makaronu, który przyrządziła na kolację. Jednak duma nie pozwalała jej okazać zdenerwowania przed obydwojma braćmi Finn.

Przed umówioną na ósmą wizytą spędziła godzinę na toalecie. Chciała wyglądać pięknie i kwitnąco, aby przekonać Michaela, że już doszła do siebie i poradzi sobie z samotnym wychowywaniem ich dziecka i z jego ewentualną ułomnością. Ostatecznie przecież wiedziała z własnego doświadczenia, jak radzić sobie z dysleksją. Chciała upewnić Michaela, że nie musi się martwić ani o nią, ani o dziecko.

Ellie powiedziała jej, że Michael bez zastrzeżeń zaakceptował fakt, że to on jest ojcem. Skoro tak, prawdopodobnie zaoferuje finansowe wsparcie, które Lucy zamierzała przyjąć ze względu na dobro dziecka.

Przemyślawszy to wszystko, trochę się uspokoiła. Niemniej, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, serce mocno zabiło jej w piersi. Była dopiero za dziesięć ósma i Lucy nie czuła się jeszcze całkiem gotowa na stawienie czoła obydwu braciom.

Ellie poszła otworzyć. Okazało się jednak, że to nie Michael i Harry, tylko posłaniec, który dostarczył oszłamiająco piękny bukiet dwunastu czerwonych róż. Ellie podziękowała i umieściła kwiaty w wazonie w salonie.

Lucy była zdezorientowana. Zapatrzyła się w te czerwone róże. Czy ma uwierzyć, że ich kolor oznacza... miłość?

Ponownie zabrzmiał dzwonek.

- Wszystko w porządku? - spytała Elizabeth, czekając z ręką na klamce, by się upewnić, czy siostra zdołała opanować emocje.

Lucy skinęła głową. Jednak krew pulsowała jej w uszach, a w żołądku czuła nerwowy skurcz. Zapomniała wszystko, co zamierzała powiedzieć Michaelowi. Po prostu posłuchaj go i przyglądaj się, w jaki sposób będzie mówił, poleciła sobie z determinacją. To ci powie prawdę o jego intencjach.

Ellie otworzyła drzwi.

Michael wszedł pierwszy. Nadal wyglądał jak najprzystojniejszy na świecie

książę. W jednej ręce trzymał laskę, a w drugiej pojedynczą różę – nie czerwoną, lecz białą-różową.

Zakłopotana i beznadziejnie spięta Lucy ledwie zauważyła, że za nim wszedł Harry i powiedział coś cicho do Elizabeth. Po chwili oboje wyszli, zostawiając ją samą z Michaeliem. Lucy ogarnęła panika. Rozpaczliwie potrzebowała wsparcia siostry, która powstrzymałaby ją przed podjęciem błędnej decyzji.

– Nie musisz się z mojej strony niczego obawiać – powiedział Michael głębokim, kojącym głosem.

Lucy przełknęła z wysiłkiem.

– Przepraszam – zdołała wydusić przez ściśnięte gardło. – Przepraszam, że tak bardzo skomplikowałam ci życie. Nie chciałam tego.

– Wiem, ale cieszę się, że tak się stało – odrzekł z uśmiechem. – To wcale nie skomplikowało mi życia. Prawdę mówiąc, widzę teraz wszystko bardzo jasno i wyraźnie.

Potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

– Usiądź wygodnie i odpręż się. Pomówimy o tym, czego nie rozumiesz.

Lucy usiadła naprzeciwko w bezpiecznej odległości od Michaela. Nie chciała pozwolić, by nakłonił ją do podjęcia niewłaściwej decyzji. Wskazała czerwone róże w wazonie.

– Nigdy nie powiedziałaś, że mnie kochasz – przypomniała mu i popatrzyła mu w oczy, szukając jakiegokolwiek oznaki nieszczerości.

– Mówię to teraz – rzekł, odwzajemniając namiętnie jej spojrzenie. – Kocham cię i pragnę się z tobą ożenić. Kiedy byliśmy na wyspie, dowiedziałem się od Sarah, że powiedziałaś, że nigdy nie poślubisz mężczyzny, który nie kocha cię na tyle, by ofiarować ci kwiaty. Te róże to obietnica, że w naszym małżeństwie zawsze będzie szczęście i miłość.

Ból przeszył serce Lucy. Cierpiała z powodu tego, co miała powiedzieć Michaelowi, ale musiała to zrobić.

– Nie wyjdę za ciebie.

– Dlaczego?

– Nie powinno się brać ślubu z powodu dziecka. Tak postąpiła moja matka, sądząc, że dokonuje najlepszego wyboru, lecz się pomyliła. Przyrzekłam jej, że nigdy nie popełnię tego błędu. Bez względu na to, jak dobre masz intencje, nasze małżeństwo prawdopodobnie skończyłoby się źle.

Michael nie wydawał się w najmniejszym stopniu przekonany jej argumentacją.

- Zgadzam się z tym, że dobre intencje nie gwarantują szczęśliwego małżeństwa. Uważam, że jego podstawą musi być wzajemna miłość obojga partnerów, a z tego, co mówiłaś, domyślam się, że twój ojciec nie kochał twojej matki. Z nami jest inaczej. Naprawdę pragnę cię poślubić i wierzę, że ty chcesz tego samego. Czy możesz uczciwie powiedzieć, że tak nie jest?

- To nie takie proste! - wykrzyknęła. - Nasze dziecko może odziedziczyć po mnie dysleksję, a z pewnością nie taką przyszłość dla siebie planowałeś!

- Niczego nie planowałem - odrzekł szybko. - Gdzieś w głębi duszy żywiłem nadzieję, że być może pewnego dnia spotkam kobietę, z którą zdołam stworzyć taki związek, jaki łączył moich rodziców. Ty jesteś tą kobietą, Lucy. Rozświeciłaś moje życie i jestem pewien, że nasze dziecko rozświecili życie nas obojga, bez względu na to, czy będzie miało dysleksję, czy nie.

Lucy nie mogła pozwolić, by Michael umniejszał problem, o którym nie ma pojęcia.

- Nie wiesz, jak to jest. Dezorientacja i frustracja dziecka, jego świadomość, że nie jest normalne, takie jak inne dzieci. To światło, o którym mówisz, kiedyś zgaśnie i trudno będzie z powrotem je zapalić.

W szarych oczach Michaela błysnęła determinacja.

- Lucy, przyrzekam ci, że poradzimy sobie z tym problemem, niezależnie od tego, ile będziemy mieć dzieci. W razie potrzeby skorzystamy z profesjonalnej pomocy.

Dzieci? - pomyślała. Przewidywał, że będą mieli więcej niż jedno dziecko?

- Sprawdziłem w internecie informacje dotyczące dysleksji - mówił dalej. - Obecnie są programy i metody, które niegdyś nie istniały i nie były dla ciebie dostępne. Przede wszystkim jednak my dwoje będziemy zawsze wspierać nasze dzieci. Czyż to nie najważniejsze dla dziecka: świadomość, że rodzice je kochają i uważają za wyjątkowe, bez względu na wszelkie ułomności?

Michael mówił tak czule, że opór Lucy przeciwko ich małżeństwu zaczął słabnąć. Tak bardzo pragnęła tego mężczyzny i tak bardzo chciała, by jej dziecko miało kochającego ojca. Istniała jednak jeszcze inna sprawa, która mogła zniszczyć ich szczęśliwą wspólną przyszłość odmalowywaną przez Michaela.

Lucy odetchnęła z drżeniem i spojrzała na niego podejrzliwie.

- A co będzie, jeśli znów natkniesz się na jakiegoś mężczyznę, z którym kiedyś sypiałam?

Michael nie odwrócił od niej wzroku.

- Nie zapomniałem, że tamtej nocy na balu zmieniłem się we wstrętą żabę.

Jestem ci ogromnie wdzięczny, że mi to wybaczyłaś i pozostałaś przy mnie przez minionych kilka tygodni.

- Nie chciałam, żebyś umarł... nie chciałam cię stracić, ale nie sądziłam, że może nas czekać długa wspólna przyszłość - wyjaśniła pośpiesznie. - Tamtej nocy sprawiłeś, że poczułam się okropnie.

- Wiem. I odtąd ja z tego powodu czuję się okropnie. Proszę, uwierz mi, teraz nic mnie to nie obchodzi, choćbyś w przeszłości sypiała nawet ze wszystkimi mężczyznami w Cairns. Jeśli mnie poślubisz, będę się do końca życia uważał za szczęśliwego człowieka, ponieważ zdołałem zatrzymać cię przy sobie.

Szczerłość tej deklaracji wywołała zamęt w uczuciach Lucy. Tak desperacko pragnęła mu uwierzyć, ale...

- Skąd mogę być tego pewna?

- Daj mi szansę udowodnienia ci tego. Chcę być twoim księciem. Chcę cię kochać, opiekować się tobą, zawsze stawać w twojej obronie. Jeśli tylko nagrodzisz mnie swoim uśmiechem... - w tym momencie Lucy nie zdołała oprzeć się czarowi jego głosu i spojrzenia i uśmiechnęła się - ...podbiję dla ciebie cały świat - dokończył z emfazą.

Lucy mimo woli wybuchnęła śmiechem. Jego słowa były tak niemożliwie marzycielskie i romantyczne - a jednak przedarły się przez szczeliny w jej ochronnej zbroi, zalały jej serce i przemówiły do miłości, jaką czuła do tego mężczyzny.

Michael obrócił w palcach różowo-białą różę i Lucy poczuła jej piękną woń.

- Ten gatunek róż nosi nazwę Księżniczka Monako - powiedział. - Chcę ci ją ofiarować, gdyż jesteś moją księżniczką, Lucy. Pragnę, żebyśmy zamieszkali razem w domu z ogrodem, w którym będę hodował te kwiaty, by zawsze przypominały ci, jak bardzo cię kocham. - Podał jej różę. - Czy przyjmiesz ją ode mnie?

Gwałtowna fala emocji zmyła jej wszelkie wątpliwości. Lucy wzięła od niego różę i wdychała jej cudowny zapach. Nie potrafiła się powstrzymać i obdarzyła promiennym, szczęśliwym uśmiechem Michaela, swego księcia - swego prawdziwego księcia.

- Ja też cię kocham - wyznała.

W oczach Michaela błysnęło płomienne pożądanie.

- Chciałbym porwać cię teraz do łóżka i pieścić tą różą całe twoje ciało, tak żeby przeniknęły cię jej zapach i moja miłość.

- Podoba mi się ten pomysł! - oświadczyła Lucy. Wstała i podeszła do Michaela.



- Czy Harry przez jakiś czas utrzyma Ellie z dala od tego mieszkania?
- Dopóki do niego nie zadzwonię i nie wezwę go, żeby odwiózł mnie do domu.
- To możemy wykorzystać ten czas, mój ukochany - powiedziała Lucy.

Pocałowała go - i w tym pocałunku była obietnica zmysłowej rozkoszy, jaką mu ofiaruje.

Kochali się długo i cudownie. Michael wiedział z niezbitą pewnością, że Lucy zawsze będzie w jego życiu królową, i przyrzekł w duchu, że nigdy niczym nie zmąci ich wspólnego szczęścia.

# ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Ostatniego dnia swej pracy w administracji cementarza Lucy chciała sprawdzić, czy w rzeźbach aniołków osadzono już odłamane głowy. Pragnęła też odwiedzić grób matki. Z radością prowadziła furgonetkę, a obok niej na fotelu leżała róża, którą zamierzała złożyć na grobie mamy.

Zaparkowała przed warsztatem kamieniarza, wysiadła z samochodu i poszła alejką pomiędzy starannie utrzymanymi kwaterami. W pewnym momencie spostrzegła tamtego starszego człowieka, który niegdyś zasadził krzak róży dla swojej zmarłej żony. Pomachała do niego i zawołała:

- Witam, panie Robson! Widzę, że pańskie róże pięknie kwitną.

Mężczyzna rozpromienił się.

- Witam, panno Flippence. Istotnie, radzę sobie nie najgorzej. - Wyszedł na ścieżkę na jej spotkanie. - A co za kwiat pani niesie?

- To podarunek dziękczynny dla mojej matki - wyjaśniła.

Przystanęła, by z nim pogawędzić. Po stracie żony zapewne czuł się samotny.

- Ach, Księżniczka Monako - powiedział, rozpoznawszy kwiat. - Dobry wybór! Te róże mają cudowny zapach.

- Tak! Mój przyszły mąż zamierza zasadzić je dla mnie, kiedy zbudujemy nasz dom - oznajmiła z dumą.

- Gratuluje! - rzekł serdecznie. - Wygląda pani na bardzo szczęśliwą. Życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję. Rzeczywiście, nigdy w życiu nie czułam się szczęśliwsza. To istny cud znaleźć naprawdę kochającą osobę.

- Przypuszczam, że idzie pani na grób matki, by jej o tym opowiedzieć.

- Tak. - Lucy obdarzyła starszego mężczyznę konfidencjonalnym uśmiechem. - Myślę, że to ona sprawiła dla mnie ten cud. Wie pan, prosiłam ją o to.

- A zatem jestem pewien, że to zrobiła. Niech cię Bóg błogosławi, dziewczuszko. A teraz idź podziękować matce.

Jaki miły człowiek, pomyślała Lucy i ruszyła dalej. Na tym świecie naprawdę istnieją książęta, a ona i Ellie miały niewiarygodne szczęście, że dwaj z nich obdarzyli je miłością.

Położyła kwiat na grobie matki, usiadła na ławeczce, uniosła głowę i popatrzyła w czyste, błękitne niebo.

- Mamo, jeśli spoglądasz w dół na mnie, mam nadzieję, że widzisz, jak cudownie

się wszystko ułożyło od dnia urodzin Ellie. Wierzę, że ty to sprawiłaś, i ogromnie ci dziękuję. To mój ostatni dzień pracy tutaj, ponieważ Ellie i ja planujemy podwójny ślub z naszymi wybranymi i jeszcze wiele innych rzeczy. We czworo szukamy odpowiednich sąsiadujących ze sobą parcel, na których zbudujemy nasze domy. Poza tym, oczywiście, jestem w trzecim miesiącu ciąży i Michael nie chce, żebym się zbyt przemęczała, dlatego muszę porzucić pracę. Będę cię nadal odwiedzać, chociaż nie czuję się już zagubiona. Czyż to nie cudowne?

Westchnęła ze szczęścia i spuściła wzrok na podarunek, którym chciała się podzielić z matką.

- To róża, którą Michael mi ofiarował i przyrzekł, że nigdy mnie nie opuści i zawsze będzie moim rycerzem w lśniącej zbroi. Wybrał ją, ponieważ nosi nazwę Księżniczka Monako, a ja zawsze będę jego księżniczką. Pamiętasz, jak w szkole niektóre dzieci z powodu mojej dysleksji nazywały mnie Zbikowaną Lucy? Nigdy nie sądziłam, że stanę się dla kogoś księżniczką. Czasami wciąż trudno mi w to uwierzyć, ale Michael naprawdę darzy mnie miłością i stale mi to okazuje. A ja także kocham go z całego serca.

Świadoma, że wkrótce może się zjawić kamieniarz, Lucy wstała i przesłała matce pocałunek.

- Mamo, Ellie i ja będziemy myślały o tobie podczas naszych ceremonii ślubnych. Wiemy, że bardzo pragnęłabyś uczestniczyć w tej uroczystości, zobaczyć nas jako panny młode, i że byłabyś z nas dumna. Postąpiłyśmy zgodnie z tym, co nam mówiłaś: „Nigdy nie poślubcie mężczyzn, którzy nie darzą was miłością, i upewnijcie się, że wasi wybrańcy będą was kochać przez całe życie”. Miałaś rację, mamo, więc możesz naprawdę spoczywać w spokoju.

Uniosła ręce, zawirowała w szczęśliwym tańcu i roześmiała się z czystej radości z tego, że żyje i jest kochana. Michael to jej prawdziwy książę.

To takie wspaniałe, pomyślała. To istny cud.